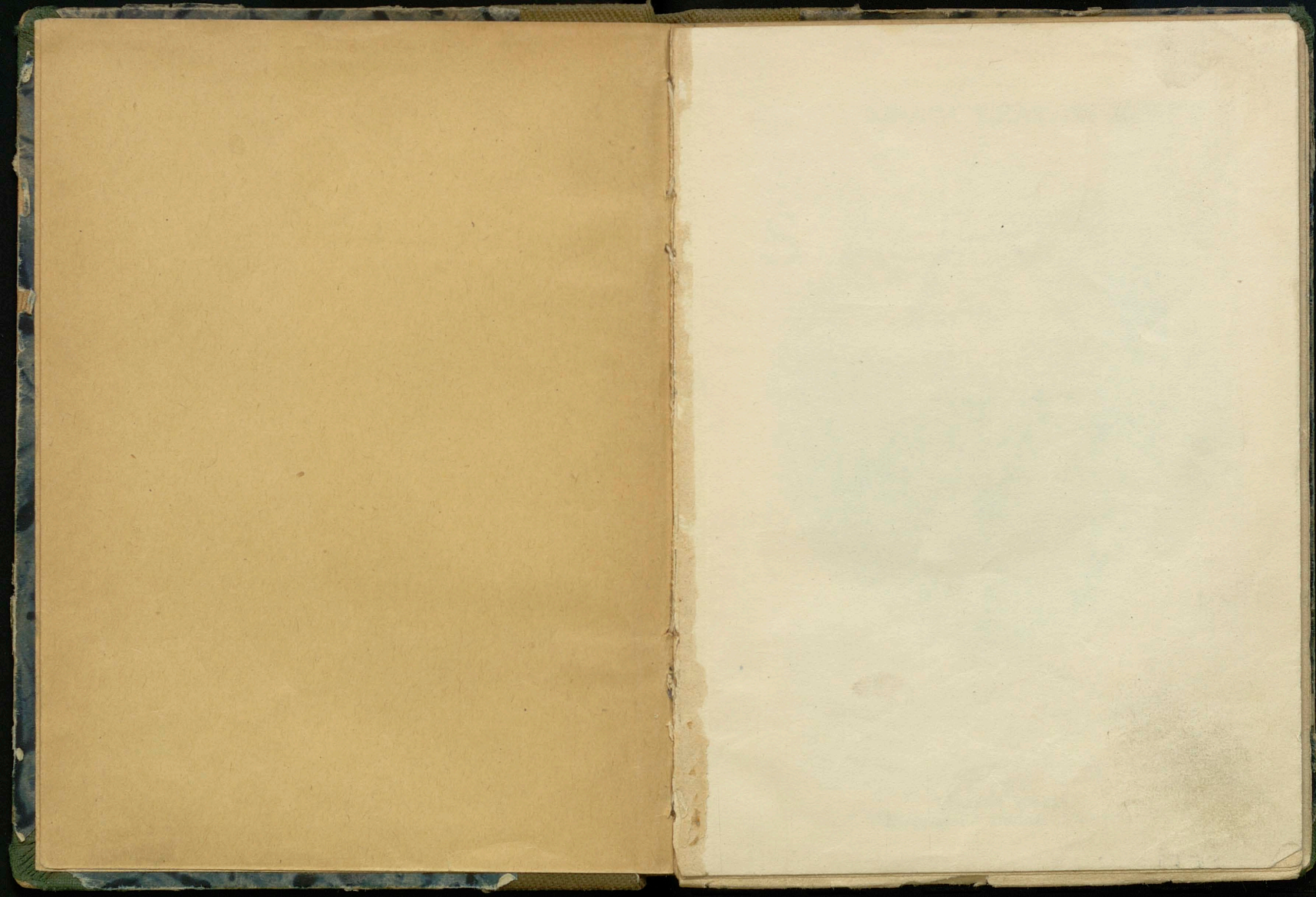




+





IGNACY KRASICKI

Rytował Antoni Oleszczyński

Ignacy Krasicki
(Rytował Antoni Oleszczyński)

SATYRY

OPRACOWAŁ
RYSZARD SKULSKI

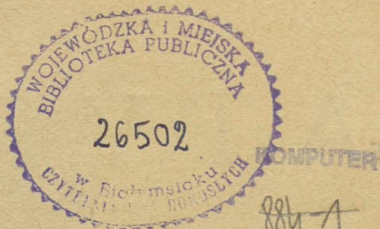
CZĘŚĆ I
T E K S T



wpi
~~BIBLIOTEKA SZKOŁY HANDLOWEJ
im. Mikołaja Kopernika
w Białymstoku
L. 1657~~

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

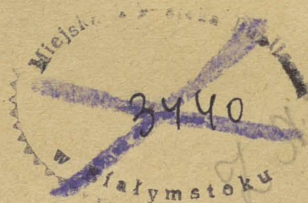
Nr in. 1777



821.162.1-17+821.162.1(021)-17 "17" Konsult

Uwaga.

Miejsca, oznaczone w tekście utworu gwiazdką (*),
wyjaśnione zostały w tomiku dodatkowym,
zawierającym „Objaśnienia i przypisy“.



1929

Drukiem Zakładów Graficznych „Biblioteka Polska“ w Bydgoszczy
W. I.

CZEŚĆ PIERWSZA.

DO KRÓLA.

- Im wyżej, tem widoczniej; chwale lub naganie
Podpadają królowie, najjaśniejszy panie!
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
- 5 Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniej baczne,
Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę.
- Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To niedobrze; krew pańska jest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi;
- 10 Z tegoć powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
Bo natura na rządzących pokoleniach* zna się:
Inszem powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy;
Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy* —
- 15 Wszystko im łatwo idzie; a chociażby który
Odstrychnął się na moment od swojej natury,
Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie
Być musi i szacownym w potomności wiecznie.
Bo od czegoż poeci? Skarb królestwa drogi,
- 20 Rodzaj można w aplauzy,* w słowa nieubogi,
Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,
A co jest, a niedobrze, żeby się przyćmiło,
I w to oni potrafią;* stąd też, jak na smyczy,*

Szedł chwalcą za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy,
 25 A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził.
 Ten gardził, ale płacił, ów śmiał się, lecz kadził.

Tyś królem, czemu nie ja? Mówiąc między nami,
 Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
 Nieżłemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
 30 A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem
 Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,*
 Czemużbym nie mógł osieść na twojej stolicy?

Jesteś królem — a byłeś przedtem mości panem;
 To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem
 35 Przedtem się z tobą równał, a teraz czcić musi,
 Nim powie: „Najjaśniejszy“, pierwej się zakrztusi;
 I, choć się przyzwyczaił, przecież go to lechce:
 Usty* cię czci, a sercem szanować cię nie chce.
 I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie*
 40 Zawszy siedział Tesalczyk na Likurga tronie,
 Greki archontów swoich od Rzymianów brali,
 Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
 Zgoła, byleby był nie swój, choćby i pobłdził,
 Zawszy to lepiej było, kiedy cudzy rządził.

45 Czyń, co możesz, i dzielni* sąsiadów zadziwiaj,
 Szczep nauki, wznoś handel i kraj uszczęśliwiaj —
 Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
 Niemasz chrztu, coby zmazał twój grzech pierworodny.

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?*

50 Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiszniowiecki.
 Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
 Król Stanisław dług płaci za pana stolnika.*
 Czujesz to — i ja czuję; więc się już nie troszczę,
 Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.

55 Żle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień;
 To gorsza — (luboć, prawda, poprawiasz się codzień)
 Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę, —

Powiem więc bez ogródk: oto młodyś jeszcze.
 Pięknież to, gdy na tronie sędziwość się mieści;
 60 Tyś nań wstąpił, mający lat tylko trzydzieści,
 Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nielada.
 Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada,
 Wszak w zmarszczkach rozum mieszka, a gdzie broda
 [siwa, ę]

Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.
 65 Nie byłeś, prawda, winien temu, żeś nie stary;
 Młodość, czerstwość i rześkość pięknież to przywary, —
 Przecież są przywarami. Aleś się poprawił:
 Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.
 Poczekaj tylko, jeśli zstarzec ci się damy,
 70 Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
 Będziem krzyczeć na starych, dlatego, żeś stary.
 To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
 A czwarta, jaka będzie, miłościwy panie?
 O sposobie rządzenia niedobre masz zdanie.

75 Król nie człowiek. To prawda; a ty nie wiesz o tem.
 Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.*
 Nie wierz bajkom. Bądź takim, jacy byli drudzy.
 Poco tobie przyjaciół? Niech cię wielbią słudzy.
 Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczej boją.
 80 Cóżes zyskał dobrocią, łagodnością swoją?
 Zdzieraj, a będziesz moźnym; gnęb, a będziesz wielkim.
 Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim
 Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? Temci gorzej:
 Przypadać będą na cię niefortuny sporzej.*
 85 Zniesiesz mężnie? Cierpże z tym myślenia sposobem;
 Wolę ja być Krezusem, aniżeli Jobem.*

Świadczysz, a na złe idą dobrodziejstwa twoje.
 Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoje?
 Bolejesz na niewdzięczność — alboż ci rzecz tajna,
 90 Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Poco nie brać szafunku starostw, gdy dawano? *
 Po temci tylko w Polsce króle poznawano,
 A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,
 Kochały patryjoty dawcę królewsczyzny.

95 Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych;
 I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
 Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił:
 Mądry przedysputował, ale głupi pobił.*
 Ten, co niegdyś potrafił floty duńskiej chwytać,
 100 Król Wizimierz* — nie umiał pisać ani czytać.

Waszej królewskiej mości nie przepre, jak widzę,
 W tem się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę;
 Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
 To mi to król, co go się każdy człowiek boi,
 105 To mi król, co, jak spojrzy, do serca przeniknie.
 Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
 Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
 Zły, gdy kontent, powolny, kiedy się zasmuci.

Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry
 110 Dawno tak osadziły przezorne ministry:*
 Wiedzą oni (a czegoż ministry nie wiedzą?),
 Przy sterze ustawicznie, gdy pracują, siedzą,
 Dociekli, na czem sekret zawiśł panujących.

Z tych więc powodów, umysł wskrósź przenika-
 jących,
 115 Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce,
 Zwycięż się, zgaś ten ogień i zatlum w iskiecie.

Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
 I ja się z ciebie gorszę i satyry piszę;
 Bądź złym, a zaraz, kładąc twe cnoty na szalę,
 120 Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwałę.

Satyra I.

ŚWIAT ZEPSUTY.

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
 Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
 Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną:
 A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
 5 Niech się miota złość na cię i chytróść bezczelna,
 Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.

Gdzieżeś, cnoto? Gdzieś, prawdo? Gdzieście się
 [podziały?

Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.
 Czciły was dobre nasze ojcy i pradziady,*
 10 A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
 Szydząc z świętej pocziwych swych przodków pro-
 [stoty,

Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
 Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
 Wstręt ustał, a jawnego sprosność niedowiarstwa
 15 Śmie się targać na święte wiary tajemnice:
 Jad się szerzy, a źródło* biorąc od stolice,*
 Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
 Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
 A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści,
 20 Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.
 Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.
 Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
 Gdzieżeście, ludzie prawi, przystojna młodzieży?
 Oślepi* tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
 25 Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzeże:
 Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i męża,
 Zapamiętałe dzieci* rodziców się wstydzą,

- Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
 Rwą krewni łup sierocy, łzy wdów piją zdrajce,*
 30 Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;*
 Zdobycz wieków, zysk cnoty posiadają zdzierce;*
 Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniewierce.
 Zysk serca opanował, a, co niegdyś tajna,
 Teraz złość na widoku, a cnota przedajna.
- 35 Duchy przodków! nadgrody* cnót co używacie,
 Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
 Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
 Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
 Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
 Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni.
- 40 To, co oni honorem, pocziwością zwali,
 My prostotą ochrztili; więc co szacowali,
 My tem gardziem, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
 Dzieci złe, psujem ojców pocziwych robotę;
 Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.
- 45 Stądci teraz Feniksem prawie zgodne stadło:*
 Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,
 Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzega.
 Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
 Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.
- 50 Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,
 Śmieje się zbrodnia, syta z pogiębionej cnoty.
 Wstyd ustał, wstyd, ostatnia niecnoty zaporą;
 Złość, zaraźna* w swem źródle, a w skutkach zbyt
 [spora,
- 55 Przeistoczyła dawny grunt ustaw pocziwych,
 Chłubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych.*
 Niemasz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,
 Nie włożyła go cnota — fałsz, podłość, intryga.
 Płodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!
 60 Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,

- Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
 Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje.
 Próżno się stan mniemaną potęgą nasrożył,
 Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
 65 Próżno sobie podchlebia. Ten, co niegdyś sływał,
 Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
 Nie Goty i Alany* do szczętu go zniosły:
 Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,
 Te go w jarzmo wprawiły; skoro w cnocie stygnał,
 70 Upadł — i już się więcej odtąd nie podźwignął.
 Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił:
 Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
 Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło;
 Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
- 75 Padnie słaby i lęze — wzmoże się wspaniały:
 Rozpacz — podział* nikczemnych.... Wzmagają się
 [wały, —
 Grozi burza, grzmi niebo — okręt nie zatonie,
 Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
 A choć bezpieczniejsz okręt opuścić i płynąć,
 80 Pocziwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć!

Satyra II.

ZŁOŚĆ UKRYTA I JAWNA.

- Łatwiej nie łąać poetom, ministrom nie zwodzić,
 Łatwiej głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzić,
 Niż zrachować filuty.* Ciżba. Wojsko spore.
 Skąd zacząć? Z pośród tłumu na hazard wybiorę.*
 5 Wojciech, jadem zaprawny, co go wewnątrz mieści,
 Zdradnie wita, pozdrawia, całuje i pieści,
 W oczy ściska, wbok patrzy, a gdy ludzi wdzięcznie,

- Cieszy się wewnątrz zdrajca, że oszukał zręcznie.
 Czyni źle, bo gust w samej upatruje złości,
 10 Zdradza, byleby zdradził, a ten zysk chytrości
 Stawia mu z cudzych trosków* wdzięczne widowiska.
 Najmilszy jego napój ła, którą wyciska.
 Co słowo, sztuka zradna, co krok, podstęp nowy;
 Zdrajca czynmi* gestami, milczeniem i słowy.*
 15 Na kogo tylko spojrz, stawia zaraz siłą;
 A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
 Jak pajak, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
 Czuwa wśród* pasm zawitych, rychło w nie kto wleci.
 Uśmiech jego nieprawdy zmyka się po twarzy,
 20 W oczach skra zajadłości błyszczy się i żarzy:
 Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny,
 Sili się swej niecnocie kształt nadać pozorny.
 Prózna praca. Sama się złość zczasem odkrywa.
 Spada maszka,* a zdrajca, co pod nią przebywa,
 25 Tem jeszcze wszeteczniejszy, im dłużej był tajny.
 Ten, co ma umysł zwrotny,* a język przedajny,
 Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy, że wygrał,
 A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
 Czyniąc, jak od niechcienia, gdy sztucznie się czał,
 30 Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
 Iż ten, co oszukany, nie wie, jak wpadł w pętą;
 Wpadł jednak, a fortelnie* sztuka przedsięwzięta
 Tego, co ją dokazał, uczyniła sławną.
 A poczcliwość? — Ten przymiot służył czasom dawnym;
 35 A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał lotrów,
 A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów!
 Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny,
 Był ten czas, kiedy Kato, z poczcwych jedyny,
 Silił się przeciw zdrajcom sam i padł w odporze.*
 40 Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze,
 Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać:

- Człowiek grzeczno-poczcwy, kiedy kraść i zdradzać
 Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
 Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
 45 Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;
 Ochrci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
 A choć zraża sumnienie,* niebo straszy gromem,
 Śmieje się, zdradza, kradnie — i jest galantem.*
 Więc poczcwych aż nadto. Paweł trzech mszów*
 [słuchał,
 50 Zmówił cztery różańce, na gromnice dmuchał,
 Wpisał się w wszystkie bractwa, dwie godziny klęczał,
 Krzywił się, szeptał, mrugał i wdychał i jęczał,
 A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
 Zdadne bractwa, lecz temu, co daje, nie bierze.
 55 Syp fundusze a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi.
 Tacy byli, mniemaną* pobożnością hardzi,
 Owi Faryzeusze,* i wyschli i smutni,
 A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
 Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludscy, oszczerce.*
 60 Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce:
 Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szep Taj i dmuchaj,
 Zmów różańców bezliku, bezliku mszów słuchaj,
 Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
 Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.
 65 Brzydzi się niecnotliwym Jędrzej hipokrytą,*
 A natychmiast zbyt szczery, nie już złością skrytą,
 Ale jawnem zgorszeniem zaraża i truje,
 Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą triumfuje.
 Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zaporę,
 70 A widząc skutki jadu i łatwe i spore,
 Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bezliku.
 Leżą grzecznych bluźnierców dzieła na stoliku;
 Gotowalniane mędracy, tajemnic badacze,
 Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,*

75 Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać,
 Śmieją prawdzie uwłoczyć* i na jawność szczekać,
 Czcze światła, dymy znikłe... Lecz z widoków spro-
 [snych
 Zwróćmy oczy! Już nadto tych scen zbyt żalonych.

Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
 80 Że go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski,*
 Rozumie, iż za znową ugodną i wspólną
 Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno.
 Rozumie, iż, gdy tytuł zaczyna od „Jaśnie”,
 Przy tym blasku i rozum i cnota przygaśnie;
 85 Nadstawia się i gardzi. Mikołaj bogaty,
 Choć go jaśnie wielmożne nie czczą antenaty,*
 Śmieje się z oświeconych, co złotem nie świecą.
 To u niego zacności i szczęścia skarbnicą,
 To rozum, to nauka, w tem się wszystko mieści:
 90 Szóstak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.*
 Jakże zebrał? — Dość, że ma, czy ukradł, czy zdradził.
 Mikołaj — pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
 Bo posiada po panach folwarki i włości,
 Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności.
 95 Woli być mości panem, a z sum pożyczonych
 Brać lichwę od dłużników jaśnie oświeconych.

Dumą wewnątrz nadęci, zbytciem podupadli,
 Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli;
 Oszukani klą nadal, a łaszą się zbliżka;
 100 Śmieje się pan Mikołaj, a majątność zyska.
 Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
 Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
 Większy pan, niż jegomość, którego wielmożni.*
 Tak lecą w zdrańcze sidła młodzi nieostrożni.
 105 Omamiony nieprawym polorem* i gustem,
 Piotr, co zaczął być stratnym, jest teraz oszustem,

Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
 Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy,
 Istotną dolegliwość gdy, jak może, tai,
 10 Wiąże się z towarzyszmi, podchlebia i rai,
 Czatuje, jakby ze wsi domatora* dostać,
 A uprzejmego biorąc przyjaciela postać,
 Zaczyna rządy w domu, częstuje i sprasza,
 Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza,
 15 W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nie ma,
 I póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
 Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym.
 Więc ten, co niegdyś oczy pał gustem ozdobnym,
 Wraca do domu zdarty, smutny, pokryjomu,
 20 Albo i nie powraca, nie miawszy już domu.
 Próżno więc, jak to mówią, po szkodzie korzysta.

Franciszek, przedtem pieniacz,* teraz alchymista,*
 Dmucha coraz na węgle, przy piecyku siedzi,
 Zagęszcza i rozwilża, przerzadza i cedzi.
 25 Pełne proszków chemicznych szafy i stoliki,
 Wszędzie torty, retorty, banie, alembiki.*
 Już postrzegł w ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,
 Albo głowę Meduzy,* albo ogon smoczy,
 Już ten wygrał. Winszuję, ale nie zazdroszczę.
 30 To mniejsza, że Franciszek o złoto się troszczy;*
 Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
 Swoje stracił, na swoim niechby i zarobił.

Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
 Grunt wszystkiego pocziwość, pobożność i z cnotą.
 35 Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
 Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
 Odmienmy obyczaje, a jawnszy się pracy,
 Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

Satyra III.

SZCZĘŚLIWOŚĆ FILUTÓW*.

Rok się skończył, winszować tej pory należy:
Komu? — Wszystkim. — Niech Jędrzej z winszowa-
[niem bieży;

Jędrzej, co to zmyśloną wzięwszy na się postać,
Szuka, gdzieby się wkręcić, lub zysk jaki dostać,
5 A przedajnym językiem, drogi albo tani,
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani.
Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaju,
Co złych i dobrych wspólnie chwalać dla zwyczaju,
Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,
10 Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy.
Niechaj tacy winszują! Ja milczę. — Żle czynisz;
Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?
Alboż wszystkim źle życzysz? — Owszem, dobrze
[życzę.

15 Są cnotliwi, a chociaż niewiele ich liczę, *
Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się stoku zmieści,
Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieściej. —
Więc im winszuj! — A jakaż winszować przyczyna?
— Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna. —
20 Cóż mam dobrym powiedzieć? W starym ucierpieł,
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.
Nie kończy się pocziwych niefortuna z rokiem,
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.

Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni;
25 Filuty oświecone i jaśnie wielmożni, *
Wielmożni i szlachetni z zgają waszą całą,
Winszuję, że w tym roku dobrze się udało.
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.

30 Fortuna, której koło ustawnie się toczy, *
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.
Więc winszuję wszem wobec, * każdemu zosobna.

Tobie najprzód, którego dziś postać ozdoba,
Którego oko śmiałe, a czoło, jak z miedzi, *
35 W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi,
Płyną ci dni pomyślne, a przędziarka Kłoto
Pasma życia nawija na jedwab i złoto. *
Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie, gdzie spojrzysz,
[w owocach,

A gdy bierzesz spoczynek w twych rozkosznych
[nocach,

Ty śpisz, a szczęście czuje. * Brzęczą złota trzosi,
40 Wrzask cię chwały otacza, a podchlebne głosy,
Im bardziej natężone, im ogromniej wrzeszczą,
Tem wdzięczniej słuch twój mocnią, * uszy twoje
[pieszczą.

Umiesz słyszeć, coć miło, na przymówkę głuchy;
A gdy czasem mniej wdzięczne zalecą podsłuchy,
45 Umiesz i nie dosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
Winszuję ci. A najprzód, żeś ocalał zdrowo;
Wieluż za mniej los srogi ukarał surowo,
A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty
50 Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.
Winszuję, jak ty inszym, że tobie nie mierzą; *
Winszuję, żeś choć zdradził, przecież jeszcze wierzą;
Winszuję, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać.
55 Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
Coś się zgrał na wsie, weksle, * pieniądze i fanty, *
Przecież grasz, czego srogi los niegdy pozbawił,
Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił,

Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną,

Winszuję, że cię na złem dziele nie złapano.

A tobie, panie Pawle, jest czego winszować:

Przed rokiem musiałeś się o szeląg* turbować,

Teraz kroćmi rachujesz. Jak to przyszło? — Sztuka!

Zyskałeś. Cóżeś zyskał? Nowa to nauka!

Nie powiem. I satyra nie ma być zbyt jasną.

Tak to nowe światelka wschodzą, stare gasną.

Panie Pietrze, a waszeć coś wskórał w tym roku?

Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.

A jak? Mamże powiedzieć? Czyli mam zaślaniać?

Zasłonię; proszę jednak jejmości się kłaniać.*

A waść, panie Wincenty, coś majątność kupił,

Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,

Dość, że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi;

Poco nie był ostrożnym, już jej nie odkupi.

Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem,

Pola były zarosły chwastem, łąki głogiem;

Ty przemysłem naprawisz, coś zyskał fortelem,

I tak się wysłużonym już obywatelem

Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi

Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi,

Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego;

Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego.

Gmin podły wnętrzna trwoga i sumnienie* straszy.

Mędracy! Wam dziękujemy. Nauki to waszej

Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidla.

Stawia dowcip przemysłny śmiało teraz sidła,*

Kto w nie wpadnie, tem gorzej, że był nieostrożny:

Śmieje się, co oszukał, a umysł nietrwożny,

Wsparty kunstem dowcipnym wygodnej nauki,*

Na dalsze się natęża i sidła i sztuki.

Winszuję więc wam, uczniu dzisiejsi i przeszli,

Winszuję, żeście nawet mistrzów waszych przeszli.

A wam co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?*

Dobrzy! Cierpieć wasz podział,* ale cierpieć z cnotą.

Modnej maksym* nauki że się nie trzymacie,

Trzódka mała wszród* łotrów, niewiele zyskacie.

Nie rozpaczajcie jednak! Patrzajcie, jak dalej

Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.

Rzadko się niepoczciwość tak, jak zacznie, kończy,

A cnota, co się nigdy z chytrnością nie łączy,

Choć jej często dokuczają troski, niepokoje,

Później prawda lecz lepiej wychodzi na swoje.

Satyra IV.

MARNOTRAWSTWO.

Znałeś dawniej Wojciecha? — Któż nie znał! —

[Co teraz

Bez sług, ledwo w opończy* brnie po błocie nieraz;

Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał,

Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał.

Ustępowali z drogi wielmożnemu panu

Lepsi i urodzeniem i powagą stanu;

Nieraz ten, który przedtem od filuta stronił,

Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się ukłonił,

Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?

Niedługo przecież trwały te czasy weselne,

Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,

Junacy heroiczni, wdychacze miluchni,*

Filozofi наконец, jak pustki postrzegli,

Z maksymami,* z wdziękami, z junactwem odbiegli.

Został się niedostatek, z nim wstyd dawnej pychy.

A, co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,

Co szampańskim, węgierskiem pyszne stoły krasił,

Wiadrem potem u studni pragnienie ugasił.
 — Jak to przyszło? — Nieznacznie. Łakome są żądze,
 20 Pełen jest świat oszustów, toczą się pieniądze;
 Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbyt-
 [kiem,

A niedługo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
 Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
 Żeby zdrając, bankruta któżkolwiek żałował.

25 To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości
 Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
 Niszczy, podły odrodek.* — Znałeś Konstantyna?
 — Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?
 Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w dobrym stanie;

30 Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
 Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli.
 Opiekunowie najprzód (jak zazwyczaj) zdarli,
 Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
 Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,
 35 Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,*
 Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,*
 I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,
 Co się zyskiem obłudą karmi i opaja,
 Natarli wstępnym bojem. Rad pan wszystkim w domu,

40 Wrota jego nie były zamknięte nikomu:
 Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
 Grzmiały bębny na dziedzińcu, na wałach harmaty,
 Żaki prawiały perory,* ksiądz prefekt za niemi
 Drukiem to wypróbował, że dzieli wielkiemi
 45 Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesła,*
 [tronów,

Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.
 Wiwat pan! Brzmiało ogromnem hasłem okolice;
 Dymy z kuchni, jak z Etny, a sławne piwnice,
 Co dziad, pradziad, szacownym napelniał likworem,*

50 Pełne zgrai ochoczej stały otworem.
 Wiwat pan! Niech wiekuję szczęśliwy i zdrowy!
 Objął sienie, przysionki, zapach dryjakwowy*
 Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszcza,
 Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.
 55 Ten wziął konia z siedzeniem, tamten, za przysługę,
 Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę,*
 Ów wlece złoty dywan,* co w skarbcu spoczywał,
 Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
 Gdy w usługę publicznej pracował lub sądził;
 60 Śmieją się z starych gratów, a, jakby pobłądził,
 Wyszydzają wiek dawny, nowy rzesza chwali.
 Liczne przodków portrety wyrzucono z sali,
 Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary,
 Cztery z niej gabinety i dwa buduary,*
 65 Że w nich były starego dzieje testamentu,
 Nie cierpiano szpalerów* jednego momentu,
 Wziął je sąsiad za wyżyła, a za dwie papugi
 Zyskał zbroję złocistą wzamian sąsiad drugi.

Od czasów nieboszczyka jeszcze jegomości
 70 Placzą w kącie z szafarzem stary podstarości.*
 Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błysnie,
 Już się przez przedpokoje ledwo kto przecisnie;
 Ten ustawia pagody chińskie na kominie,*
 Ten perskie girydony,* ów japońskie skrzynie,
 75 Pełno muszłów* zamorskich, afrykańskich ptaków,
 Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst
 [szpaków,

Bije zegar kuranty, a misterne flety
 Co kwadrans, co godzina, dudła menuety.*
 Wchodzi pan. Pasie oczy nowemi widoki,
 80 Zewsząd gładkie podchlebstwa i ukłon głęboki;
 Znają się na wielkości i pan na niej zna się,
 A chociaż do mówienia z gminem uniża się,

Zna, czem jest. Wszyscy: „Wiwat!“, skoro tylko
[kichnie,

- Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
85 Kontent z pańskich faworów.* Wtem nowe kredense,
Dwa mniemane Wandyki i cztery Rubense*
Niosą w pakach hajduki,* wyjmują; gmin cały
Złoto ważne* uwielbia, czci oryginały.
A pan wszystkich naucza, jak Rubens w marmurze
90 Jeszcze lepiej rznął twarze, a w architekturze,
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.
„To to pan — krzyczy zgraja — to wiadomość rzeczy!“
Wtem, gdy wszyscy w aplauzach,* a żaden nie przeczy,
95 Wpóśród* ciżby wielbiącej regestryk* podaje
Snycerz,* malarz, tapiser,* których cudze kraje
Nato do nas zesłały, aby według stanu
Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan regestrów. Kto regestra czyta?
100 Podpisał. Niech zna Niemiec, jak Polska obfita.
Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.*

- Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci,
A że wojaż nowemi talenty* zbogaci,
105 Jedzie do cudzych krajów; Z projektu kontenci,
Wyśłani na kontrakty* już plenipotenci;
Ten przedaje wpółdarmo, a wdzięczen ochocie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie,
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:
110 Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!

- Wraca się przecież częśćka do tego, co zdarli,
Wdzięchen, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli;
Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie,
A weksel lichwo-płatny mając na powodzie,*
115 Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,

- I z tym swojej podróży powraca użytkiem,
Że, co panem wyjechał przystojnym i godnym,
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.
Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszcza.
120 Co po guście, dłużnicy gdy płaczą i piszczą?
Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
Bogaciemy, ubodzy, kraje okoliczne,
A zbytek, co się tylko czcym pozorem chlubił,
Okraślił nas powierzchwnie, a w istocie zgubił.

Satyra V.

OSZCZĘDNOŚĆ.

- Naucz, panie Aleksy, jak to zostać panem.
Nie o takim ja mówię, co wysokim stanem
I wspaniałym tytułem* dumnie najeżony,
Albo jasnie wielmożny, albo oświecony,
5 Co tydzień daje koncert, codzień bal w zapusty,
A woreczek w kieszeni maleńki i pusty;
Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie*
I w bekieszcze* wytartej, rano na śniadanie
Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło,*
10 Lub wczorajszą pieczonkę* przypaloną, skrzeplą,
Na saneczkach lubianych* do Lwowa się wlecze,
Trwożny, czy z prowizyjką* panicz nie uciecze,
A tymczasem w szkatule dębowej, okutej
Nowy więzień pośpiesza na pańskie reduty.*
15 Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzic bę-
[dzie,
Ma wieś jedną w zastawie, a dwie na arendzie.*
Skądże jemu te zbiory? Czy jadących złupił?
Czy skarb znalazł, że tyle pożyczyl i kupił? —

- Nie. — Może jakim szczęśliwym przypadkiem
 20 Po nieboszce małżonce wziął majątność spadkiem?
 — I to nie. — To zapewne, pieniając* zuchwale,
 Wygrał w ziemstwie fortunę albo w trybunale?*
 — I to nie. — Może, żeby zbiorów przysposobił,
 Wynałazł alchymistę,* co mu złoto robił?
 25 — Nie. — Skądże ta szkatuła, co niosą na drągach?
 — Zgadnij! — Nie wiem; skąd przecie? — Znał
 [się na szelągach*]
 — Cóż stąd? — Oto stąd wszystko. — Pewnie bił
 [w mennicy?
 — Ale nie, wszak jej nie masz w całej okolicy.
 — To. — Nie to. Bądź cierpliwym, albo nic nie
 [powiem.
 30 — Słucham, już będę milczał, niech się tylko dowiem.
 — Wszak w groszu trzy szelągi? — Cóż stąd? — Ale
 [proszę,
 Wszak w groszu trzy szelągi? — W trojaku* trzy
 [grosze.
 — Ale nie, nie to mówię, zamilknę, albowiem
 Kto mi nie da dokończyć, ja mu nic nie powiem.
 35 — Już milczę. — Więc zaczynam. Nie każdy bo-
 [gatym
 Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tem;
 Owszem, według mnie, zawsze* szczęśliwsi są tacy,
 Których nie los z bogacił, ale skutek pracy.
 Ten, co jechał do Lwowa na saniach łubianych,
 40 Ażeby dostał zysku bogactw pożądaných,
 Zbyt je drogo zapłacił. Naco sobie szkodzić?
 Naco zbiorę, jeżeli nie mają dogodzić?
 Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.
 Ten, co żądze w zapędach rozpущszcza niezmierne,
 45 Światem się nie nasyci, jak ów, który stękał,
 Że nie stało narodów, któreby ponękał.

- Mówmy więc, o czem pierwsze mówienie się wszczęło.
 Zostać panem, największe, prawda, to jest dzieło.
 Cnota teraz za złotem. — Tak i przedtem było. —
 50 Ale nie, nie tak złoto, jak teraz, mamilo.
 Cokolwiekbądź, powtarzam, com mówił, a zatem
 Poznaj się na szelągach, a będziesz bogatym.
 Z małych się rzeczy wielkie sklecają i wznoszą;
 Z szelągów się, nie z złota, ubodzy panoszą.
 55 Nim się skleci z odrobin małych pieniędzy złoty,
 Nad miedzią zastanowić trzeba się nam póty,
 Póki ten lichy kruszec srebru nie wyrówna.
 Od srebra aż do złota praca niewymowna,
 Pierwsze kroki najcięższe. Skoro złoto błysnie,
 60 Do kruszca wybornego podlejszy się ciśnie,
 Łatwo już reszta idzie. Tak początek mały
 Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały.
 Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczące wydatki,
 Potoczne ujścia,* te są utraty zadatki.
 65 Zbierał Piotr, z arend żydów przenosił i zsadzał:
 Ten ciemniżył poddanych, ten w percepcie* zdrażzał;
 Niedbały na rozkazy ścisłe jegomości,
 Wziął pięćdziesiąt gumienny,* sto plag podstarości.*
 Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,
 70 Codzień nowe rozkazy i pisał i mazał.
 Do gumien, obór, stodół porozyszał sługi,
 Chodził rano i wieczór, gdzie orały pługi.
 Jedne zyski wyprosił, a drugie wyfukał;
 Zwiózł wcześniej, sprzedał dobrze i kupca oszukał.
 75 Rok się skończył, percepcę gdy z ekspensą* liczył,
 Poszedł handel z intratą* i jeszcze pożyczyl.
 — To pewnie były zbytki? — Żle jadł, źle się nosił.
 — Pewnie w święta? — I to nie, w dom gości nie
 [prosił.
 — Może jejmość? — Ta zawsze siedziała nad przędzą

- 80 Przy niej kapłuny* tuczą i pieczenie wędzą.
 — Cóż tę stratę przyniosło? — Szelągi i grosze.
 Nie znał się na nich, dawał, upuszczał potrosze,
 Zrobiły się z nich złote, tyńfy* i talary.*
 I tak za małe fraszki, za drobne towary
- 85 Wyszła suma; a ten, co poddanych uciskał,
 Pracując, stracił jeszcze, zamiast, coby zyskał.
 Nie tak czynił pan Michał. — Jakże? — Ale proszę,
 Proszę mi nie przeszkadzać. Znał pan Michał grosze,
 Znał szelągi. — Któż nie zna? — Ale nie, nie znacie;
- 90 Nie jest to znać, kto małej nie zabiega stracie.
 Pan Michał, nim dał szeląg, pierwszej się zatrzymał,
 Obejrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
 Choć już rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował:
 Został szeląg z drugimi, w grosz się porachował,
- 95 Przyszło więcej, woreczek coraz się dął spory,
 Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.
 Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,
 Ten grunt milionowej fortuny, założył.*
 Złoto się samo strzeże, miedź wstrzymać należy,
- 100 Czerwony złoty* siedzi, ale szeląg bieży:
 Trzeba go mieć na oku, a, gdy zbieg uciecze,
 Zwracać nazad, bo drugich za sobą wywleczę.
 Tak mówił nasz pan Michał, co krocie rachował.
 — Nic też nie jadł? — Jadł dobrze, sobie nie żałował,
- 105 Żył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;
 Lepsze miał wino w kubku, niż drugi w kryształ, e,
 Tuczniejszy jego kapłan, niż pańskie bażanty.
 Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty,*
 Nie na fraszki, co z wierzchu szklnią się, wewnątrz
- [puste,
- 110 Nie na zbytki kosztowne, lub modną rozpustę;
 Brał rzeczy, jak brać trzeba, i cenił istotą;
 Znał on, co jest pozłota, znał, co szczerze złoto.

- Tym sposobem zgromadził, wspomógł się i użył,
 Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.
- 115 Nad nasz polor* prostotę ja dawną przenoszę:
 Niegdyś za naszych ojców rachowano grosze,
 Trzymały się też lepiej. Szły w liczbie na kopy;
 Bogatsze były pany*, majątniejsze chłopcy*.
 Teraz modniejszą jakąś przywdzialiśmy cnotę,
- 120 Rachujem na talary, na czerwone złote;
 Niemasz ich też, a, jeśli niekiedy zabrzęczą,
 Napłaczą się poddani pierwej i najeczą.
 Wstydzimy się szelągów, złota trzosi nosim,
 Cóż po tem, kiedy z lichwą ledwo je uprosim?
- 125 Albo, czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,
 Przedajemy za złoto ojczyznę i wiarę.
 Zły to handel, o bracia! Nikt na nim nie zyska;
 Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,
 Lepiej być i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,
- 130 Niż siebie i kraj wieczną okrywać sromotą.
 Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła:
 Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła,
 Ta panów оголаca, ta poddanych gnębi,
 Ta naród w przepaścistej klęsk zanurza głębi.
- 135 Chcieć być, czem być nie możemy, duma to jest
 [podła,
 Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źródła;*
 Niechaj się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże;
 Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.
 Lepszy szeląg z intraty, chociaż jest miedziany,
- 140 Niż pieniądz złoto-stemplny,* ale pożyczany.
 Takiemi się ojcowie nie obciążywali,
 Po szelągu, po groszu oni rachowali,
 I mieli co rachować. My z pozoru drodzy,
 Choć tysiące rachujem, przeciwmy ubodzy.

Satyra VI.

PIJAŃSTWO.

Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak [jeszcze!

Wszak wiesz, że się ja nigdy zbyt wiele nie pieszczę,
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.

— Pewnieś wczoraj był wesół, dlategoś dziś smutny.

5 Przejdzie ból. Powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło.

— Oj, niemiło, mój bracie! Bogdaj z tem przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! Jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony.

10 Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony

Musiał być uroczyste. Dobrego sąsiada

Nieźle czasem podpoić. Jejmość była rada,

Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,

Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło:

15 Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,

Cięży głowa, jak ołów, krztuszę się i nudzę.*

Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.

Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,

Hanyżek* mnie zalecał. Trochę nie zawadzi;

20 Napilem się więc trochę, aczej* to poradzi.

Nudno przecie. Ja znowu, już mi raźniej było,

Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.

Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?

Jak częstować, a nie pić? I to się nie godzi;

25 Więc ja znowu do wódki, wypilem niechcący

Omne trinum perfectum;* choć trunek gorący

Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie* zdrowy,

Ustały i nudności, ustał i ból głowy.

Zdrów i wesół wychodzę z mojem kompani,*

30 W tem obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim.
Bogdaj to wstrzemięźliwość, pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.

Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,

35 Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:

„Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza, kiedy wino wytrawione,* czyste“.

Przystajem na takowe prawdy oczywiste.

Idą zatem dyskurs* tonem statystycznym*

40 O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,

O wspaniałych projektach, mężnym animuszu;

Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszu,*

Odbieramy Inflanty i państwa mufańskie,*

Liczemy owe sumy neapolitańskie,*

45 Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,*

Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy,

A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.

Przyszła druga. A gdy nas żarliwość porusza,

Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,

50 Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.

Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.

Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,

Pan Jędrzej, przypomniawszy zórawińskie kłęski,*

Nuż w płacz nad królem Janem. — „Król Jan był

[zwycięski!“ —

55 Krzyczy Wojciech. — „Nieprawda!“ — A pan Jędrzej

[płacze.

Ja, gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczyć,

Pan Wojciech mi przymówił: „Słyszysz waść“,* mi

[rzecze.

— „Jak to: waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze!“

On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli,

60 Trzyma Jędrzej. Na wrzaski służący przypadli...

Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, że wziął w łeb butelkę.
Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w niem? Tylko niezdrowie, zwady, grubiaństwo.

65 Oto profit:* nudności i guzy i plastry.

— Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałustry,
Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sprośną:
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną,
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,

70 Zdrowie się nadwiera i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku:
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje
I w kontr* naturze postać bydlęcą przywdzieje.

75 Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało
Nato, aby użyciem swoim orzeźwiało,
Użycie darów bożych powinno być w mierze.
Zawstydzają pijanice nierozumne zwierzę,
Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,

80 Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę; człek, co niemi gardzi,
Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tem bardziej.

Mniejsza — guzy i plastry: to zapłata zbrodni;
Większej kary, obelgi takowi są godni,

85 Co w dzikim zaślepieniu, występni i zdroźni,
Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
Śmiać za łada przyczyną przytępiać lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzi?

90 Zła to radość, mój bracie, po której żal chodzi.

Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,

95 Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne:
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są. — Bądź zdrow! — Gdzież idziesz? — Napij się wódki.

Satyra VII.

PRZESTROGA MŁODEMU.

Wychodzisz na świat, Janie; przy zaczęciu drogi
Żadasz zdania mojego i wiernej przestrogi;
Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,
W krótkich ją słowach zamknę: Miej, Janie, ostroż-
[ność!]

5 Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie jest
[snadno,
Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty* opadną;
Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać;
Wpadniesz, jeśli się pierwej dobrze nie uzbroisz.
10 Słusznie się więc twych kroków pierwiastkowych*
[boisz.

Rzadki na świat przychodzień,* któryby obito
Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.*

Strzeż się, nie żebyś grzeszył zbyt niemi ufaniem,
Roztropna jest ostrożność; Piotr szedł za jej zdaniem,
15 Średniej* się drogi trzymał i tak kroki zmierzał,
Że ani zbyt nie ufał, ani nie dowierzał,
Piotr ocalał i chociaż podejścia nie szukał,
Choć szedł drogą pocziwych, filutów oszukał.
— A to jak? — Tak, jak ślepy; ten, gdzie się obraca,

- 20 Nim stąpi, kijem pierwszej bezpieczeństwa maca.
Miej się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.

Znajdziesz Pawła na wstępie, co przychodniów
[szuka;

- Stary to mistrz i profes* w filutów zakonie,
Zna on nietylko panów, ale psy i konie,
25 Układa się i łąsi, powierzchownie grzeczny,
Z miny, z gestów pocziwy, uprzejmy, stateczny,
Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,
Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
30 Zawszy* ma coś w rezerwie i szepcze do ucha,
Rai, strzeże, poznaje i godzi i różni;
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni,*
Przeszli, a z tych, co zdradnie całował i ścisnął,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyskał.

- 35 Znajdziesz po nim Macieja, co już resztą goni,
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,
Ekwipaż* po angielsku, z francuska lokaje,
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staje,
Choć nikt borgować* nie chce, przykrzą się dłużnicy,
40 Przecież Maciej paradnie jedzie po ulicy,
Przecież laufry* przed końmi, murzyn za karytą.
Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś* tym szedł, co on, torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
45 Bylebyś czoło stracił, dojdiesz przedsięwzięcia.
Zbądź się wstydu, a język trzymaj od najęcia,
Czołgaj się, a gdy podłość rozpostrzesz najdalej,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;
50 Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źródyły.*
Strzeż się więc takich zdobycz,* co czynią zelżywym.

- Jesteś w wiośnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
Co do wszystkiego zdalny. Do użycia wzywa
Rozkosz, miła z pozoru, w istocie zdradliwa,
55 Uwdzięcza bite ślady;* lecz, choć mile pieści,
Kładzie żółć przy słodczy, ciernie z kwiaty mieści,
Omamia nieostrożnych zdradniami kompany.*
Będiesz na pierwszym wstępie uprzejmie wezwany
Od rzeszy grzeczno-modnej, rozpustnie wytwornej;
60 Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
Jak grzecznie rozposazać* zbiory przodków skrzętne,
A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
Niesłychanemi zbytki i treścią rozpusty
Zawstydzasz marnotrawców i dziwić oszusty.
65 Nauczysz się: jak prawom można się nie poddać,
Jak dostać, kiedy nie masz, — dostawszy, nie oddać,
Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,
Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
70 Jak podchlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzy-
[tomnych,
Jak cnocie, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać,
Jak deptać wszystkie взгляды, byle swego dostać,
Jak, wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,
Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę,
75 Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych
Mieszać fałsz z zuchwałością w triumfach miłosnych.
Taka to nasza młodzież! Po skażonej wiośnie
Jaki plon, jaki owoc w jesieni urośnie?
Rzuć okiem na Tomasza! Słaby, wynędzniały,
80 Dwudziestoletni starzec. Poszły kapitały,
Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,
Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotnej szkody
Truje resztę dni smutnych, co je wlecze z pracą;
Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą.

- 85 Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w otchłań nową.
 Ci to są, co z romansów zawróconą głową,
 Bohatryry miłosne,* żaki teatralni,*
 Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni.*
 Westchnienia ich kunsztowne do Filidów modnych,*
 90 Koloandry* w afektach wiernych a dowodnych
 Jęczą nad srogim losem; a boginie cudne,
 Raz uprzejme, drugi raz dzikie i obłudne,
 Czy się zechcą nasrożyć, czy wdzięcznie uśmiechać,
 Dają im tylko wolność rozpaczać i wzdychać.
 95 Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych

[mieści

- Zbyt czuły na podstępny zawzdy kunszt niewieści;
 Strzeż się sideł powabnych, w które młodzień wabia;
 Choć sztuką zdradę skryją, pęta ujedwabia,
 Przecież w nich wolność ginie, czas się drogi traci,
 100 Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci;
 A Filida tymczasem, gdy ją statek smuci,
 Dla nowego Tyrsysa* dawnego porzuci.

- Skacz ze skały, w miłosnych pętach niewolniku,
 Albo, siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
 105 Gadaż z echem, płaczącem na płonne nadzieje;
 Twoja Filis tymczasem z głupiego się śmieje.
 Niemasz tego w romansach, — ale jest na jawie;
 Ktokolwiek się tej płochej poświęcił zabawie,
 Nie inszą korzyść żądań zniewieściałych zyska,
 110 Czyli politowania wart, czy pośmiewiska,
 Niech boginie osądzą. — Ty zważ, co cię czeka.
 Boginie są, mój Janie; czcij je, lecz zdaleka.
 Nie, żebyś był odludkiem; znajdziesz nawet

[w mieście,

- Co umysł mając męski, powaby niewieście,
 115 Szacowne bardziej cnotą, niż blaskiem urody,
 Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody,

- Śmiać pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
 Są i żony pocziwe i starowne* matki:
 Romans je w obowiązkach nigdy nie rozgrzysza.
 120 Z takich gniazd, jeśli znajdziesz, szukaj towarzysza!
 I znajdziesz. Niech odszczeka, co je trzy rachował.*
 Nie będę ja zbyt ostrą satyrą brakował,*
 Są, a często, choć pozór przeciwnie obwieszcza,
 W uścich* płochość, a cnota w sercu się umieszcza.
 125 Wojciech, mędrzec ponury, łapie młodzień żywą,
 A najeżony miną poważnie żarliwą,
 Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
 Same wyroki głosi zgromadzonej rzeszy.
 Za nic dawni pisarze, stare księgi — fraszki,
 130 Dzieła wieków — to płonne u niego igraszki;
 Filozof, jednym słowem, i miną i cerą,
 Unosi się nad podłgą gminu atmosferą,
 Depce miałość uprzedzeń, a dając, co nie ma,*
 Stwarza nowy rząd rzeczy i wiary systema.*
 135 Zdaleka od tej szkoły, zdaleka, mój Janie!
 Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,
 Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
 Co się na cnoty, wiary zasadza utracie.
 Ochełznaż dumne zdania pokory munsztukiem,*
 140 Wierz, nie szperaj, bądź raczej cnotliwym nieukiem,
 Niż mądrym, a bezbożnym. Tacy byli dawni,
 Równie, a może więcej, naukami sławni,
 Przodki twoje pocziwe,* co Boga się bali.
 Co mogli, co powinni, oni roztrząsali,
 145 Umieeli dzielić w zdaniu, o czym sądzić można,
 Od tego, w czym nauka próżna i bezbożna.
 Naco rozum, dar Boży, jeśli bluźni dawce?*
 Mijaj, Janie, bezbożnych maksym* prawodawcę,
 Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
 150 Co do cnoty zaprawia, w nauce nie błądzi,

Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,
Co cię łącząc z pocziwym, staropolskim gminem,
Nie każe ci się wstydić, żeś chrześcijaninem.

Satyra VIII.

ZONA MODNA.

- A ponieważ dostałeś, coś tak drogo ceniał,
Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.
— Bóg zapłać! — Cóż to znaczy? Oziębłe dziękujesz?
Alboż to szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?
5 Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?
— Nie ze wszystkiem; luboć to zazwyczaj tak bywa,
Pierwsze czasy cukrowe. — Toś pewnie w goryczy?
— Jeszczeć!... — Bracie! trzymaj więc, coś dostał
[w zdobyczy.
Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak, jak drudzy,
10 Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,
Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,
A jejmość tylko w domu rządczyną* i pani.
Wzięłam może i twoja? — Ma talenta* śliczne:
Wzięłam po niej w posagu cztery wsie dziedziczne,
15 Piękna, grzeczna, rozumna. — Tem lepiej! — Tem
[gorzej!
Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie wsporzej;*
Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście,
Cóż po tem, kiedy była wychowana w mieście.
— Alboż to miasto psuje? — A któż wątpić może?
20 Bogdaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!
Złem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył;
Ale, żem to, co postrzegł, na dobre tłumaczył,

Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wdychałem do mojej Filidy.*

- 25 Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki,
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
Szliliśmy drogą romansów; a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wdychał,
Widziałem, żem niedobrze udawał aktora:
30 Modna Filis gardziła sercem domatora.*
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbioru,
Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,
Te mnie zwiodły, wprawiły w te okowy śliczne.
35 Przyszło do intercyzy.* Punkt pierwszy: że w mieście
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkac, ilekroć trafi się chorować.
Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przesiedzi,
40 Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.
Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż* własny.
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nieciasny:
To jest, apartamenta paradne dla gości,
Jeden ztyłu dla męża, zprzodu dla jejmości.
45 Punkt piąty: A broń Boże! — Złakłem się! —
[A czego?
— „Trafia się, — rzekli krewni — że z zdania współ-
[nego,
Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy“.
— „Jaki węzeł?“ — „Małżeński“. — Rzekłem: „Ten
[śmierć kończy“.—
Rozśmiali się z wieśniackiej przytomni prostoty.
50 I tak, płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach, rzecz poprzedzających,
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.

- Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
 — „Czem pojedziem?“ — „Karetą“. — „A nie na
 [resorach?“
- 55 — Daliż ja po resory.* Szczęściem kasztelaniec,
 Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
 Zgrał się co do szeląga.* Kupilem. Czas siadać.
 Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
 Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta.
- 60 Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta;*
 Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki:
 Te od wódek pachnących,* tamte od tabaczki,
 Niosą pudło kornetów,* jakiś kosz na fanty;*
 W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuranty,*
- 65 W drugiej sroka; dla ptaków jedzenie w garnuszku;
 Dalej kotka z kocięty* i mysz na łańcuszku.
 Chcę siadać, niemasz miejsca: żeby nie zwlec drogi,
 Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
 Wyjeżdżamy szczęśliwie. Jejmość siedzi smutna,
- 70 Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
 Przerwała jejmość myśli: — „Masz waćpan kucharza?“
 — „Mam, moje serce!“ — „A pfe, koncept z kalen-
 [darza:*
- „Moje serce! Proszę się tych prostactw oduczyć“. —
 Zamilkłem. Trudno mówić, a dopiero mruczyć!
- 75 Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:
 — „Mam, mościa dobrodziejko“. — „Masz waćpan
 [stangryta?“*
- „Wszak nas wiezie“. — „To furman! Trzeba od
 [parady
- Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
 Możesz waćpan ustąpić“. — „Dobry!“ — „Skąd?“ —
 [„Poddany“.
- 80 — „To musi być zapewne nieoszacowany,
 Musi dobrze przypiekać reczuski,* łażanki,

- Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki!*
 Ustąp go waćpan: przyjmą pana Matyjasza,
 Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza,*
- 85 A pasztetnik?“ — „Umiał-ci i pasztety robić“.
 — „Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić
 Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,
 Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych!
 Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany*
 90 Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?“
 — „Nie mam“. — „Jak to być może? Ale już rozu-
 [miem
- I, lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,
 Domyślam się: na wety* zastawiają półki,
 Tam w pięknych piramidach krajanki,* gomółki,*
- 95 Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie,*
 Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie
 W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,*
 A na wierzchu toruński piernik pozłacany.
 Szkoda mówić: to pięknie, wybornie i grzecznie
- 100 Ale wybac mi, waćpan, że się stawię sprzecznie;
 Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości!“ —
 Zmilczałem. Wolno było żartować jejmości.
 Wjeżdżamy już we wrota, spojrziała z karety:
 — „A pfe, mospanie! Parkan! Czemu nie sztakiety?“*
- 105 Wysiadła, a z nią suczka i kotka i myszka.
 Odepchnęła starego szafarza* Franciszka, —
 Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi
 [wchodzi.
- „To nasz ksiądz pleban“. — „Kłaniam“. — Zmar-
 [szczył się dobrodziej.
- „Gdzie sala?“ — „Tu jadamy“. — „Kto widział
 [tak jadać!
- 110 Mała izba: czterdziestu nie może tu siadać“. —
 Aż się wezdrgnął* Franciszek, skoro to wyrzekła,

- A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
 Jam został. Idziem dalej. — „Tu pokój sypialny“.
 — „A pokój do bawienia?“ — „Tam, gdzie i jadalny“.
 115 — „To być nigdy nie może! A gabinet?“ — „Dalej.
 Ten będzie dla waćpani, a tu będziemy spali“.
 — „Spali? Proszę, mospanie, do swoich pokojów!
 Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
 Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
 120 Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.
 A ogród?“ — „Są kwatery z bukszanu, ligustru“.*
 — „Wyrzucić! Nie potrzeba przydatnego lustru.*
 To niemczyzna! Niech będą z cyprysów gaiki,
 Mruczące po kamyczkach gdzie niegdzie strumyki,
 125 Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,*
 Tu domek pustelnika, tam kościół Diany,* —
 Wszystko, jak od niechcenia, jakby od igraszki;
 Belwederek* maleńki, klateczki na ptaszki,
 A tu słowik miłośnię szczebiocze do ucha,
 130 Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha,
 A ja sobie rozmyślałam pomiędzy cyprysy
 Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy...“*
 Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,
 Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,
 135 Uciekłem. Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy,
 Trzy sztafety* w tygodniu poszło do Warszawy;
 W dwa tygodnie już domu i poznać nie można!
 Jejmość w planty* obfita, a w dziełach przemożna,
 Z stołowej izby balki* wyrzuciwszy stare,
 140 Dała sufit, a na nim Wenery* ofiarę.
 Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
 Gipsem wymarmurzony* gabinet od stroju.
 Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury,
 A nowem dziełem kunsztu i architektury
 145 Z półek szafy mahoni, w nich książek bezliku,

- A wszystko po francusku; globus na stoliku,
 Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,
 Stołiki marmurowe, zwierciadlane ściany.
 Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
 150 A ja w kącie, nieborak, jak płaczę, tak płaczę.
 To mniejsza! Lecz gdy hurmem zjechali się goście,
 Wykwintne kawalery i modne imoście,
 Bal, maszki,* trąby, kotły,* gromadna muzyka,
 Pan szambelan* za zdrowie jejmości wykrzyka,
 155 Pan adjutant* wypija moje stare wino,
 A jejmość, w kącie siedząc z panią starościna,*
 Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,
 Coraz na mnie pogląda, śmieje się i mruga.
 Po wieczery fejerwerk.* Goście patrzą z sali.
 160 Wpadł szmermel* między gumna... stodoła się pali!
 Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
 A tu brzmia coraz głośniejsze na wiwat trębacze.
 Powracam zmordowany od pogorzelska,
 Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
 165 Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,
 Przekładam zbyt ni ekspens,* jejmość zapalczywa,
 Z swojemi czterma wsiemi odzywa się dwornie.
 — „I osiem nie wystarczy!“ — przekładam pokornie.
 — „To się wróćmy do miasta!“ — Zezwoliłem: jedziem
 Już tu od kilku niedziel zbyt kujem i siedziem.
 170 Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie;
 Cóż mam czynić? Próżny żal, jak mówią, po szkodzie.

Satyra IX.

ŻYCIE DWORSKIE.

Joachimie! Już młodość porywcza uciekła
 I wieku dojrzałego już pora dociekła,

- Ta pora, w której żądze słabiej zaczynają.
 Strawiłeś lata twoje między dworską zgrają.
 5 Zrazu młodzian, dojrzałszy potem, profes* teraz,
 Zyskujący, zdradzony, oszukany nieraz,
 Zgoła dworak.* Więć naucz, świadom znamienicie,
 Na czym zawisło, jakie u dworu jest życie?
 Milczysz? Znać, żeś jest dworak. Ja, wieśniak,
 [opowiem.
- 10 Najprzód trzeba te rzeczy brać zlekka, albowiem
 Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą
 Objawiał, a nie zwykłą dworom manijerą.
 Grzeczność talent nielada, ten rad w dworach gości,
 Ten kształci oświecone jasne wielmożności,
 15 Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,
 Co pozoru ma nazbyt, a istoty nie ma,
 Zgoła, co jest dworakiem. Panie Joachimie,
 Powiedz, co tam w ohydzie, a co tam w estymie?*
- Cnota. — Waszmość żartujesz. Kunsztem wielorakim
 20 Umiałeś żyć u dworu i jesteś dworakiem,
 A ja prostak; a przecież chciałbym z tego toru
 Coś pojąć i określić, jak żyją u dworu.
 Żłem się udał, daremniem staranie postradał:
 A któż się u dworaków o prawdzie wybadał?
- 25 Więć, coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,
 Ja, co nie wiem, na domysł powiem i okryślę.
 Dwór jest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny,
 Ale świat pospolity zdaniu temu sprzeczny.
 Kto z nich lepiej osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
 30 Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,
 Dwór najlepiej obwieszcza. Świat prosty a szczery,
 Jak z łupin, człeka łuszcząc z dobrej manijery,
 Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz, o co rzecz chodzi,
 Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr
 [złodziej.

- 35 — To prawda, lecz niegrzeczna, wyraz zbyt dosadnie.*
 — Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?
 Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
 „Piotr się wslawił w rzemiośle trochę niebezpiecznym,
 Piotr zażył, a nie swoje,* kunsztownie pożyczyl” —
 40 Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
 Tak fałsz będziesz uwieńczał; do prawdy sposobil,
 Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.
 Fałsz grzeczny to styl dworów i moneta w kursie,*
 Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i w dyskursie,
 45 I choć nakształt liczmanów* z siebie nic nie waży,
 Nadali mu panowie walor do przedaży.
 Więć ten fant wielce zdatny i każdy go chowa;
 Stąd grzeczne oświadczenia, stąd pieszczone słowa,
 Stąd ostrożna nienawiść i podejścia sztuczne,
 50 Stąd łaski, oświadczenia, łaknącym nietuczne,*
 Stąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,
 Fałszywe słowa, dzieła, dobrodziejstwa, cnoty,
 Stąd... ale dość już tego. Chciwy o puściznę,
 Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę.
 55 Uprzedził go Mikołaj. Ściskają się oba:
 — „Jak się masz, przyjacielu? Jak ci się podoba
 Dzień dzisiejszy?” — „Pogodny”. — „Cieszę się”. —
 [„Ja wzajem”.
- Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.
 Już się sobie zwierzyli, o czym i nie myślą.
 60 Więć obcych wizerunki malują i kryślą.
 „Jan?” — „To oszust”. — „Bartłomiej?” — „To
 [szuler* wierutny”.
 „Jędrzej?” — „Mędrek”. — „Wincenty?” — „Dziwak
 [bałamutny”.
 „Franciszek?” — „On ma rozum tylko przy kie-
 [liszku”. —
 Wchodzi... Aż ci do niego: „Witajże, braciszku!”

- 65 A braciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska:
— „Witajcież, kochankowie!” — Całuje i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, a, co słucha, łączemu nie wierzy.
- 70 Tomasz stoi, a zboku układa i mierzy:
Jędrzej mu nie do kroju,* więc Jędrzej ladaco;
Stawia siła, a dzienną niezwałony pracą,
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć; jakoż się już wtłoczył,
Już świeżego wśród* zgrai domatora* zoczył,
- 75 Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza,
A na znak poufałych afektów przymierza
Zmyślił piękną nowinę, szepcując do ucha:
„Ten już sprzedał, co kupił”. Wieść nielada grucha!
Dopieroż w politykę. — Nim pan wszedł do sali,
- 80 Już jedne państwa znieśli, drugie rozebrali:
Jędrzej zyskał Neapol za królową Bonę,
Marek Ojcu Świętemu darował Lizbonę,
Niemasz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów.
Drzwi się zagnały otwarły. Aż tysiąc ukłonów!
- 85 Wchodzi pan. Już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łąsi i przyczaja.
Każdy patrzy na pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
- 90 Ten się pcha, ten potrąca, ten się, jak wąż, wije,
Wszyscy na to, kogoby pan gestem oznaczył.
Spojrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga.
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
- 95 Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zbliżka,
A Szymon, pełen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na sprzedaż uśmiech i gest dworny,

- Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
100 Łapia w lot, a już szczęścia stąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczyił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
- Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć spojrzenia.
Szczęśliwy, kto z przyjaznej fortuny zdarzenia
105 Tyle zyskał, czekając przez niejeden tydzień,
Że wypadł z ust Szymona dla niego „dobrydzień”.
I niepróżno, bo mniejszych choć fawor nie szczyci,
Są z łaski faworytów* wice-faworyci;
Urząd to niewysoki, lecz przecie wygodny,
- 110 A przemysł dworów, zawsze* w kunszta nowe płodny,
Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,*
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.
- O barwie faworytów* niech się nikt nie pyta;
Poznać z miny zuchwałej sługę faworyta.
115 Choć nierówne teatrum*, gdzie są umieszczeni,
Co pan w izbie, to słudzy dokazują w sieni.
- Paweł, co w dworskiej służbie lat strawił trzydzieści,
Śwista z szpakiem ministra, z psem się jego pieści,
Podchlebuje lokajom, z laufkami* się wita,
120 Dobrze mu się też każda nadaje wizyta;
Jemu szwajcar* otwiera drzwi z wdzięcznym uśmie-
[chem,
- Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem,
A, co większa, ów pański strzelec poufały
Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały;
125 Nawet jejmość (nie jejmość, jak to pierwej zwali
Ci, co zprosta tak pańskie żony mianowali),
Ale jejmość afektów, jejmość wdzięcznej chęci,
Jejmość miłosno-władna na dowód pamięci
Uszczypnęła go w ramię. Kontent, głodny czeka,
130 Już ujrzał perspektywę szczęścia, choć zdaleka.

Zyskał: przez garderobę wchód do jegomości.

W pierwiastkach* nieświadomy Rzym praktyk
[faworu,

Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.

Wkrótce bowiem skutecznej łaskę uprzejmości

135 Przyszły pany, upadły szacowne świątnice,*

A przybytków fortuny dumne okolice

Objął przysionek podchlebstw, matactwa i datków.

Otóż dwór, Joachimie, z skutków i zadatków!

Temi ścieżki* iść musi, kto dworu się trzyma.

140 Wsi swobodna! Szczęśliwy, kto ciebie się ima.

Niekształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe;

Niech dwór stawia złudzonym widoki wspaniale,

Niechaj cieszy nadzieją, niżli się ta ziści,

Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

Satyra X.

PAN NIEWART SŁUGI.

I wziął tylko pięćdziesiąt. — Wieleż miał wziąć? —

[Trzysta:

Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.

— A za cóż te pięćdziesiąt? — Psą trącił. — Cóż

[z tego?

— Ale psa faworyta jegomościwego.*

5 — Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.*

— To łaska, że pięćdziesiąt. — I nieprzyjaciele

Taką łaskę wyświadcza. — On najlepszy z panów,

On sto plag nigdy nie dał. — Mów lepiej z tyranów,

Co dom czynią katownią, a na placz nieczuli

10 Z wnętrzości się człowieczych ku sługom wyzuli.*

Ten, co, gdy był sam sługą, dobre miewał pany,

Porzuciwszy niedawno podle pasamany,*

Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,

Dziś jest jasnie wielmożnym mości dobrodziejem.

15 Z za karety, gdzie stawał,* przesiadł się w karotę,

W mundur barwę zamienił,* a nader obfite

Mając zacności swojej próby oczywiste,

I herb znalazł i przodków i panegirystę.*

Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło;

20 Wolno igrać fortunie, jej to jest rzemiosło;

Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.*

— Maciej chłop. — I cóż z tego? Ale, że bogaty,

Maciej szlachcic. — Niech będzie, ja nie chcę kaduka.*

— Ale Maciej łakomy i złych zysków szuka;

25 Nie pracą, lecz podejściem majątność pomnożył,

Ale nie kładł, gdzie trzeba, wziął, gdzie nie położył;

Ale Maciej niewdzięczny tym, u których służył,

Ale Maciej bogactwa na złe tylko użył,

Ale Maciej nieludzki: to satyra karze.

30 Nie dba ona, kto w jakiej zostaje maszkarze,*

Odrzuca czcżą wielmożność, a, gdy z chłostą czeka,

Nie szlachcica, nie chłopą ściga, lecz człowieka.

Śpi jegomość w południe, choć pracy nie użył,

Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrzył:

35 Wolno panom i nadto zbytek im nie wadzi,

Choć mało, nie godzi się ubogiej czeladzi.

Obudził się jegomość. Marcin, co czuł* pilnie,

Krząta się, chce, jak może, dogodzić usilnie...

Nadaremne starania! Któż panom dogodzi?

40 Jak leżał, tak wstał niekontent jegomość dobrodziej:

Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach strawił,

Wszystko źle; zgrał się, wczoraj klejnoty zastawił.

Przyszedł kupiec z rejestrem,* termin przypomina;

Trzeba oddać, — a niemasz: sto plag dla Marcina!

- 45 Płacze w kącie, — więc krnąbrny, po plagach się
[schował, —
Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował,*
Więc dziękuje, a płacze; opłonał* pan przecie,
I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzeciej.
Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska,
50 Nędzni! Bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska!
I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej,
Przyjdzie kara za słowem okrutna tem sporzej.*
Paweł, skąpy na czeladź, na zbytki utratny,*
Za to, że od pół roku służący niepłatny
55 Prosił go o posiłek, łaknący czas długi,
Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.
Hojny pan! Stema* karze, a płaci dziesiątkiem.
Nieźle zapomóżony sługa takim wziętkiem,
Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,
60 Co widocznie nie zyskał, pocichu ukradnie.
Zasmakuje rzemiosło, ażci złodziej w domu.
Zaprawił się na małej kwocie pokryjomu,
Pójdzie dalej; z początku trwożny i przelekły,
Ośmieli się; już kłódki, już zawiasy pękły;
65 Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem,
Przez kradzież (jak to teraz) zostanie i panem.
— A któż to teraz okradł? — Nie odpowiem snadnie,
Raczej pytaj, mój bracie, kto teraz nie kradnie.
Stracił ten kunszt odrazę, przemysłnych oświeca,
70 Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica;
Inaczej o tych rzeczach świat mądry rozumie,
Nie karzą, że kto okradł, lecz że kraść nie umie.
Ale to nie o sługach. Zwyczajne u dworu
Są stopnie: jedne zysku, a drugie honoru.
75 Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
Dla większej wspaniałości raczy mieć dwór liczny.
Stąd wyższe urzędniki, niższe posługacze:*

- Pan koniuszy,* co bije, masztalerz,* co płacze,
Pan podskarbi,* co kradnie, piwniczny,* co zmyka,
80 Sługa pieszy, dworzanin, co ma pacholika;
Pokojuwiec przez zaszczyt wspaniałemu sercu,
A dlatego, że szlachcic, bierze na kobiercu;
Pan architekt, co planty* bez skutku wymyśla,
Pan doktor, co zabija, sekretarz, co zmyśla,
85 Pan rachmistrz, co łże w liczbie, gumienny,* co
[w mierze,
Plenipotent,* co w sądzie, komisarz,* co bierze
Więcej jeszcze, jak daje, a złodziejów mniejszych
Kradnąc, sam jest użyty do usług ważniejszych!
Łowczy,* co je zwierzyne, a w polu nie bywa,
90 Stary szafarz,* co zawsze* panu potakiwa,
Pan kapitan, co żydów drze, kiedy się proszą,
Żołnierze, co potrawy na stół w galę* noszą,
Kapral, co więcej jeszcze kradnie, niż dragani,*
I dobosz, co pod okna capstrych tarabani,*
95 A kiedy do kościoła jedzie z gronem gości,
Bije w dziurawy bęben werbel* jęgości.
Mają króle marszałków;* co być królem może,
Jak ma być bez marszałka? Gale i podróże
Szlachci* dumny urzędnik, namiestnik* powagi,
100 Wice-tyran; bez niego i chłosty i plagi
Nie miałyby zaszczytu. On kary rozdawca,
On rozrządzić męczeństw, on katowni sprawca.
A jak niegdyś przed rzymskim konsulem topory
Niosły kar wykonacze, bezwzględne liktory,*
105 Tak przed srogim marszałkiem sążniste pajuki*
Niosą, skórą pamiętne, boćkowskie kańczuki.*
Wchodzi; zewsząd jęczenia i płacze się wznoszą,
Oprawcy, gdy rozkazy srogie nędznym głoszą.
Dom się wrzaskiem napełnia; płacz sług pana cieszy,
110 Wspaniały jękiem nędznych, płaczem służnej rzeszy,*

- Rzuca groźnem spojrzaniem nieszczęśliwe losy,
 Karmią słuch neronowski* płaczliwe odgłosy;
 A w powszechnym nieszczęsnej czeladzi ucisku,
 Gdy przekłęstw, narzekania dań odnosi w zysku,
 115 Czuje, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?
 Bynajmniej, szczęścia tego nie znały Nerony.
 Służy wiernie, kto kocha, nie ma sług, kto dręczy:
 Niewolnik, co pod jarzmem obelżywem jęczy,
 Dźwiga ciężar w przekłęstwie na tego, co włożył,
 120 Klnie los, co się tem zjadłej dla niego nasrożył,
 Tem dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,
 Gdy kazał temu służyć, co niewart być panem.

Satyra XI.

GRACZ.

- Słusznie niżnik* czerwieny, a kinal* z nazwiska,
 Uczczony matedorstwem.* Jemu kart igrzyska
 Winniśmy; a walecznym dumne bohaterem,
 Wyszył na świat szulery pod wodzem Lahirem.*
 5 Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawnej współki
 Pod różnemi barwami zebrał cztery pułki,
 I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
 Wszystkim jego następcom kunszt zacny objawił.
 Weszły karty w potrzebę tak, jak innych wiele,
 10 Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,
 Płacimy haracz modzie. Stąd tyrany nowe,
 Króle winne, czerwienne, żołędne, dzwonkowe,*
 Bez względu na poddanych majątku ostatki,
 Coraz cięższe wkładają jarzma i podatki.
 15 Łask pańskich (jak zazwyczaj) rywale, rywalki,
 Dworzany, niżnikowie, faworytki, kralki,*

Zawzdy* w wojnie, a z niemi i ich adherenci,*
 Biją wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.*

- Król najstarszy u innych; nasz jarzmu niezdolny,
 20 Pod tuzem,* jak pod prawem, sadza go lud wolny.
 Biję więc wstępnym bojem i króle i kralki,
 A my głupi, co gramy, płaciemy za lalki.

- I lalki nam też płacą. Co ziemi i piędzi
 Nie miał przedtem, dziś Marek — hrabia na żołędzi,
 25 Z łaski malowanego króla jegomości
 Posiada sumy, weksle,* fanty,* majątności.
 Jako strumyk, co zlekka po kamyczkach ścieka,
 Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,
 Iż ją majtek w żegludze żartkiem porze wiosłem,
 30 Tak szedł Marek do zbiorów szulerskiem rzemiosłem.
 Podłe są grów* wspaniałych pierwsze towarzyszek;
 Chcesz przyjść do faraona,* trzeba zacząć w pliszki,*
 Trzeba skrzętnem staraniem, gdy pora użyć,
 Próbować różnych losów i w rusa* i w bicza,*
 35 A zaczawszy w ciskanek* z chłopcy* po miesiącu,
 Kończyć z pany* wsród* luster, grając po tysiącu.
 Najśmielej wódz takowy do zwycięstwa zmierza,
 Który się od prostego dosłużył żołnierza.

- O wy! dusze wyborne i większe nad prawo!
 40 Wspaniały punkt honoru co trzymając żwawo,
 Zaufani, że na was cios kary nie natrze,
 Na bankowym fortunę stawiacie teatrze,
 A szacownej wolności stawając się* wzorem,
 Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem
 45 Pozwólcie, dusze wielkie! dusze uwielbione!
 Niechaj igrzysk fortuny uchylę zasłonę!

Assamble.* Niosą karty i sztony i marki,*
 A jako bankierowie na walne jarmarki,
 Zasiadają szulery, w wielkie dzieła wprawne*

- 50 Koło nich, jak na smyczy, pacjenty* sławne.
Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,*
Stawił na piątkę z asem połowę arendy*
Tamten, zazdrośnem okiem patrząc na kolegę,
Sypie na kralkę pełną pszenicy komiege.*
55 Przegrał niżnik, ów niżnik, co się był tak wślawił,
Zgniółł Antoni złoczyńcę i w komin wyprawił.
Marcin damie łeb urwał za dwa łaszy żyta,*
Klnie Jędrzej nieszczęśliwy i zębami zgrzyta,
A że sąsiad na takąż, jak on, kartę stawia,
60 Dąsa się na sąsiada, mruczy i przymawia.
I ów przegrał i westchnął, a Jędrzej się cieszy.
Coraz więcej zgromadza zysk szulerskiej rzeszy:
Złoto brzęczy, ten daje, a tamten odbiera,
Ów, że przegrał, za siebie coraz się obziera:
65 Ktoś mu przyniósł nieszczęście. Piotr przegrał na
[kralkę,
Byłby i więcej przegrał, szczęściem postrzegł balke,*
Posunął się, a miejsca gdy lepszego siąga,
Już nietrwożny, jak siedzi, zgrał się do szeląga.*
Zgrał się, a nowy Tytan,* zjadłością rozżarty,
70 Jak Ossę i Pelijon,* rzucił w górę karty;
Wyzywa, a w perorach,* żwawo rozpoczętych,
Błuźni żywych,* umarłych i grzesznych i świętych.
Piotr więcej jeszcze przegrał, przecież się uśmiecha,
Śmiech w uśmiechach,* a lzy w oczach, więc tajemnie
[wzdycha,
75 Żal dokucza, wstyd broni; trójka nieszczęśliwa,
Trójka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa,
Poczwórnem złem padnieniem zgubiła go marnie,
Osierocone złoto chciwy bankier garnie,
Niemasz czasu i żegnać miłe towarzysze,
80 Poszedł smutny, siadł w kącie i satyry pisze.
Pisz, bracie! Dobrze będą, piękne i zbawienne.

- W drugim kącie, na losy płaczący odmienne,
Co największą pociechą strapionego gracza,
Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza;
85 Za nic Rzymu i Aten sławne oratory*
Naówczas, kiedy szuler płaczliwe perory
Rozpoczyna, wyborynym sposobem i kształtem:
Jakim los rozjuszony niesłychanym gwałtem
Srożył się, jak tylekroć szczęsne i wygrane,
90 Owe karty z kabały, karty doznawane,*
Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle,
A gdy dał wiatr pomyślny w rozpuszczone żagle,
Gdy już okręt ku mecie dążył w bystrym biegu,
Gdy już portu dotykał, rozbił się na brzegu...
95 Rozbił się — Umilkł mowca... westchnął — głową
[kiwnął...
— Rozbił!... powtórzył słuchacz i żałośnie ziewnął.
Wrzask. — O co? — Jak nie wrzeszczeć! Zyski
[oczywiste
Stracił Jan; wielkim głosem wotum* uroczyste,
Co w zakłęciu wskrós serce słyszających przenika,
100 Czyni, że grać nie będzie... i stawia niżnika.
Stawia zdrajcę, co tyle złota na bank wegnał,
Stawia na pożegnanie; przegrał... nie pożegnał;
A losów nieszczęśliwych dopełniając miarki,
Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki.
105 Żle rzecz sądzić z pozoru. O marki! o sztony!
Któżby zgadł, żeście czasem warte miliony!
Spytaj Jana, — opowie, kościanemi znaki*
Jak z sług pany, a z panów stały się żebraki.
Piotr kontent. Piotr, co wczoraj trzysty nie żałował,
110 Dziś wziął rewanz,* trzy wygrał, do kieszeni schował.
Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoraj zgrali,
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali:
„Niech wygrane odbiorą!“ Stawił, — przegrał; drugą, —

- I ta poszła. Nie bawiąc z odgrywaniem długo,
 115 Co chciał pocieszyć, niby zawstydzone franty,*
 Dał pięćset w gotowiźnie, a tysiąc na fanty.*
 Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
 Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.*
 Niech głód mrą,* niech kląną pana służący niepłatni;
 120 Żebak on na potrzeby, na zbytki dostatni:
 Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
 Woli płacić za kralkę, niż wspomóc sieroty.
 Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwieny,
 A zbytek, coraz w głupich zapędach odmienny,
 125 W tem tylko jest stateczny, że niecnotę wdzięczy.*
 To nie honor zapłacić, gdy sierota jęczy,
 Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,
 A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą?
 Jan objął po rodzicach majątność dostatnią,
 130 Wjechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnię,*
 W takie go facyjendy* wprawił kunszt łotrowski,
 Że w rok poszły intraty* i sumy i wioski.
 Cóż teraz czyni? Oto widząc w worku pustki,
 Z szóstek robi siódemki, a z siódemek szóstki.*
 135 Żyje więc jeszcze lepiej, niż kiedy był panem,
 A terazniejszym dobrze dyrygując stanem,
 Kto wie, jeśli, co przegrał, nazad nie odkupi.
 A jak zdradę postrzegą? Albo to Jan głupi?
 Wyćwiczył się on nieźle. Są mistrze uczeni,
 140 Co, kiedy zechcą, żołądź uczynią z czerwieni;
 Co pamfila* z kinala; a gdy karta zmyka,
 Z króla kralkę uczynią, a z tuza niżnika.
 Świat się przepolerował. Bogdajby był dziki,
 Bogdaj wiecznie przepadały tuzy i niżniki!
 145 Dla głupich się zaczęły, mądrzy je przejęli,
 I, coby się kartami bawić tylko mieli,
 Tracą na nich czas drogi, majątek i cnotę,

- A zbrodni filutowskich przejmując ochotę,
 Oszukani, utratni, zdrajce i oszusty*
 150 Płacą głupstwu dań zdzierstwa, zbytków i rozpusty.

Satyra XII.

ODWOŁANIE.

- Na co pisać satyry? Choć się złe zbyt wzniosło,
 Przestańmy. Świat poprawiać — zuchwałę rzemiosło.
 Na złe szczerość wychodzi, prawda w oczy kole;
 Więc już łajać przestanę, a podchlebiać wolę.
 5 Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum nawrócił,*
 Przystępujcież filuty, nie będę was smucił.
 Ciesz się, Piotrze zamożny, ozdobny i sławny,
 Dobrym kunsztem urosłeś, nie złodziej, lecz sprawny,
 Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badacz,
 10 Nie zdrajco, ale z dobrej pory korzystacz,
 Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile* płodny, —
 Przystąp, Piotrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.
 Ciesz się, Pawle. Oszukać — to kunszt doskonały,
 Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieraj pochwały.
 15 Fraszka Machiawelów wykrety i sztuki!*
 Przeniosłeś głębokością tak zacnej nauki
 Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przy-
 [bywa...]
 Winszuję ci, ojczyzno moja; bądź szczęśliwa!
 Janie zacny, coś ojców majątność utracił, —
 20 Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś z bogacił.
 Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o głodzie.
 O szczęśliwa ojczyzno! Szczęśliwy narodzie!
 Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,
 Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe i liczne,

- 25 Zewsząd... Pocóż te śmiechy? Niech Zoil* uwłacza,
 Niechaj zjadliwe pióro w żółci coraz macza, —
 Nie przeprze. Ci, co satyr udali się drogą,
 Mszczą się na wielkich, że być wielkimi nie mogą.
 Ta pobudka, co bardziej, niż żarliwość, wzrusza,
 30 Wzbudziła Juwenala i Horacyjusza,*
 Kiedy pod pretekstami obyczajów zdrożnych
 Targali się wśród* Rzymu na jasnie wielmożnych,
 Gdy szydzili z konsulów, mimo ich topory*
 A co skarb (jak zazwyczaj) okradły kwestory,*
 35 Choć nie kradli otwarcie, byli połajani.
 Augury,* z charakteru chociaż poważani,
 Chociaż w mocy, w kredycie bywali ustawnie,
 Choć ostrożnie grzeszyli, łajano ich jawnie.
 Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,
 40 Że co małym nie wolno, to wielkim się godzi, —
 Nie chcieli raczej wiedzieć; a zajadłość wściekła,
 Skoro się w pierwsze stopnie zuchwale zaciekła,
 Nie patrząc na osoby, lecz ścigając zdrajcę,
 Z wśród kościoła, senatu brała winowajcę.
 45 Ale też z mody wyszli, mało je kto czyta;
 A co komu do tego, kto był hipokryta,*
 Kiedy żył Juwenalis, na przymówki skory,
 Co stąd Persyjuszowi,* że kradły kwestory?
 Żle czynił, że się na nie z satyrą ośmielił;
 50 Kto wie, milcząc, czyby się z nimi nie podzielil.
 Jak naówczas, tak teraz mało kogo wzrusza,
 Że augury gorszyły za Horacyjusza.
 To przywilej urzędu. Dumny a bogaty,
 Nie dla wróżki żył augur, ale dla intraty.*
 55 Pretor,* że w trybunale niekiedy pobłędził,
 Tem gorzej przegranemu; kto wygrał, osądził,
 Że pretor sprawiedliwy. A poeta zaco
 Głos podniósł? Nieźle milczeć, czasem za to płacą.

- Takby nam czynić; ale łatwiej z paszczy wilczej
 60 Łup wyrwać, niż dokazać, że poeta zmilczy.
 Więc, gdy milczeć nie mogę tak, jak przedsię-
 [wziąłem,
 Każdego w szczególności, wszystkich chwałę społem.
 Jak Piotr, Paweł, zosobna, mnogiemi orszaki
 Przystępujcie szulery, oszusty, pijaki,
 65 Hipokryty, pieniacze, niech każdy przychodzi,
 Stratni, skępcy,* filuci i starzy i młodzi,
 Zgoła, kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam,
 Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.
 Do czegoś w polerownym* tym wieku przywykła,
 70 Płci piękna! czyń krok pierwszy. Cóż wstyd? — Mar-
 [ność znikła.*
 Co honor? — Mistrz dziwaczny i tyran ponury.
 Oswoiłyście cnotę: już innej natury;
 Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
 Już pieszczotom niesprzeczna i modzie przywyka.
 75 Bogdaj ów czas szczęśliwy nigdy był nie mijał,
 Kiedy się król ze trzema stanami upijał!*
 Nie było, prawda, rządów, lecz było wesoło.
 Wróćcie się, dobre wieki! Niech pogodne czoło
 Oznacza wewnętrzną radość. Trunek troski goi,
 80 Trunek serca orzeźwia, trwożę uspokoi
 I będziemy szczęśliwi. Dobrej chwile dawce,*
 Biercie — co wam należy — chwałę, marnotrawce,*
 Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych,
 Nacóż ranę rozjątrzać w pismach uszczypliwych?
 85 Dusze słodkie! dość kary. Śmiech krótki, płacz
 [trwały,
 Nie satyr, lecz pociechy godniście i chwały.
 Stracił Tomasz majątność, lecz kraj przyozdobił.
 Pałac został, tapiser* na meblach zarobił;
 Przeniósł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,

90 Nie miał — prawda — pszenicy, ale miał karczochy.*
Zgoła pięknie z nim było. Żle z skąpymi wszędzie,
Przecież i tych nie gańmy, a choć w drożnych

[rzędzie

Górne miejsce trzymają, choć dzicy, nieczuli,
Z wstydu, względów i cnoty chociaż się wyzuli,
95 Przecież się czasem zdadzą. Płuźne te bydłeta*
Orzą, — kto inny zbiera; stąd hojne panięta,
Co spaśle głodem ojców, na dowód wdzięczności
Śmieją się z fundatorów* swojej wspaniałości.
Niech się śmieją dowoli. Równie to los dzieli:
100 Przyjdzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.
Ja chwale. W czym złe karty? Kto przegrał, ten gani;
Ci, co do tego stanu nie są powołani,
Próżno bluźnią. Że dobre, wypróbuję snadnie.
Wojciech, ów sławny Wojciech, kiedy gra, nie kradnie.
105 Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,
Hipokryty, złodzieje, rozpustni, pieniacze,
Mniejby było szkarady. Dwór? To źródło* cnoty, —
Dwór cecha,* gdzie się wielkie próbują przymioty, —
Dwór szkoła uczciwości, skarbnica poloru;
110 Zgoła, cokolwiek dobrze, to wszystko u dworu:]
Więc grzeczne Sokratesy, Platony dorodne,
Pełne wdzięków Seneki, Cycerony modne,
Solony manijerne, Epiktety sprawne,
Tacyty żartobliwe, Katony zabawne*
115 U dworów się wylęły; a nas prostych rzesza
Na hołd tym wielkim duszom zdziwiona pośpiesza:
I ja biegnę za gminem, ile mogę zdołać.
Lecz niedosyć przeprosić, niedosyć odwołać.
Niechaj pozna świat cały, zdaleka i zbliżka.
120 Kiedym ganił, tailem ganionych nazwiska;
Chwałę, niech będą jawni... Rumieniec... Nie chce-

[cie.

Zacny wstydzie! Osiadłeś na tych czołach przecie.
Cóż czynić? Nieznajomych czy w dwójnasób sławić?
Mówić czyli umilknąć? Taić? czy objawić?
125 Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze,
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

CZEŚĆ DRUGA.

Satyra I.

POCHWAŁA MILCZENIA.

Co nie jest do istności,* co brak w liczby rzędzie,
 Tem mniemamy milczenie,* i jesteśmy w błędzie.
 Pozór je tak osądził, ale pozór zdrajny.

Jest w niem przymiot istotny, jest przymiot do-
 [kładny;

5 Zgoła jest rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.

Pisarze i gadacze!* Znam waszą myśl sprzeczną,
 Przecież na was powstanę. Ty, co ci się marzy,
 Ty, co bredzisz, co zmyślasz, czasem ci się zdarzy,
 Że, utrudzony krzykiem, którym drugich nudzisz,

10 Umilkniesz, a że płochą powieścią nie trudzisz,

Żeś dał uszom spoczynek, wielbią cię słuchacze,
 Oddawaj hołd milczeniu. Wy, sławni matacze,

Wy, szalbierze z rzemiosła, wy, zdrajcy z urzędu,
 Profesy dzieł nieprawych,* wy niegodni względu,

15 Wy, co słowem, co piórem umiecie kaleczyć,

Wy, których dziełem, trudem: łąć, zdradzać, zło-
 [rzeczyć, —

Zbyt poznani, milczycie, a głupi wam wierzy.

Hipokryty!* Wśród* waszych wzdychań i pacierzy
 Zdradne milczenie wtenczas, gdy cnota nie milczy,

20 Pod jagnięcym pozorem ukrywa jad wilczy.

Szarpacze cudzej sławy, dzielni błąd dociekać*
 Wiecie, jak zradniej milczeć, niżli jawnie szczekać;
 Wiecie, a cnota jęczy: stąd zasługi tajne,

Stąd talenta* w pogardzie, stąd dusze przedajne,
 25 Stąd nieszczerście pocziwych, a przeciw naturze
 Cnota w podłej siermiedze, występki w purpurze.

Dworaki, w nieprawości wyćwiczeni szkole,
 Wy, co w sztucznej a zradnej podstępów mozole*
 Kładnicie cały polor,* strzeżcie się widoku!*

30 Maszka,* coście przywdziali, patrzących wzroku
 Nie osłabi, odkryją zradę omamienia.

Dusze podłe, nurzcie się w otchłaniach milczenia!

Trwożliwa jest pocziwość, nie jest jej kunszt głużyć;
 Jakże ją z zaniedbanych kryjówek wyruszyć?*

35 Mógłbyś, Pawle, bo czujesz,* choć pełen szkarady,
 Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na zwiady,
 Mógłbyś, bo w twoich rękach los prawego człeka,
 Czegoż się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?

Milczeniem ją przytłumisz, — więc skromna i cicha,

40 Nieznajoma, u dworów narzeka i wzdycha.

Wzdycha nie tak o siebie, bo sobie wystarczy,

Ale gdy na nią podstęp niegodziwy warczy,

Gdy wydziera sposobność, aby zdatną była,*

Jęczy, iż, chcąc, nie może, by uszczęśliwiła.

45 Niegdyś „służyć ojczyźnie“ hasłem było człeka.

Święte hasło! Gdzieżeś jest? Zmilczany od wieka

Odgłosie serc pocziwych, niezmazanej duszy,

Już się o nasze płochy nie obijasz uszy.

Dobrze milczeć, bo płacą; szukaj wpośród wielu...

50 Jest gmin,* ale kto znajdzie w nim obywatela?

O wy, których powinność prawdę mówić jawnie,

Mocnie* słowo przykładem dzielnie a ustawnie,*

Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:*

Świątą śmiałość, bezwzględna, niesie zakon Boży.

55 Zbyt trwożliwą roztropność nie godzicie z stanem:
Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być kapłanem.

Milczenie, w skutkach bywasz złe, lecz nie w istocie;
Zrzuć barwę, co cię podli,* a towarzysz cnocie —
W świetnym się blasku wydasz. — O święto-wymowne
60 Wtenczas, gdy uszy, podchlebstw wdziękowi niewa-
[rowne,*

Uszy pieszczone panów, do pochwał przywykłe,
Za korzyść biorąc brzęki ludzace i znikłe,
Słyszą pochwałę zbrodni, jakby cnotą była:
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!

65 Zdało się być przestępne, lecz umysł, co błędził,
Świętą niemotę czasem, czem była, osądził.

Serc niewinnych okraso, skromności i wstydyzie,
Nie daj się szerzyć słowom ku twojej ohydzie,
Wznos żądze ku milczeniu,* ażeby cię strzegło.

70 Mniej od miecza rażonych na placu poległo,
Niż tych, co w jadzie dzielne, w złych skutkach za-
[możne,*

Zgubiło jedno słowo, wolne,* nieostrożne.

Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią.

Płochosć z głupstwem nie znają, co wielbią i cenią:*

75 Nieszcześliwie uwolnion* od cnotliwej dziczy,
Przywykł sprośnym wyrazom słuch czujny, dziewiczy,
Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,
Pełno widziem Messalin, rzadkie Penelopy.*

Święta niemoto! Gdybyś opanować chciała

80 Te usta, z których zbrodnia szkaradna, zuchwała,
Jak z źródła,* gdy obficie w zarazie wytryska,
Śmieje z świętości żart czynić, a z cnoty igrzyska... —
Wznies porę pożądaną i wiekom pamiętną!

Niech zdrajcy, co mądrości znieważyli piętno,

85 Piętno właściwe cnocie, które nienawidzą,
Niech poznają, co szpecą, i niechaj się wstydzają;

A jeśli głos wzniesć śmieją, daj tego doczekać,
Niech mają dar mówienia, ażeby odszczekać.

Milczenie, sprawco myśli! W twojem łonie żywa
90 Wznosi się, działa, krzewi, poznaje, odkrywa,
Z twych łożysk buja; wolna od zmyślnej katuszy,
Wywyższona, poznaje, jaka dzielność duszy;
Szuka celu, choć widzi wyższy nad jej silność,
Nieobjęty żądaniem, tłumiący usilność,
95 Przecież się lotem wzmacza, a w zapędy płodna,
Poznaje przyszlą istotność, czuje, czego godna.

Satyra II.

POCHWAŁA WIEKU.

Lepiej teraz, niż przedtem. — Dlaczego? — Bo lepiej.
— To dowód oczywisty. — Świat się coraz krzepi.
Nabrał z laty rozumu, a im bardziej stary,
Tem dzielniej zeszyły, co go szpeciły, przywary.

5 — Ale dlaczego lepiej? — Dlatego, że byli
Lepsze syny* od ojców, co nas poprawili. —
Więc zmyślał ów Horacy? — Zmyślał. — Toć i wierzę.
— Człowiek przedtem był prosty i dziki, jak zwierzę,
Dziś jest istotność rozumna, ale jak rozumna!
10 Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwięks-
[szyło.

Zgoła zawzdy* dziś lepiej, niżli wczoraj było.

— Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,
Powiadają, że się coś popsuło u osi,

15 Stąd już lato nie lato, a zima nie zima.

— Bajki, powieści, godne mamek lub pielgrzymy,
Nawet i kalendarza.* Ale to ogólnie.

- Chcesz, abym lepszosc naszą dowodził szczególnie? *
 — Zgoda. — Więc... Ale skądże wywodzić pochwały?
 20 Naprzykład pisma nasze. — To oryginały, —
 I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,
 Gdy im czyniem ten honor, wtenczas poprawiamy.
 Drzymał Homer niekiedy, * — fraszka zadrzymanie.
 My nie drzymiem, ale śpiem, lecz to nasze spanie
 25 Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość
 W samej treści zawiera wszystką doskonałość.
 Żółwim krokiem szły przedtem nauki kłopotne.
 My, orły wybujale, orły bystrolotne,
 Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
 30 Zgóry patrząc, widzimy treści i prawidła.
 Darmo się matka rzeczy* z swem działaniem kryła,
 Bystrość nasza zakąty ciemne wysledziła; —
 Darmo wyrok najwyższy granice oznaczył,
 Przeszedł człek, zdarł zasłonę i jawnie obaczył,
 35 Co było wiekom tajno. Więc sędzie* dobrani,
 Każdy, co jest, wychwala, a co było, gani;
 Przewraca dawnych mózół* działania na nice,
 A rozpostarliż bystre pojęcia granice,
 W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myślić,
 40 Jak co lepiej wynaleźć, albowi okryślić.
 Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli baczących,
 Czy prawdy głosicieli, czy błędów dziwacznych,
 Niech ci sądzą, co myślą, a myślą, jak trzeba.
 Pamięć, bystrość, pojęcie, są to dary nieba;
 45 Ale ten skarb dzierżących nie zawsze bogaci,
 Użycie go powiększa, użycie go traci.
 Czytał Szymon, wie, co, jak i kiedy się działo,
 Lecz na tem zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
 Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,
 50 Za siebie tylko patrzy i mniema, że pierwszy.
 Stąd wyroki i w stylu i w zdaniach opacznych,

- Stąd nowe wynalazki systemów dziwacznych,
 Stąd staremi pogardza, innych mało ceni;
 Nie tak czynili, czynią prawdziwie uczeni.
 55 Wiek mało dla nauki, pomału przychodzi,
 Długo trzeba pracować, nim prace nadgrodzi,
 Ale też, choć niespieszna, obfita nadgroda.*
 Co powie prawy mędrzec, wiek wiekowi poda,
 A te nasze światelka, co błyszczą dość jasno,
 60 Jak się w punkcie* rozświecą, tak w punkcie i zgasną.
 Tłum mędrców! Przedtem ledwo znaleźć było
 [w tłumie.
 Czyż się nowe przymioty odkryły w rozumie?
 Czyli wspanczym* obrotem wrócił się wiek złoty? *
 Czy świat dzielniejszą zyskał istotność i obroty?
 65 Też same, co i pierwiej, jest tak, jak i było,
 Lecz co się wszereż zyskało, w zgłębsz się utraciło*
 Poszła w handel nauka, kramnicą drukarnie,
 Głód kładzie pióro w rękę, zysk do pisma garnie.
 Mają dowcip na zbyciu w ten jarmark otwarty,
 70 Jak kramarze na łokcie, autory* na karty;
 A że w handlu rzemiosło wkłada się łotrństwo,
 Stąd owe, co nas gnębi, ksiąg rozlicznych mnóstwo,
 W których rozum, naukę, dowcip, wynalazki
 Zastępuje druk, papier, pozłota, obrazki.
 75 Stąd, niby gaza* kryte, wyrazy wszeteczne,
 Stąd fałsze modnym tonem, stąd bluźnierstwa grzeczne,
 Stąd owe nudne Muzy,* a niezmiernie płodne,
 Stąd zbiory anekdotów,* czytania niegodne,
 Stąd, pod nazwiskiem żartów dowcipnych, potwarze,
 80 Bajki w rząd abecadła,* stąd dykcjonarze,*
 Zgoła pisma, niewarte nawet ksiąg nazwiska.
 O Fauście!* Z twojej łaski druk głupstwa wyciska,
 Daleś łatwość naukom, dowcipowi cechę,
 Ma świat, prawda, z przemysłu twojego pociechę,

85 Lec z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych
Za jedno dobre piśmo sto głupstw drukowanych.

Bajkami się lud bawi, drukarnia bogaci.
Nim djabła Bohomolec* dał w swojej postaci,
Wieleż książek, powieści o strasznych poczwarach,
90 O wrózkach, zabobonach, upierach* i czarach
Trwożyły nasze ojce.* Ujawszy gromnice,
Palił ławnik* z burmistrzem w rynku czarownice,
Chcąc jednak pierwiej dociec zupełnej pewności,
Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.*
95 Zdejmowały uroki stare baby dziecku,
Skakał na pustej baszcie djabeł po niemiecku,*
Krzewiły się kołtuny,* czarami nadane,
Gadały po francusku baby opętane,
A czkając po kruczgankach* na miejscach cudownych,
100 Nabawiały patrzących strachów niewymownych.

Co zbyt niem dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźniejszym podłace te przywary zeszły,
Ale też zbyt porywczym zaciekszy się pędem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
105 Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
Złe jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.
Że się obrzask* pokaże w złe chowaniem winie,
Nie likwor* temu winien, ale złe naczynie;
Trafia się płód odrodny, choć cnotliwej matki,
110 A dzikich latorośli poziome ostatki
Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
Owszem piękniej wybuja, lepszy owoc rodzi.

Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
Mając porę, ochotę i sposobność zdolną,
Dociekajmy, co możemy, co dociec się godzi.
115 Wiek nasz w wielu odkryciach dawniejsze przechodzi.
Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny,
Z pracy ojców szczęśliwe korzystają syny,

A do zdatnego rzeczy stosując użycia,
120 Nowe wiekom późniejszym gotują odkrycia.
— Więc lepiej rzeczy idą, bo żywiej, bo sporzej.*
— Sądź, jak chcesz, może lepiej, może też i gorzej.

Satyra III.

POCHWAŁA GŁUPSTWA.*

A ja mówię, że głupstwo niezłym jest podziałem.*
— Mądrość przecież zaszczytem, nierozum zakąłem.
— Nie wchodzę ja w dysputę, rzecz jest niby jawna,
Maksyma* teraźniejsza tak, jako i dawna,
5 Każe szukać mądrości, a głupstwa się chronić.
Umieli zawsze* ludzie od dobrego stronić,
A że głupstwo jest dobrem, stronili od niego.
Patrz na mędroca tettryka,* głupca wesolego:
Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,
10 Wlecz się chuda mądrość, spasek głupstwo toczy.
A co lepsza, kto głupi, mądrością jest dumny,
A co gorsza, kto mądry, zna, że mniej rozumny.

Nasz pan Paweł, choć w głupstwie dni swoje po-
[stradał,

Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył, Michała przegadał,
15 Michała, co wiek z księgą trawi w gabinecie.
Prawda, Paweł raz po raz nic do rzeczy plecie,
Ale żwawo i głośno, więc go zgają słucha;
Zmiłuje się na koniec, przecie udobrucha,
Da mówić Michałowi, który w kącie wzdycha:
20 Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi zcicha,
Aż w śmiech, co go słuchali, więc milczy złękniiony.
Dopieroż tym triumfem głupiec uwielbiony,

Łże, bredzi, decyduje, a w zgrai nacisku
Odbiera plauz mądrości* i ma sławę w zysku.

- 25 Ale, rzeczesz, pan Paweł nie próbuje rzeczy,
Że czasem przykład jeden doświadczeniu przeczy,
Nie idzie, żeby zawsze podobne bywały.
— Prawda, ale w tej mierze dowód okazały,
Pawłów jest tysiącami, a rzadki w złym stanie,
30 Każdy w podobnym sobie ma upodobanie.
Więc głupi prędko znajdzie, komu się podoba.
Mędrzec, wieku okrasa i kraju ozdoba,
Laur ma, prawda, ale ten ni grzeje, ni tuczy,
Głupstwo go jawnie nęka, zazdrość w kacie mruczy.
35 Półmędrków rodzaj zjadły zbliska i zdaleka,
Gdy nie może ukąsić, jak szczeka, tak szczeka.
Sroga bitwa, a o co? O liść lub kadzidlą.

Bogdaj to w bractwie głupich! Tam szczęścia pra-
[widła,

- Tam korzyści, tam rozkosz coraz żywsza z wiekiem,
40 Każdy kontent, bo czuje, że jest wielkim człekiem.
Fraszka — sława na potem, co teraz, to moje.
O Pawle! niech ogłoszę uwielbienie twoje!
Pozwól... śmieje się, wielkiś... śmieje się i wierzy,
A że szczodrym wydziałem* łaski swoje mierzy,
45 Za to, żem winny jemu szacunek oznaczył,
Lekkiem głowy skinieniem obdarzyć mnie raczył;
Tak Jowisz u Homera* utwierdzał wyroki.
Choć stopień uwielbienia posiada wysoki,
Zniża się czasem Paweł, kiedy tego godni
50 Jurgieltowi chwalacze,* autorowie głodni,
Ci, których niezmazana w sądzieńiu rzetelność,
Gotowa za grosz patent dać na nieśmiertelność,
A przypisując dzieło temu, co druk płaci,
Pieniężnym bohaterem kronikę bogaci.
55 Indy, Persy i Medy, Party, Baktryjany*

- Zwyciężył Aleksander; — więcej zawołany
Nasz mecenas, bohater, zdziałał i dokazał,
Zapłacił szcudrobliwie, dawne dzieje zmasał.
On sam, sławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,
60 Bo się przodków szeregiem zaszczycając licznym,
Pomimo Niesieckiego,* sławny antenaty,*
Stryjeczne i cioteczne licząc majestaty,
Tam, gdzie słońce zapada, gdzie powstaje zorza,
Sławny z dzieł, z krwi, z talentów, od morza do morza.
65 Co druk głosi, to prawda: od czegożby służył?
Płaci on, wielkim mężom w czym się świat zadłużył,
Płaci sławą, a że się wszystko w świecie płaci,
Głupi możny, głodnego gdy mędrca bogaci,
Staje się jeszcze większym i mędrszym nad niego.
70 Po sławie, cóż nad zdrowie jest pożądańskiego?
A może i przed sławą. To dobro jedyne.
Cóż po tem, w życiu niezdrow, że po śmierci słyne,
Co mi po dobrem mieniu, gdy użyć nie mogę,
Co po wszystkim, gdy słabość wznieca śmierci trwogę?
75 Tam, kędy zdrowia nie masz, jakiż zysk powabi?
Rycerstwo króci życie, mądrość zmysły słabi,
Praca siły wywnętrza,* skrętność zbyt zaprzęta,
Wszędzie gorycz w pośrodku* korzyści się płata;
Zgoła w zysku bez zdrowia musimy szkodować.
80 Jakże siły utrzymać? Jak czerstwość zachować?
Próżno krzyczy Hipokrat, próżno Galen szepta* —
Głupstwo, głupstwo, o bracia, jedyna recepta!
Skarbie, niedość wielbiony! Choć wielu bogacisz,
Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.
85 Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła spuścizna,
Głupców tłumy niezmierne, a nikt się nie przyzna,
Wszyscy mądrzy — nikt siebie prawdziwie nie widzi,
Czem nie jest, tem być pragnie, czem jest, tem się
[brzydzi.

Pełno w świecie obłudy, wkrada się i w fraszki,
 90 Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same maszki.*
 Zrzućmy je, niech odkrycie głupstwo światem włada,
 Sławę, honor, bogactwa, rozkoszy* posiada.
 Czemuż się szczęścia wstydzić? — Dzień^u po nocy
 [wschodzi,

*5 Niechaj mądrość, jakie chce, przepisy stanowi, —
Próżne są. — Mądrzy sławni, ale głupi zdrowi.

Satyra IV.

WZIĘTOŚĆ.

Był niejakiś pan Łukasz, co chciał wiele dostać. Cóż on czynił? Najsamprzód zmyślił sobie postać; Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda, I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda, A dopiero, gdy sztuczenie. Patrzył Łukasz pilnie, Jak-to się drudzy wznoszą, i zgadł nieomylnie. Zgadł sekret. — A ten jaki? — Do możniejszych

Strzec się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa korzy-
[stać.

Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy zprosta.
 10 Gdy widzisz, senatorem że został starosta,*
 Patrz, jak się zsenatorzył* — Był filut,* jest możny,
 Wczoraj ledwo *mościom pan*, dziś *jaśnie wielmożny*.*
 To gra, los działa szczęście, lecz mu dopomaga
 Czoło bezwstydnę, podłość, w niecnocie odwaga.
 15 Mały złodziej wart chłosty, lecz ten, co kraj zdradza,
 Lubo tyle za sobą hańb, smrot sprowadza,
 Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy
 Jeszcze małe do składu* jego szubienicy,

Przecież filut, wisielec, na co patrzeć zgroza,
20 Wstęgi* nosi na szyi, co warta powroza.
Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczyna:.*
Z Cyceronem w senacie siedział Katylin.*
Wzdrygał się świat na sprośność, była sprośność
[przecie;

Albożto w jednym zbrodnię rodzaju na światcie?
 25 Ów celnik, co wytartym odziany kontuszem,*
 Zaczął sławne rzemiosło z świętym Mateuszem,
 Przeszedł i apostoła; ten wrócił, co zyskał,
 Nasz wziął, schował, zarobił i jeszcze uciskał;
 Zgoła stał się najpierwszym w rachmistrzowskiej sztuce,
 30 A coraz postępując w tak wielkiej nauce,
 Doszedł tego, iż dziesięć od sta, znaczna strata!
 Kradzieżą oczywistą wzniosła się intrata.*
 Kraj zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł, jak święty.
 O kunszcie krasomowski, w skutkach niepojęty!
 35 Kunszcie! co możesz bielić to, co było czarnem,
 Nieprzepłacony w twoim zapędzie niemiarnym,
 Sprawileś (a kunszt lepszy jeszcze dopomagał),
 Iż ten, co niegdyś chlebem żebraczym się wzmagał,
 A w usłudze krajowej zyskał milijona,*
 40 Samem tylko nazwiskiem różny od Katona.*
 Dobry folwark na zyski skarb publicznej rzeczy!*
 Obroną się wojsk swoich kraj każdy bezpieczy,
 Sili się na obrońce,* drodzy są rycerze,
 Ten najdroższy, co niewart być płatnym, a bierze
 45 Co, pierśmi kraju swego mający być murem,
 Że żołnierz, samym tylko wydatny mundurem.
 Sławny wiekom Czarniecki w baranym kożuchu
 Gromił Szwedy, Duńczyki* wśród* kłesk i rozruchu
 Gromił, bo dusza wielka, co się nad gmin wzniosła
 50 Sławę, cnotę stawiała za zyski rzemiosła.
 Był wielkim, bo czuł, czem był, a co czuł, to czynił

- Nie czuł nasz pan Mikołaj i chociaż przewinił,
Grzech mały, według niego, — on ledwo nie świętym.
Nowy przeto teolog, kunsztem niepojętym, —
55 Bezpłatny kraju sędzia, przedstawając na tem,
Sądził, karał, doradzał i stał się bogatym.
Ślepa, mówią, jest Temis.* Bajka! — Temis widzi.
Nasz pan sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,
Znając, jak przeświadczenie mądrości uwłoczy,*
60 Wypróbował dowodnie, iż ma bystre oczy.
Fraszka — sądem bezwzględny trybunał ozdobić, —
Mógł to i Czartoryski,* — lecz, sądząc, zarobić,
Więcej wygrać, niż strona, co zyskała dekret, —
To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.
65 Mają go i patrony* (nazwisko poważne),
Ale pod nim fortele w zyskach wielo-ważne,
Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem,
Panoszą stron obrońce surowem żebractwem.*
— Świat się wypolerował i my też za światem.
70 Ja, co jestem dotychczas mości panem bratem,
Patrzę z kąta na drugich, widzę drogi snadne,*
Chciałbym i ja też urosć; cóż — kiedy nie kradnę.
Straszy mnie szubienica, jak spojrzę na sosnę,
Więc Piotr rośnie, Jan urosł, a ja nie urosnę.

Satyra V.

CZŁOWIEK I ZWIERZ.

- Koń głupi. — Nie koń. — Osieł. — Nie osieł, mój
[bracie.
— Któż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze znacie?
— Człowiek. — A, już to nadto! — Nie nadto, lecz
[mało.
Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,

- 5 Poszedłby w rodzaj muszłów,* albo wśród* ślimaki.
Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,
Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba,
Przecież, patrząc, co czyniem, my, rozumem dumni,
10 Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.*
Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny.
Ale dlaczego sroży? Dlatego, że głodny.
Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.
Wilk żarłoczny, lis zdraadny, ustawne* czuwanie
15 Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyją.
Zgoła, weź ptaka, rybę, zwierzęcia* lub zmiją,*
Każde ma swoją miarę i według niej działa;
Jeśli im przymiot zdatny natura przydała,
Idą do tego celu, do którego zmierza.
20 Zgoła, czym są z potrzeby, są z natury zwierza.
Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
Nie nowina to w panach. Z ich zdatnej usługi
Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta,
Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,
25 Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:
Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,
Wywnętrza* go i pasie, żeby się spał na nim.
Mędrcy! Chwalemy wierność, niewdzięczności ganim.
Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to prze-
[baczę, —
30 Tak chciało przyrodzenie; ścierwa pożeracze,
Pasiem się lupem zwierząt, przynajmniejby w mierze.
Insze niech porównanie człek z zwierzęty* bierz! —
Gdzież takie, co rozmyślnie samo się niewoli,
A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,
35 W poddaństwie sławy szuka? Orzeł, pan nad ptaki,
Lecz czy go ptaków innych rodzaj wieloraki
Podłem czci uniżeniem? Wspaniały, ochotny,

- Wyżej jeszcze nad niego buja sokół lotny,
 Ani się zwraca z pędu na straszne odgłosy.
 40 Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.
 Człowiek, wybór natury*, świata prawodawca,
 Człowiek, praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,
 Sam łamie obowiązki, co wznawia i kleci.
 Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?
 45 Któryż żubr żubra zdradził? W przychylniej postaci
 Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci*?
 Truźże doktor lis lisa? Gdy sprzeczka zmówiona,*
 Brałże jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?*
- I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,
 50 Dla zysku kruk krukowi stałże się zły sędzia?
 Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!
 Wpośród* waszych zabiegów i skrzętnej mozoli,*
 Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,
 Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
- 55 Nasz to tylko przywilej, więc bądźmy nim dumni;
 Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
 O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą,
 Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwogą,
 Cóżbyśmy usłyszeli? Wzgardę i nauki.
- 60 Koń, od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,*
 Koń, co nam nóg pożyczca, jakbyśmy nie mieli,
 Koń, na którego grzbiecie, zuchwali i śmieli,
 Ścigamy inne zwierza,* albo nam podobnych, —
 Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,
- 65 Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy,
 Rzekłby zprosta: „Wy mocni, a my was nosiemy?“
 Rzekłby wół: „Ja chleb daję, wprzężony do pług;
 Cóż zyskam? Śmierć okrutną. — Istotna przysługa!“
 „Któż z was ma na nas względy, kto o nas pamięta?“ —
- 70 Rzekłyby na rzeź dane owce i bydłeta.
 On pies, znędzniały wiekiem, leżący u płota,

- Ów stróż, sługa, przyjaciel, którego ochota
 Tyle ci zysków nosła, wierny a niepłatny,
 Wiekiem, pracą, bliźniami do usług niezdatny,
 75 Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,*
 Wpółmartwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy,
 Słyszy nędzny i czuje; nie czuje, co woła.
 Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,
 Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
 80 Statek, wierność, usługę wyrzucił z pamięci?
- Nie nato tyle darów natura nam dała;
 Duma w próżnych zapędach nieczuła, zuchwała,
 Kryje błąd pod postacią, którą jej dajemy.
 Nacóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?
- 85 Naco światło rozumu, jeśli ciemność miła?
 Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?
 Nie bluźmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał,
 Nasz występек przymioty szacowne postradał.
 Ten sięgnął ku bydłtom. Nie bajką wiek złoty;*
- 90 Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.
 W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.
 Niechaj człowiek pamięta na to, że człowiekiem,
 Wzniesie się nad zwierzęta, lotem siebie godnym!
- Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnem,*
 95 W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
 Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołędzią.
 Znalazł uczniów. Któryż błąd nie znachodził ucznie?*
- Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
 Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
- 100 Nie na tem się zasada człeczka doskonałość:
 Towarzystwo cel jego, do niego stworzony,
 Rodzice, dzieci, bracia i męże i żony.
 Święte węzły natury, które nasz błąd targa,
 Błąd zuchwały, plód jego bluźnierstwo i skarga,
 105 Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.

- Człowiek w ścisłym obrębie nadanej istności,*
 W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie Boże,
 Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma, niż mieć może.
 Stąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
 110 Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydłęta.
 Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył,
 I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,
 Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,
 Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
 115 Tych się trzymać nasz podział,* brać korzyść staranie,
 Powinność znać szacunek i być wdzięcznym za nie.

Satyra VI.

KLATKI.*

- Zgodzić przeciwne rzeczy — cud, mówią, wnaturze;
 Wierzę, ale nie u nas. W każdej konjunkturze*
 My mamy coś nad innych. Rzadkim przywilejem
 Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmiejem,
 5 Więc, gdzie się drudzy śmieją, my płakać gotowi.
 Ten przywilej czy sławę, czy hańbę stanowi,
 Nie moja rzecz objawiać, — a choćbym objawił,
 Któżby wierzył? Więc nad tem nie będę się bawił,
 Lecz, coraz nowe czyniąc do satyr zaciągi,
 10 Na widok dla ciekawych stawię dziwolągi.
 Cóżto są za straszydła? Cóżto za ród przecie?
 Rzadki i oprócz naszych cud prawie na świecie.
 Panie Pawle! Wchodź waszeć! Patrzcie, jak się dąsa,
 Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kasa,
 15 Rwie się. — Trzymać go! — Puścić! — Aż nasz Paweł
 [luby...
 A cośmy się od niego spodziewali zguby,

- Bądźmy teraz bezpieczni! — Pan Paweł nas kocha.
 Skądże takowa dobroć, odmiana tak płocha?
 Skryjmy się! Patrzcież teraz, jakie miny stroi;
 20 Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
 Zaraz męstwo przypadnie, jakby na powodzie;*
 Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.
 Wróć waszeć, panie Pawle, a strasz, gdzie się uda.
 Cóżto za nowy widok i jakieżto cuda?
 25 Idzie Piotr, albo raczej wspaniale się toczy:
 Do nóg, do nóg, na pana nie podnoście oczy!
 To pan jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony,
 To pan z panów; u niego mitry i korony,
 Berła, laski, infuły, klucze i pieczęci,
 30 Inwentarskie narzędzia.* Przesławnej pamięci
 Dziady jego, pradziady* siedzieli w senacie.
 — Upadam do nóg panu. — Kłaniam, panie bracie. —
 Pójdźmy stąd! — Lecz ktoś, widzę, do pana przy-
 [chodzi.
 35 A to co? — Pada do nóg jegomość dobrodziej,
 Pokorny. Któż to sprawił ten cud zbyt widoczny?
 Jest to jaśnie wielmożny sędzia tegoroczny.*
 Pan ma sprawę. — Rozumiem. — A w tym gabinecie
 Kto to pisze? — To rachmistrz największy na świecie:
 On wszystko skalkulował, gospodarz nielada,
 40 Nowe planty* wymyśla, rachuje, układa.
 — Więc bogacz? — Więc ubogi. — Jak to? — Patrz,
 [co pisze.
 — Milijon. — To skarb. — To dług. On i towarzysze,
 Nie chcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie,*
 Nic nie mają. — Dlaczego? — Bo pragną mieć zbyt-
 [nie. —
 45 To święty: pacierz szepcze i wdół spuścił oczy.
 — Pokażno tylko worek, wnet on tu przyskoczy.
 — Fundusz zrobił* — to dzieło bliźniemu usłużne —

— Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę.
Zamknijmy go na haczyk, bo i nas okradnie.

50 Jużci ten siedzi, widzę, spokojnie, przykładnie.
Cóż to jest za jegomość? — To sławny jurysta.

110 — Czy nie z tych, co to z prawnych wybiegów ko-
[rzysta?

Co to kradną z Pandektów? — On z nich nic nie
[kradnie.

— Dlaczego? — Bo ich nie zna; bierze, co napadnie,
15 55 Ale bierze poprostu. Krzyczy poza kraty;
Najsławniejszy on w sądzie na prejudykaty,
Na białe sto, na czarno gotów tyło dwoje.*

— Schowajże go do klatki, bo ja się go boję,
A tego jeszcze bardziej. Cóżto za wspaniałość?

60 — Jest to mędrzec, co posiadał wszystką doskonałość;
On poprawia, w czym dawne pobiły wieki.

— Skądże jemu ta biegłość? — Od gminu daleki,
Nie będzie z nami gadał. — Niechże i nie gada.

Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada? —

65 Nikt. — Pewnie skryty. — Jawny. — Jakże to? —
[Opowiem:

3 Najprzód trzeba o mędrkach to wiedzieć, albowiem
Nie tacy oni prości, jacy dawni byli,
Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli;

Nasi kryją, a w ścisłym rzecz trzymając karbie,

70 Nic nie dają. — Dlaczego? — Bo niemasz nic w skarbie.

10 — A to kto? — To człek wielki. — Pewnie bitwy
[zwodził?*

— Nie. — Pewnie wielu zawziętych pogodził?

— Nie. — Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?

— Nie. — Pewnie w pismach wiele pracy użył?

15 75 — Nie. — Pewnie skarby dla kraju wydostał?

— Dał na druk i w przemowie wielkim członkiem
[został.

— A ten zaś? — To jest autor. — O czym pisał? — O tem,
Jak to się trzeba rządzić. — Cóż się stało potem?

— Oto, aby się swemu krajowi przysłużył,
Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył.

80 Dobrze mu tak, trzeba tych ichmościów oduczyć.

Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć.

Więc, aby skarb nauki dla siebie wydostał,

Znalazł sposób. — A jaki? — Oto sędzią został.

Ten nic nie miał, a dobra za milion kupił.

85 — Pewnie znalazł pieniądze? — Nie znalazł. — Więc
[złupił?

— Nie złupił. — Pewnie okradł? — Nie okradł. —
[Sfrymarczył?*

— I to nie. — Jakże kupnu takiemu wystarczył?

— Ugodził się z dziedzicem, co już prawie żebrał.

90 — A to jak? — Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.

Ten zbyt kochał ojczyznę. — Statuę wystawić!

Godzienby, gdyby zbytek w dobrem można sławić.

Służył ojczyźnie prawie całem swoim życiem,

A chcąc się plennych* darów podsyć użyciem,

95 Wiedząc, że pani dobra, ale mniej ostrożna,

Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można.

— Alboż kocha, kto kradnie? — Pytaj jegomości.

Insi kradli dla zysku, on ją kradł z miłości.

Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę,

100 Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę,

Brał dlatego, ażeby mniej godni, nie brali,

Brał, aby się do usług drudzy zachęcali, —

Brał, bo to honor pana, gdy sługa bogaty,

Brał, bo daje. — Wiedziałże, jakie jej intraty?*

105 — Jużci wiedział, kiedy kradł. — Mało klatka za to.

— Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą.

— Którzyż to? — Słyszysz dalej, jak pełno hałasu?

— Bądź zdrow! Klatek aż nadto, a ja nie mam czasu.

Satyra VII.

MĘDREK.

- 110 A to co za jegomość? — Jegomość dobrodziej.
On nie tak, jak to drudzy, i gada i chodzi. —
Jakże mówi? Jak stąpa? — Oto, jak człek wielki.
Skoro wyszedł z opieki jejmość rodzicielki,
15 Zaraz znać było, jaki człowiek z niego będzie.
Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rządzić,
Co tak czynią, jak drudzy, szedł zawsze nawiasem,*
Zgoła z pracą, pilnością i kunsztem i czasem
Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany.*
10 — Skądże to zawołanie? — Stąd: panie i pany
Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki.
Więc za nimi powtarzać musi człowiek wszelki,
A kto by nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,
Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.
15 Ciężka, mówią, rzecz człeku na sławę zarobić,
A ja mówię, że lekka, byle rzecz sposobić,
Byle umieć ulegać tym, co wsławić mogą.
5 Alboż inszą Konstantyn uwielbiony drogą
Wszedł na świat? Kto go zoczył, przestraszył się,
[zdumiał. —
20 Dlaczego? — Bo zgadł wszystko. — Więc wiedział? —
[Nie umiał.
— Jakże zgadł? — Tak, jak teraz. — A jakże to
[teraz?
— Mój bracie! Widzęś prostak; jam bo bywał nieraz
Tam, gdzie to jest świat wielki. — I jamci na świecie.
25 — Nie na wielkim; on inszy. Wy tego nie wiecie,
Co to jest ten świat wielki, więc go wam opiszę.
Świat wielki, gdzie są mędrcy i ich towarzysze,
Gdzie są umysły różne, a pojęcia żywsze,

- Gdzie uczucia dzielniejsze, wyrazy prawdziwsze,
Zgoła, gdzie lepiej, piękniej, niżli między wami. —
30 Któż tak osądził? — Zgadnij! — Nie wiem. — Oni
[sami.
— Któż w swojej sprawie sędzią? — Bałamuctwo stare;
Inszą wiek polerowny ma cechę i miarę,
Insze czucia, rozmysły, sposoby, narzędzia,
W swojej sprawie i patron,* i strona, i sędzia.
35 Więc wyroki pomyślne, a pospólstwo wierzy,
Nie pospólstwo, co kupczy, co płaci, co mierzy,
Lecz gmin, co moda szlachci, a umysł poniża.
Skąd rozum? Od Szwajcarów.* — Skąd dowcip?
[Z Paryża.
Więc po rozum, po dowcip trzeba zagranicę;
40 Niegdyś bywał on wszędy, dziś ma dwie stolice.
Nie uwłaczam ja cudzym, ale zbytek ganię;
Talent granic nie cierpi, jego panowanie
Nie od kraju zawisło; — przemysł znamienity
Zdobyl Greki, lecz mieli mędrcy nawet Scyty.*
45 Natura wszystkim matką, nikomu macochą.
Ci więc, co się uwodzą częścią sławy płochą,
Przeświadczenia poddani,* choć go w inszych gania,
Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.
Doskonałość niełatwa, trzeba pracy przecie,
50 A jednego mądrego sto głupich na świecie,
A kto wie, czy nie tysiąc. Wiele to, czy mało,
Niechaj, kto chce, doświadcza; mnie, gdy się tak zdało,
Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy.
Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,
55 Izby można być wielkim i prędko i łatwo.
Rzemieślnik lata strawi nad dłótą, nad dratwą,
A przecie rzadki dobry, choć proste rzemiosło.
Drzewo nim w pień, w konary, gałęzie urosło,
Nim kwiat zszedł, owoc dojrzał, długie pory przeszły.

30 Doświadczenia nabywa wiek, w lata podeszły;
 A to mistrz najpewniejszy. Więc mędrce bezbrodni*
 Albo cudem natury, lub wiary niegodni.
 116 — Lecz się to jednak trafia. — Bywać i śnieg w maju.
 Rzecz bolesna korzyści modnego zwyczaju,
 65 Algebra od kolibek,* żaki prawią cuda,
 Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obłuda.
 Dawnych praca, nam korzystać, lecz korzystać, co szpeci
 15 Zbierających rodziców marnotrawne dzieci.
 Cytując bez rozsądku maksymy* i strofy,
 70 Śmiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.*
 Dawni, myślami, trudem, nauką wybledli,
 Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;
 Nasze mędrki rubaszne i pulchne i hoże;
 Przemieniły się w sofy cyników rogoże.*
 75 Pełno Diogenesów nie w beczce, lecz z beczką;
 Sławni wielbieniem własnem i krzykliwą sprzeczką,
 Czytają, a nie myślą, sądzą ślepem zdaniem,
 A gmin czci dumne głupstwo owczem powtarzaniem.
 Stąd wziętość. A jak niegdyś płaszcz i gęsta broda,
 80 Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,
 Lada osieł w lwiej skórze przestrasza bydłeta.
 Konstantyn o tej bajce wcale nie pamięta,
 Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy w górę,
 Niechaj spojrzysz na siebie, postrzeże lwia skórę.
 10 85 Jakóż chcieć być uczonym, a mało się uczyć,
 Siebie tylko wysławiać, a na innych mruczyć,
 Dawać pismom stąd wybór,* iż je każą palić,
 Ganić to, co chwalono, co ganiono, chwalić,
 Nowość tylko uwielbiać, zniżyć czasy dawne,
 15 90 Czynić lotry sławnymi, podlić męża sławne,*
 Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
 Czego dociec nie można, napozór dociekać,
 Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza:

Tem dzielna nowa mądrość, tych kunsztów naucza.
 95 Czyż ją wielbić? Niech wielbi, któremu błąd miły.
 Nie są światłem błyszczenia, co ledwo się szklniły,
 I owszem, gdy zagasną, większa po nich ciemność.
 Miła w kunsztownym żarcie wyrazów przyjemność,
 Ale żart, ale wdzięki poco zwać nauką?
 100 Czy błąd idzie podstępem, czyli inną sztuką,
 Zawszy tem jest, tem będzie, czem z natury — błędem.
 Więc, nasz panie Konstanty, co tak żwawym pędem
 Doszedłeś celu rzeczy, jak ci się to zdaje?
 Nie rozumiej, że ja ci przymawiam, że łaję;
 105 Malarz musi malować takie, jak są twarze.
 Chcesz, aby te ustały (jak zowiesz) potwarze
 Nie dmij, gdy mało umiesz, mędrszym nie dokuczaj.
 Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczaj!

Satyra VIII.

MAŁŻEŃSTWO.

Chcesz się żenić? Winszuję, ale nie zazaroszczę.
 To więc, co potem poznasz, a co cię dziś troszcze,
 Ja opowiem: ów Adam, ów najpierwszy człowiek.
 Zasnął; gdy się obudził, za otwarciem powiek,
 5 Postrzegł... — Co? — Oto Ewę, dobro nieskończoną:
 Bóg wyjął mu kość z boku i zrobił z niej żonę.
 Gdybyć to tak i teraz! Próżne korowodów*
 Byłyby nasze stadła, a stąd mniej rozwodów.
 Ale się świat zestarzał. Adamowe wnuki.
 10 Porzuciwszy dziadowskie pocziwe nauki,
 Niby to rozumniejsi, źli męża,* złe żony.
 A nasz wiek osiemnasty, niby oświecony,
 A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? Złe stadła:

Którym (bo mają rozum), frymarczącym bolem,
Wody siarką przyprawne stały się Paktolem.*

- 55 Pitagoras i Tales i Platon i inni,*
Za których wielkiem zdaniem poszli ludzie gminni,
Niżeli swej nauki cuda rozpostarli,
W kraju się właściwego cieśni nie zawarli,
Lecz, chcąc ludzi oświecić w błędach, w których trwali,
60 Do innych się, najdalszych, w pielgrzymstwo udali.
Tam, czerpając u źródeł, w wiadomość bogaci,
Z niezmiernym nauk trzosem wrócili do braci.
Pitagoras powiedział: „Nie trzeba jeść bobu“.
A niekontent z greckiego rządu sposobu,
65 Nową rzeczpospolitą mądry Plato skleił
I tak dowodnie onej pożytek zalecił,
Iż się dotąd na jawie jeszcze nie skleciła.
Woda, według Talesa, wszystko sporządziła.
Wzmogli się niewiadomi wynalazki* temi,
70 A szczęśliwi zostali jeszcze szczęśliwsiymi.
Nie mogę ja tak wielkiej oprzeć się powadze,
Jednak się zbyt daleko zapędzać nie radzę.
Ostatnia to po rozum zagranicę jeździć;
Jeśli on się pod własnym dachem nie chciał gnieździć,
75 Darmo go indziej szukać. Mimo górne wzory,
Wzory sławne Talesa albo Pitagory,
Wzory zbyt uwielbione przez swoje wzniesienia,
Trzymajmy się poprostu skutków doświadczenia.
Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać;
80 Czuje to świat, ja światu nie będę doradzać, —
Ale, gdybym był takim, iżbym mógł dać radę,
Rzekłbym: „Świecie! Miej baczność na każdą przy-

[sądę,*

- 1 Nie wierz łbom zagorzałym, które robią księgi,
Ani książek działaczom; ich umysł nietęgi,
85 Zabawnie bałamucąc, nabawił cię nędzą“.

- Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą,
I pisarz i czytelnik za naukę płacą.
Dobrze im tak. — A kiedy zwodziciele tracą,
Rozsądny, co się ustrzegł takiego pogromu,
90 Niech się strzeże podejścia i zasklepi w domu.
Ale w nim raz wraz siedzieć, rzecz jest niepodobna.
Choćby rzecz najwdzięczniejsza, ciągła a osobna,*
Sprawi sytość, a tej jest skutkiem unudzenie.
Zarzut nowy. — Więc innych okolic zwiedzenie,
95 A z niem odmiana rzeczy lekarstwem nudności.
Nie nudzi się, kto kontent, lecz tej szczęśliwości
Rozum tylko i cnota są sprawicielami;
Z temi, choćby wśród* stepów, nie będziemy sami.
Cóż dopiero, gdy dzieci i pocziwa żona
100 I uprzejmość sąsiedzka, prawa, doświadczona,
Słodycz losu poddanych, któryśmy sprawili,
I myśl lat przeszłych, cośmy pocziwie przebyli:
Piękne to towarzystwo i nigdy nie znudzi.
Swoich znając, poco nam nowych szukać ludzi?
105 Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
Iż dobrze w domu siedzieć. — Kto nie chce, niech
[jedzie!



SPIS RZECZY

CZĘŚĆ PIERWSZA.

	Str.
Do króla	5
Satyra I. Świat zepsuty	9
„ II. Złość ukryta i jawna	11
„ III. Szczęśliwość filutów	16
„ IV. Marnotrawstwo	19
„ V. Oszczędność	23
„ VI. Pijaństwo	28
„ VII. Przestroga młodemu	31
„ VIII. Żona modna	36
„ IX. Życie dworskie	41
„ X. Pan niewart sługi	46
„ XI. Gracz	50
„ XII. Odwołanie	55

CZĘŚĆ DRUGA.

Satyra I. Pochwała milczenia	60
„ II. Pochwała wieku	63
„ III. Pochwała głupstwa	67
„ IV. Wziętość	70
„ V. Człowiek i zwierz	72
„ VI. Kłatki	76
„ VII. Mędrek	80
„ VIII. Małżeństwo	83
„ IX. Podróż	86

RYCINY

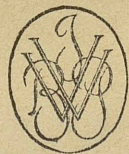
Ignacy Krasicki (rytował A. Oleszczyński).

IGNACY KRASICKI

SATYRY

OPRACOWAŁ
RYSZARD SKULSKI

CZĘŚĆ II
OBJAŚNIENIA I PRZYPISY



WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

OBJAŚNIENIA

UWAGA.

Część ta zawiera objaśnienia miejsc, oznaczonych
w tekście utworu gwiazdką (*).

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Tekst oparto zasadniczo na wydaniach z roku 1779 i 1784. Uwzględniono przytem wydanie krytyczne Ludwika Bernackiego z r. 1908. Pisownię zmodernizowano, zachowując według obowiązujących zasad charakterystyczne właściwości wymowy.

Do króla.

w. 11 — rządzczych pokoleniach — pokoleniach władców, pochodzących z krwi królewskiej.

w. 14 — junacy — dzielni młodzieńcy, zuchy.

w. 20 — Rodzaj możliwy w aplauzy — specjalny rodzaj (ród) ludzi, którzy gęstem klaskaniem (z łac. *applausus* — okrzyk, okłask) wyrażają pochwałę wielką panującemu.

w. 23 — I w to oni potrafią — domyslnie: ugodzić, do tego potrafią dojść; jak na smyczy — smycz — rzeźmień, na którym prowadzi się psy na polowanie, aby je spuścić zeń w odpowiedniej chwili.

w. 31 — usty — dawny narzędnik l. mn. rzeczowników nijakich, do dziś zachowany w takich zwrotach jak: przed laty.

w. 38 — bartnik w Kruszwicy — *Barcią* nazywano w dawnej Polsce drzewo sztucznie wydrążone (dziane) dla ułatwienia podbierania miodu, składanego przez pszczoły w stanie dzikim. Mówiąc o *bartniku kruszwickim*, *szynkującym miodem*, ma

poeta na myśli legendarnego Piasta, założyciela dynastji, panującej w Polsce.

w. 39 i n. — ...w Lacedemonie

Zawzdy siedział Tesalczyk na Likur-

[ga tronie,

Greki archontów swoich od Rzymia-

[nów brali,

Rzymianie dyktatorów od Greków

[przyzwali;

— *Zawzdy* — wyraz staropolski i gwarowy; dziś: zawsze;
Likurg — król i prawodawca w starożytnym Lacedemonie;
Archont (z greck.) — najwyższy urzędnik w Atenach;
Dyktator (z łac.) — wódz naczelny i najwyższy w Rzymie urzędnik, którego powoływano w razie wielkiego niebezpieczeństwa i obdarzano nieograniczoną władzą.

Podane tu przez poetę szczegóły nie odpowiadają historycznej rzeczywistości, a zostały rozmyślnie wtrącone dla wywołania odpowiedniego efektu. W. 41 i 42 skrytykował pierwszy król Stanisław August w słowach: „*Ta apercja dwoista nie wiem jak z Historji może być dowiedziona*“, przeglądając przysłany mu za pośrednictwem szambelana Husarzewskiego rękopis tej satyry.

(Por. notatkę Stanisława Turowskiego: „*Do króla*“ — *satyra Ignacego Krasickiego* w Pamiętniku literackim 1903 str. 430.)

w. 45 — dziełmi — narzędnik l. mn. z rzadszą końcówką *mi*, zam. *ami* (zapożyczoną z deklinacji żeńskiej).

w. 49 — na Michała ów spiszek zdradziecki — Poeta mówi tutaj o intrygach partji francuskiej, sprzeciwiającej się wyborowi ks. Michała Wiśniowieckiego królem (1668/9 r.), oraz o późniejszych (już po elekcji) układach tajemnych z Ludwikiem XIV, prowadzonych ze strony polskiej przez prymasa Prażmowskiego, Morsztyną i Krzysztofa Grzymułtowskiego.

w. 52 — Król Stanisław dług płaci za pana stolnika — *Stolnik* — urzędnik nadworny i koronny,

czasem godność tylko tytułarna. Król Stanisław August Poniatowski był, jak wiadomo, przed elekcją stolnikiem litewskim.

w. 76 — o tym wieku złotym — to zn. o pierwotnych patryarchalnych, szczęśliwych czasach, których pamięć zachowała się w mitologii i poezji wszystkich prawie narodów.

w. 84 — sporzej (wsporzej) — st. wyższy od *sporo*, dużo.

w. 86 — Wolę ja być Krezusem, aniżeli Jobem — *Krezus*, ostatni król Lidji, żył w VI wieku przed Chr. Przez podboje sąsiednich ziem a także z kopalń i złotego piasku w rzece Paktolu zebrał ogromny majątek i stąd uważał się za najszczęśliwszego z ludzi. *Job* — bohater poematu biblijnego, znany z ksiąg Starego Testamentu, uosobienie cierpienia i nieszczęścia.

w. 91 — Po cnie brać szafunku starostw, gdy dawano? — Aluzja do rozdawnictwa starostw w dobrach królewskich, z których płacono bardzo mały czynsz dzierżawny tak, że uważano je za *panis bene merentium* (chleb dobrze zasłużonych).

w. 98 — Mądry przedysputował, ale głupi pobił. — Dyskretna ironja skierowana w stronę króla. — (Por. artykuł prof. J. Kleinera: „Krasicki jako przeciwnik literatury dworskiej“ w wydawnictwie: Studja staropolskie. Księga ku czci Aleksandra Brücknera. Kraków 1928.)

w. 100 — Król Wizimierz — W kronikach polskich, mianowicie Marcina Bielskiego, syn Leszka II. Postać bajeczna.

w. 110 — osądziły przezorne ministry — forma nieosobowa.

SATYRA I.

Świat zepsuty.

w. 9 — ojcy — w języku staropolskim mian. l. mn., tu użyty zastępczo w znaczeniu formy nieosobowej; *pradziady* — forma nieosobowa.

w. 16 — *źródło* — rzeczownik utworzony z dawnego czasownika *źrzeć* (*doźrzeć*, *poźrzeć*), dziś *źródło*; stolice — dawny dopełniacz l. poj. deklinacji żeńskiej.

w. 24 — *Ośle p* — na ośle p.

w. 27 — *Zapamiętałe dzieci* — dzieci, które zapomniały o swoich obowiązkach, nakazach moralnych.

w. 29 — *zdrajce* — forma nieosobowa.

w. 30 — *Oczyszcza* *względ nieprawy jawne winowajce* — *jawne winowajce* — forma nieosobowa; nieuczciwe, niemoralne pozory uniewinniają w opinii publicznej jawnych zbrodniarzy.

w. 31 — *Zdobycz wieków, zysk cnoty posiadają żdzierce* — *żdziercy* korzystają ze sławy ludzi cnotliwych, a szacunek, należy cnotcie, jest największą zdobyczą minionych wieków.

w. 35 — *nadgrody* — dziś: nagrody.

w. 46 — *Stądci teraz Feniksem prawie zgodne stadło* — *Feniks* (z greck. *Phoinix*, łacin. *Phoenix*) był według podań, przekazanych przez poetów greckich, bajecznym ptakiem, zjawiającym się co 50 lat i spalającym się przed śmiercią we własnym gnieździe, by potem z popiołów zmartwychwstać na nowo. Długość życia Feniksa liczono na 500, 1461 a nawet 7600 lat, stąd mógł uchodzić za symbol niezwyklego, fenomenalnego zjawiska.

w. 54 — *zarażna* — zaraźliwa.

w. 56 — *zelżywych* — obelżywych, hańbiących.

w. 67 — *Nie Goty i Alany dośzczętu go zniosły* — plemiona germańskie, które w V w. po Chr. opanowały prowincje dawnego państwa rzymskiego i przyczyniły się do upadku politycznego Rzymu (476).

w. 76 — *Rozpacz* — podział nikczemnych — udział, uczestnictwo; *wały* — fale, bałwany.

SATYRA II.

Złość ukryta i jawna.

w. 3 — *filuty* — patrz objaśnienie tytułu następnej satyry.

w. 4 — *Z pośrząd tłum na hazard wybiorę* — z wielkiej ilości wybiorę kogokolwiek na chybił trafił.

w. 11 — *trosków* — dopełniacz l. mn. deklinacji żeńskiej, utworzony pod wpływem analogii do rzeczowników męskich.

w. 14 — *czynmi* — narzędnik l. mn. z rzadszą końcówką *mi*, zamiast: *ami*; *słowy* — patrz obj. w. 38 sat. „Do króla“.

w. 18 — *wśrząd* — podobnie jak w w. 4 z *pośrząd* — wyr. stpl. dziś: *wśród*, z *pośród*.

w. 24 — *maska* — dziś: maska (po stpl. *maskara*, *maskarnik*).

w. 26 — *umysł zwrotny* — giętki, chwiejny.

w. 32 — *fortelnie* — podstępnie.

w. 37—39 — *Miał Rzym swoje Werresy, swoje,*

[*Katyliny*

Był ten czas, kiedy Kato z pocziwych

[*jedyny*

Silił się przeciw zdrajcom sam i padł

[*w odporze.*

— *Werres* (Caius Verres) — w latach 73—71 przed Chrystusem był zarządcą prowincji rzymskiej Sycylii; z powodu zdrzeń w czasie sprawowania tego urzędu oskarżony został publicznie przez Cicerona w r. 70 w mowach, znanych p. t. „*Actiones Verrinae*“; *Katylina* (Lucius Sergius Catilina) — potomek patrycjuszowskiej rodziny ur. 108 przed Chr., przywódca złotej młodzieży, straciwszy majątek, dążył w r. 64 do konsulatu, aby później, jako prokonsul na prowincji, zapomocą zdrzeń dojść do majątku. Te knowania jego udaremnił Ciceron w czterech mowach przeciwko Katylinie; *Kato* (Marcus Porcius Cato) — dla odróżnienia od pradziada nazywany Młod-

szym albo Utyceńskim, ur. 95 r. przed Chr., odznaczał się nieskazitelną charakteru i wysoko pojowaną cnotą obywatelską. W epoce Pompejusza i Cezara występował energicznie w obronie państwa, jego praw i ustaw republikańskich. Po bitwie pod Thapsus (r. 46 przed Chr.), nie mogąc przeżyć upadku Rzeczypospolitej, odebrał sobie życie.

w. 47 — s u m n i e n i e — forma używa najeszcze w XIX w., dziś: sumienie.

w. 48 — i j e s t g a l a n t o m e m — z włoskiego *galantuomo* — człowiek honoru, rycerski.

w. 49 — m s z ó w — zamiast mszy, por. obj. w. 11.

w. 57 — O w i F a r y z e u s z e — sekta żydowska, wspomniana już na 150 lat przed Chr., trzymała się ściśle zakonu Mojżesza oraz tradycji i starych obyczajów, ale liczyła w swoim gronie mnóstwo świętoszków i obłudników.

w. 59 — o s z c z e r c e — forma nieosobowa.

w. 65 — h i p o k r y t ą (greck.) — obłudnikiem.

w. 73—74 — G o t o w a l n i a n e m ę d r c y, t a j e m n i c
[badacze,

Przewodniki złudzonych, wieków popra-
[wiacze.

— Charakterystyka filozofii racjonalistycznej wieku oświecenia. *Gotowalnia* — toaleta, mały pokój do ubierania się, *gotowalniane mędrce* — ludzie mali i płytki, zajęci sobą, *mędrce* — forma osobowa, użyta w znaczeniu nieosobowem. Por. obj. w. 9 sat. I.

w. 76 — p r a w d z i e u w ł ó c z y ć — dziś tylko częstotliwe: *uwłaczać* — ubliżać.

w. 80 — Z e g o u c z c i ł N i e s i e c k i, P a p r o c k i, O k o l s k i — *Niesiecki Kasper* — jezuita, sławny heraldyk polski († 1744), autor dzieła heraldyczno-genealogicznego p. t. „*Herby i familije rycerskie tak w Koronie, jak i wielkiem księstwie litewskiem*“; *Paprocki Bartosz* (* 1543 † 1613) — historyk szlachty polskiej, poeta, publicysta, moralista, heraldyk, autor dzieła

p. t. „*Herby rycerstwa polskiego*“ (1584); *Okolski Szymon* (* 1580 † 1653) — dominikanin, kaznodzieja, historyk, heraldyk, autor pracy p. t. „*Orbis Polonus*“.

w. 86 — a n t e n a t y (z lac.) — przodkowie — forma nieosobowa.

w. 90 — S z ó s t a k g r o s z y d w a n a ś c i e, a z ł o t y t r z y d z i e ś c i — *Szóstak* — upowszechniona za Zygmunta III nazwa monety, obejmującej w sobie początkowo 6 groszy srebrnych, od czasów saskich (od r. 1752) 12 groszy miedzianych; *Złoty* — w rozmaitych czasach rozmaity przedstawiał wartość. Za Stanisława Augusta złoty t. zw. srebrny, który trzeba odróżnić od czerwonego złotego (dukata), liczył 30 groszy miedzianych.

w. 103 — W i ę k s z y p a n, n i ż j e g o m o ś ć, k t ó r e g o w i e l m o ż n i — *wielmożni* — dawać tytuł wielmożnego, wynosić; *Jegomość* — skrócenie z używanego niegdyś wyrażenia: Jego Miłość. Tak tytułowano ludzi wolnych i możnych, a w średnim stanie każdego pana i gospodarza domu. Co do tytułów w dawnej Polsce por. niżej — obj. w. 25 satyry III.

w. 105 — p o l o r e m — *polor* — ogłada, wytworność obejścia.

w. 111 — d o m a t o r a — *domator* — ten, co lubi wciąż w domu przebywać, a nie bywa w świecie.

w. 122 — p i e n i a c z — namiętny zwolennik procesów; *alchymista* — zwolennik alchemji (dawnej alchymji), to jest nauki średniowiecznej, której celem było wynalezienie sztuki przemiany kruszców nieszlachetnych w szlachetne, a przede wszystkim sztuki robienia złota.

w. 126 — W s z ę d z i e t o r t y, r e t o r t y, b a n i e, a l e m b i k i — rurki i naczynia szklane, służące do rozkładania i przetapiania kruszców.

w. 128 — A l b o g ł o w ę M e d u z y — *Meduza* — w mitologii greckiej jedna z trzech Gorgon (furyj) z węzami zamiast włosów na głowie.

w. 130 — o z ł o t o s i ę t r o s z c z e — poprawnie: troszczyć się.

SATYRA III.

Szczęśliwość filutów.

Filutów — z franc. *filou* — oszust, frant, hultaj.

w. 16 — stoku — *stok* — ściek, zbiór.

w. 25 — Filuty oświecone i jaśnie wielmożni,
Wielmożni i szlachetni —

Ta hierarchja tytułów odpowiada raczej dawniejszej tradycji polskiej, a nie rzeczywistości dziejowej wieku XVIII, w którym każdy szlachcic bez urzędu mianuje się już „wielmożnym“, a każdy najmniejszy urząd daje tytuł „jaśnie wielmożnego“. (Por. W. Łoziński: Życie polskie 1908, str. 171).

w. 30 — Fortuna, której koło ustawnie się toczy — *Fortuna* — rzymska bogini losu zarówno szczęśliwego jak i nieszczęśliwego. Zwyczajnym jej atrybutem jest ster, a także róg obfitości, koło lub kula.

w. 32 — wszem wobec — formuła prawna, używana w dawnej Polsce (np. *My Stanisław August wszem wobec i komu to wiedzieć należy* — Gaz. Nar. 1255); *wszem* — celownik od staropolskiego zaimka *wszy, wsza, wsze*, zachowanego tylko w formie szczątkowej w wyrazach: wszechmocny, owszem i t. d.

w. 34 — a czoło, jak z miedzi — w znaczeniu przeñośnem: bezwstydne.

w. 36 — a przędziarka Kłoto
Pasmo życia nawija na jedwab i złoto —
Kłoto była jedną z trzech Park, które, jako boginie losu, wydzie-
lały według wyobrażeń starożytnych każdemu człowiekowi
jego przeznaczenie. Kłoto wyobrażano sobie jako prządkę
z kądziela w ręku.

w. 39 — szczęście czuje — czuwa.

w. 42 — mocnią — wzmacniają, mocnym czynią, dodają
mocy.

w. 51 — Winszuję, jak ty inszym, że tobie
nie mierzą — uzupełnić: twoich czynów.

w. 56 — weksle — zobowiązania wypłaty pewnej sumy,
zobowiązania zwrotu pożyczonej kwoty; *fanty* — sprzęty, rzeczy
drogocenne, przedmioty, służące do zabezpieczenia pewnej pre-
tensji, zastaw.

w. 62 — szeląg — moneta najdrobniejsza ze wszystkich
w Polsce. W XVIII w. szeląg miedziany miał wartość $\frac{1}{3}$ grosza.

w. 70 — prośbę jednak jej mości się kłaniać —
ironiczna aluzja do poprzestawania tylko na dobrobycie mał-
żeńskim i braku szerszych aspiracji życiowych.

w. 83 — sumnienie — patrz obj. w. 47 sat. II.

w. 86 — Stawia dowcip przemysłny śmiało
teraz sidła — mowa o racjonalizmie, który śmiało i sprytnie
zyskuje nowych zwolenników.

w. 88 — a umysł nietrwożny
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodnej
nauki — umysł ośmielony pomysłową formą nauki, pozbawio-
nej skrupułów moralnych.

w. 93 — cnotliwa hołoto — cnotliwi biedacy.

w. 94 — Cierpieć wasz podział — cierpienie jest
waszym udziałem.

w. 95 — maksym — zasad.

w. 96 — wóród — patrz obj. w. 18 sat. II.

SATYRA IV.

Marnotrawstwo.

w. 2 — w opończy — w płaszczu od deszczu.

w. 12 — Junacy heroiczni, wzdychacze mi-
luchni — bohaterscy śmiałkowie; *wzdychacz* — nowotwór
od wzdychać.

w. 14 — maksymami — patrz obj. w. 95 sat. III.

w. 27 — podły odrodek — wyrodek.

w. 35 — asystenci — towarzyszący, towarzysze.

w. 36 — plenipotenci — pełnomocnicy, zarządcy dóbr.
 w. 43 — Żaki prawią perory — uczniowie wygłaszają przesadne i napuszone mowy, które przygotowali pod kierownictwem nauczyciela.

w. 45 — godzien krzesel — uzupełnić: senatorskich, kasztelańskich i t. d.

w. 49 — likworem — (łac.) napojem, płynem smacznym.

w. 52 — zapach dryjakowy — *dryakiew* lub *driakwia* — stara nazwa lekarstwa, mającego jakoby leczyć ukąszenie jadowitych zwierząt — tu w znaczeniu ironicznym jako zapach korzenny (gotowanych potraw).

w. 56 — z lamusu czeczugę — *lamus* — w dawnej Polsce osobny budynek, który służył do przechowywania starzych zbroi, ksiąg, dokumentów, uprzęży, skrzyń, miedzi, żelaza i t. d.; *Czczuga* — rodzaj szabli, nazwanej przez podobieństwo kształtu do ryby — *czeczugi* (jesiotra).

w. 57 — złoty dywan — kobierzec jedwabny ze złocistym tłem.

w. 64 — buduary (franc. boudoir) — ozdobne, wytworne pokoiki kobiece.

w. 66 — szpalerów — *szpalery* — wiszące na ścianach ozdobne obicia, makaty, gobeliny, przedstawiające sceny z życia, historii i t. p.

w. 70 — z szafarzem stary podstarości — *szafarz* (niem. Schaffner) — gospodarz, klucznik w dawnym dworze polskim; *podstarości* — karbowy, gumieny, wódarz, ekonom.

w. 73 — pagody chińskie na kominie — chińskie figurki z ruchomymi główkami na kominku.

w. 74 — girydony — *gerydony* — oparcia na świecznik.

w. 75 — muszlów — zam. muszli. Patrz. obj. w. 11 sat. II.

w. 78 — dudlą menuety — *dudlić* — źle grać; *menuet* — taniec staro-francuski, modny w tej epoce.

w. 85 — faworów — (łac.) łask, względów, życzliwości — stąd faworyta, faworyt, wice-faworyt.

w. 86 — Dwa mniemane Wandyki i cztery Rubense — *Antoni Van Dyck* — malarz flamandzki (um. 1641); *Piotr Paweł Rubens* — również znakomity malarz flamandzki (um. 1640).

w. 87 — hajduki (tur. haduki) — dawniej żołnierz pieszy po węgiersku ubrany; lokaj, po hajducku przebrany.

w. 88 — Złoto ważne — złoto, mające należyłą wagę.

w. 94 — w aplauzach — por. obj. w. 20 sat.: „Do króla“.

w. 95 — Wpośród — patrz obj. w. 18 sat. II.; regestrzyk — spis, rachunek.

w. 96 — Snycerz — artysta rzeźbiarz, rzeźbiący na drzewie i kości słoniowej — *tapiser* — *tapicer* (z franc. tapissier) — rzemieślnik, wyklejający pokoje, wyścielający meble, zakładający firanki, portjery.

w. 101 — Tak ów, co po jałmużnę, niegdyś do
 [Włoch śpieszył,

Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmiał
 [szył.

Poeta ma tutaj na myśli sławny w r. 1633 wjazd do Rzymu Jerzego Ossolińskiego, jako posła króla Władysława IV. Zarzut rozrzutności i dumi — według historyka Kubali — niesłuszny. (Por. Ignacy Krasicki — *Satyry* w opracowaniu dr. Stefana Vrtel-Wierczyńskiego, str. 30).

w. 104 — talenty — patrz obj. w. 29 sat. VI.

w. 106 — na kontrakty — *kontrakt* (z łac. contractus), umowa; w dawnej Polsce zjazd szlachty dla załatwienia interesów przemysłowych, handlowych, majątkowych.

w. 114 — weksel lichwo-płatny mając na powodzie — *powód* — rzemień, wodze, lejce — *na powodzie* — ze sobą w podróży; *lichwo-płatny* — wystawiony na nadmiernie wysoki procent.

SATYRA V.

Oszczędność.

- w. 3 — tytułem — por. obj. w. 25 satyry III.
 w. 7 — żupanie — dawna polska suknia spodnia, na którą widziano kontusz.
 w. 8 — bekieszce — suknia męska długa, futrem podbita, krojem węgierskim.
 w. 9 — piwo z serem ciepło — piwo z serem — ulubiona, tradycyjna potrawa w dawnej Polsce; *ciepło* — na ciepło.
 w. 10 — pieczonkę — zdr. od pieczeń.
 w. 11 — Na saneczkach lubianych — zrobionych z drzewa cienko ciosanego.
 w. 12 — prowizyjka — zdr. od *provizja* — procent, dochód.
 w. 14 — reduty — bale maskowe, maskarady.
 w. 16 — Ma wieś jedną w zastawie — zahipotekowaną właścicielowi dla zabezpieczenia pożyczki; a dwie na arendzie — w dzierżawie.
 w. 21 — pieniąjąc zuchwale — *pieniać* — procesować, ciągać kogo po sądach.
 w. 22 — w ziemstwie — w sądzie ziemskim; w trybunale — w sądzie najwyższym.
 w. 24 — alchymistę — patrz obj. w. 122 satyry II.
 w. 26 — szeląg — patrz obj. w. 62 satyry III.
 w. 32 — W trojaku trzy grosze — *trojak* — moneta trzygroszowa, trzygroszówka, trzygroszniak.
 w. 37 — zawždy — patrz obj. w. 39 sat. „Do króla“.
 w. 64 — Potoczne ujścia — codzienne wypłaty drobne.
 w. 66 — w percepcie zdradzał — *percepta* (łac.) — dochód, wpływ pieniędzy.
 w. 68 — gumieny — dozorca gumien, karbowy; pod starości — patrz. obj. w. 70 sat. IV.

- w. 75 — z ekspensą — *ekspensa* — expens (łac.) — wydatek.
 w. 76 — z intratą — *intrata* — czysty dochód, zysk.
 w. 80 — kapłuny — kapłony.
 w. 83 — tynfy — *tynf, tynf* — dawny pieniądz polski wartości około 40 groszy; — talary — *talár* — moneta pruska wartości 3 marek niemieckich.
 w. 98 — grunt... założył — fundament, podwalina.
 w. 100 — Czerwony złoty — patrz obj. w. 90 satyry II.
 w. 108 — na fanty — patrz obj. w. 56 sat. III.
 w. 115 — polor — patrz obj. w. 105 satyry II.
 w. 118 — pany — chłopcy — formy nieosobowe.
 w. 137 — źródła — patrz obj. w. 16 sat. I.
 w. 140 — pieniądz złoto-stemplny — pieniądz w pełnej wartości złota, stwierdzonej urzędowo.

SATYRA VI.

Pijaństwo.

- w. 16 — nudzę — w znaczeniu nudzi mnie, mdli mnie.
 w. 19 — Hanyżek mnie zaleciał — *anyż* — tu zapach wódki anyżówki.
 w. 20 — aczej — *acze, acz* — gdyby, jeśli, może, chociaż.
 w. 26 — omne trinum perfectum (łac.) — najlepsze to, co trzykrotnie powtórzone.
 w. 27 — w punkcie — w istocie, tej samej chwili, zaraz.
 w. 29 — z mojami kompani — *kompany* — dawny narządek l. mn. rzecz. męskich, tu w formie nieosobowej od kompan, towarzysz, kolega.
 w. 37 — wino wytrawione — klarowne, wystałe.
 w. 39 — dyskursa — rozmowy; — tonem statystycznym — *statysta* — mąż stanu, dyplomata, polityk.

w. 42 — srebra i złota w Olkuszu — dawne od Kazimierza Wielkiego kopalnie srebra, cyny i ołowiu.

w. 43 — Odbieramy Inflanty i państwa multańskie — *Inflanty* straciła ostatecznie Polska w pokoju oliwskim (1660) na rzecz Szwedów; *Państwa multańskie* — Mołdawja, Wołoszczyzna i Besarabja — za Władysława Jagiełły państwem holdownicze Polski, za Jana Olbrachta odpadły.

w. 44 — sumy neapolitańskie — znaczne sumy, które Bona zabrała z Polski i w Neapolu pożyczyła Filipowi II, królowi neapolitańskiemu i hiszpańskiemu, na budowę niezwykle ciężonej armady. Polacy domagali się stale zwrotu tych sum.

w. 45 — wojny z wozdiz — *wozdiz* — staczać, sprowadzać.

w. 53 — żorawieńskie klęski — W Żorawnie, nad ujściem Świcy do Dniestru, zawarł Jan III Sobieski z Turkami traktat pokojowy, w którym nastąpił podział Ukrainy (dla Polski niekorzystny).

w. 57 — waść — zam.: *Waszmość*, *Wasza Miłość* — dawne przemówienie do mężczyzn niższych stanowiskiem.

w. 65 — profit (franc. profit) — zysk.

w. 74 — w kontr (franc. contre) — wbrew, naprzekór.

SATYRA VII.

Prestroga młodemu.

w. 6 — filuty — patrz obj. tytułu sat. III.

w. 10 — kroków pierwiastkowych — początkowych.

w. 12 — myto — opłata za przewóz, tu przenośnię.

w. 15 — średniej — dziś: średniej.

w. 23 — profes (z łac. professus) — zakonnik, który złożył uroczyste śluby zakonne.

w. 30 — za wzdzy — patrz obj. w. 39 sat. „Do króla“.

w. 32 — szlachetni, wielmożni — patrz obj. w. 25 sat. III.

w. 37 — Ekwipaż (franc. équipage) — powóz, karetta, kocz.

w. 39 — borgować (niem. borgen) — dawać na kredyt.

w. 41 — laufry — gońcy, sługi.

w. 50 — źródlę — patrz obj. w. 16 sat. I; tu dawny narzędnik l. mn; por. obj. w. 38 sat: „Do króla“.

w. 51 — takich zdobycz — dawny dopełniacz l. mn. dziś: zdobyczy.

w. 55 — Uwdzięcza bite ślady — umiła drogi życia.

w. 57 — zdradnemi kompani — por. obj. w. 29 satyry VI.

w. 61 — rozposażyc — marnować, trwonić.

w. 87 — Bohatry miłosne — forma nieosobowa; — żaki teatralni — młodzi komedjanci, aktorzy; *żaki* — forma nieosobowa, tu użyta w znaczeniu formy osobowej.

w. 88 — gotowalni — patrz obj. w. 73 satyry II.

w. 89, w. 90 i w. 102 — Filidów modnych — Koloandry — Tyrsysa — imiona postaci, występujących w modnych sielankach sentymentalnych, tudzież w romansach, między innymi w głośnym romansie włoskim Mariniego: *Koloander wierny*, *Leonidzie przyjaźni dotrzymujący*. (Por. Ignacy Krasicki — *Satyry* w oprac. Wierczyńskiego, str. 46).

w. 118 — starowne — staranne, troskliwe.

w. 121 — co je trzy rachował — który sądził, że na świecie są tylko trzy takie niewiasty.

w. 122 — satyrą brakował — odrzucał, przebierał.

w. 124 — W uściech — dawna forma miejscownika l. mn.

w. 134 — dając co nie ma — co poprawnie czego; *dając* — udając.

w. 135 — systema — dziś: system, układ, całokształt.

w. 139 — Ochełznaj... munsztukiem — *ochelznać* — okiełznać, okiełzać, pohamować; *munsztuk* — przyrząd z dwu kawałków stalowych, spojenych ruchomo, wkładany koniowi w pysk poprzecznie — tu przenośnie.

w. 143 — Przodki twoje pocziwe — forma nieosobowa.

w. 147 — bluźni dawcę — dziś: bluźnić komuś.

w. 148 — maksimum — patrz obj. w. 95 sat. III.

SATYRA VIII.

Żona modna.

w. 12 — rządczyna — dziś: rządczyni.

w. 13 — talenta — forma, użyta w znaczeniu pierwotnem od wyrazu greckiego *talanton*, nazwy wagi i srebrnej monety.

w. 16 — wspaniał — patrz obj. w. 84 sat. „Do króla“.

w. 24 — Tyrsys... Filidy — patrz obj. w. 89 satyry VII.

w. 30 — domatora — patrz obj. w. III satyry II.

w. 35 — interczy — *interczyza* (z łac. *intercisa*) — umowa przedślubna między małżonkami w sprawie majątkowej.

w. 41 — ekwipaż — patrz obj. w. 37 satyry VII.

w. 55 — resory — sprężyny, podpierające pudło powozu w celu zmniejszenia trzęsienia.

w. 57 — szeląga — patrz obj. w. 62 satyry III.

w. 60 — faworyta — patrz obj. w. 85 sat. IV.

w. 62 — wódek pachnących — perfum.

w. 63 — kornetów — *kornet* — czepiec kobiecy; kosza fanty — na drobiazgi, dane w czasie zabawy (gry) za niedopełnienie jej warunków.

w. 64 — kuran^{ty} — melodie, arje.

w. 66 — kocięty — patrz obj. w. 38 sat: „Do króla“.

w. 72 — koncept z kalendarza — *koncept* (z łac. *conceptus*) — pomysł, żart; kalendarz był dla ogółu owoczesnej, nieoświeconej szlachty jedynym źródłem informacji o świecie, pierw-

szą i ostatnią książką do czytania (Por. Naruszewicza: „Chudy literat“).

w. 76 — stangryta — *stangret* (z niem. *Stangenreiter*) — lepszy woźnica (przy karecie).

w. 81 — reczuski — ciasta drożdżowe, smażone na smalcu; — łazanki — potrawa z ciasta, rodzaj klusek krajanych.

w. 82 — pani wojskiej, panny podstolanki — *wojski* — urzędnik, który w dawnej Polsce czuwał nad porządkiem i bezpieczeństwem w danej ziemi, specjalnie zaś w czasie wojny opiekował się żonami i dziećmi szlachty, biorącej udział w pospolitem ruszeniu. W XVIII w. była to już godność tytularna podobnie jak urząd *podstolego*.

w. 84 — kiermasza — odpust, doroczna uroczystość wiejska.

w. 89 — Serwis zwierciadlany — zastawa stołowa ze szkła.

w. 93 — na wety — na ostatnie danie.

w. 94 — krajanki — kromki, tartynki, kanapki; gomołki — bryłka z sera, twarogu.

w. 95 — tatarskie ziele w cukrze, imbier chiński w miodzie — *tatarskie ziele* — tatarak, roślina rosnąca po stawach i moczarach; *imbier*, *imbir* — roślina lekarska i korzenna.

w. 97 — Władunkach bibułowych kmin kandyzowany — *władunkach* — w opakowaniu; *kandyzować* — przysmażać w cukrze.

w. 104 — sztakiety — *sztachety* — paliki drewniane albo pręty żelazne, służące do ogrodzenia — różnią się od parkanu, który jest ogrodzeniem z dylów lub desek.

w. 106 — szafarza — patrz obj. w. 70 sat. IV.

w. 111 — wezdrznął — wzdrzgnął się.

w. 121 — Są kwatery z bukszpanu, ligustru — *kwatery* — grządki, działki czworoboczne w ogrodzie kwiatowym; *bukszpan* — drzewko lub krzew o drobnym listku zawsze

zielonym; *ligustr* — inaczej kocierpka: roślina z rodziny oliwowych. Bukszpanu i ligustru używano do ozdoby ogrodów kwiatowych i na żywopłoty.

w. 122 — przydatniego lustru (franc. lustre) — sztucznie dodanego blasku.

w. 125 — Tu kiosk... holenderskie wanny — *kiosk* — mały budynek w formie altanki; *holenderskie wanny* — sadzawki.

w. 126 — kościół Diany — świątynia bogini łowów.

w. 128 — Belwederek (z włosk. belvedere) — ozdobny budynek, altanka na wzniesieniu z pięknym widokiem.

w. 132 — Pameli albo Heloisy — *Pamela* — bohaterka powieści sentymentalnej pisarza angielskiego Richardsona; *Heloisa* — bohaterka powieści Rousseau'a p. t. *Julja czyli nowa Heloiza*.

w. 136 — sztafety — goniec, pocztyljon umyślnie wyprawiony z pilną wiadomością.

w. 138 — w planty — zamiary, pomysły.

w. 139 — balki — belki.

w. 140 — Wenery — Venus — bogini miłości.

w. 142 — Gipsem wymarmurzony — wyłożony gipsem, naśladowującym marmur.

w. 147 — Buduar — patrz obj. w. 64 satyry IV.

w. 153 — maszki — patrz obj. w. 24 sat. II. — kotły — instrument muzyczny w kształcie kotła z naciągniętą nań skórą.

w. 154 — szambelan — wysoki urzędnik dworski, który w czasie uroczystości występował przy osobie panującego.

w. 155 — adjutant (z łac. adinoo) — pomocnik, sekretarz.

w. 156 — starościna — *starosta* — najwyższy urzędnik ziemski, dowódca grodów warownych, sędzia w sprawach gdańskich.

w. 159 — fejerwerk (niem.) — ogień sztuczny.

w. 160 — szermiel — fajerwerk o wężykowatych zakrętach.

w. 166 — ekspens — patrz obj. w. 75 satyry V.

SATYRA IX.

Życie dworskie.

w. 5 — profes — patrz obj. w. 23 satyry VII.

w. 7 — Zgoła dworak — zupełnie, pod każdym względem, jednym słowem.

w. 18 — w estymie — *estyma* (z łac. aestimare) — szacunek, znaczenie.

w. 35 — wyraz zbyt dosadnie — uzupełnić: wypowiedziany.

w. 39 — zażył, a nie swoje — *zażyć* — zażywać, używać.

w. 43 — moneta w kursie — w obiegu.

w. 44 — w dyskursie — patrz obj. w. 39 sat. VI.

w. 45 — liczmanów — blaszki w kształcie monety do liczenia przy grze, przedmiot fałszywy.

w. 50 — łaknącym nietuczne — *nietuczny* — niepożywny, nieposilny.

w. 61 — szuler — namiętny zwolennik gry hazardowej.

w. 71 — Jędrzej mu nie do kroju — nie podoba mu się.

w. 74 — wórzód — patrz obj. w. 18 sat. II; domatora — patrz obj. w. 111 sat. II.

w. 108 — faworytów — patrz obj. w. 85 sat. IV.

w. 110 — zawzdy — patrz obj. w. 40 sat.: „Do króla“.

w. 111 — przez zawiązki — *zawiązek* — zarodek, zadatek.

w. 113 — o barwie faworytów — *barwa* — liberja, uniform dworzan, wyróżnionych względami przez pana.

w. 115 — teatr — wyraz, zachowany w oryginalnym brzmieniu łacińskim.

w. 119 — z laufkami — patrz obj. w. 41 satyry VII.

w. 121 — szwajcar — odźwierny.

w. 132 — W pierwiastkach... — w początkach.

w. 135 — świątnice — świątynie.

w. 139 — ścieżki — patrz obj. w. 38 sat.: „Do króla“ oraz obj. w. 29 sat. VI.

SATYRA X.

Pan niewart sługi.

w. 4 — faworyta jegomościnego — ulubieńca pana — patrz obj. w. 85 sat. IV.

w. 5 — wielki kryminał, ale i plag wiele — *kryminał* (z łac. crimen) — zbrodnia; *plaga* (z łac. plaga) — rana, uderzenie, kara.

w. 10 — Z wnętrzości się człowieczych... wyzuli — z uczuć ludzkich.

w. 12 — podłe pasamany — *pasaman*, *pasamon* — lamówka, obszycie, tu przenośnie: liberja lokajska.

w. 15 — z za karety, gdzie stawał — urządzenie karet owoczesnych było tego rodzaju, że lokaj stawał z tyłu karety na specjalnym stopniu, umieszczonym zewnątrz pudła.

w. 16 — W mundur barwę zamienił — *barwa* — liberja; *mundur* — strój urzędnika; tu: z lokaja stał się panem.

w. 18 — panegirystę — autor panegiryków, przesadny chwalcą.

w. 21 — na krzesła przerabia warsztaty — krzesła senatorskie — godność senatora.

w. 23 — nie chcę kaduka — *kaduk* — prawo dziedzictwa, spadku, pozostawionego bez naturalnych spadkobierców.

w. 30 — maszkarze — masce — patrz obj. w. 24 sat. II.

w. 37 — czuł — czuwał.

w. 43 — kupiec z rejestrem — patrz obj. w. 95 satyry IV.

w. 46 — za co nie dziękował — dlatego, że nie dziękował.

w. 47 — opłonał — ostygnał, ochłonał.

w. 52 — sporzej — patrz obj. w. 84 sat. „Do króla“.

w. 53 — utratny — rozrzutny, marnotrawny.

w. 57 — stema — stoma.

w. 77 — wyższe urzędniki, niższe posługacze — forma nieosobowa.

w. 78 — koniuszy... masztalerz — *koniuszy* — przełożony nad końmi i stajniami na dworze królewskim lub wielkopańskim; *masztalerz* — mający nadzór nad końmi, stajenny.

w. 79 — podskarbi — wyższy urzędnik, zawiadujący kasą, majątkiem publicznym, królewskim lub wielkopańskim; piwniczny — przełożony nad piwnicami królewskimi lub wielkopańskimi.

w. 83 — planty — patrz obj. w. 138 satyry VIII.

w. 85 — gumienny — patrz obj. w. 68 sat. V.

w. 86 — Plenipotent — patrz obj. w. 36 sat. IV; — komisarz — urzędnik, przeznaczony do specjalnych czynności; tutaj — administrator, zarządca dóbr.

w. 89 — Łowczy — urzędnik, pod którego nadzorem urządzano łowy na dworach królewskich lub wielkopańskich.

w. 90 — szafarz — patrz obj. w. 70 sat. IV; z a w z d y — patrz obj. w. 39 sat.: „Do króla“.

w. 92 — w galę — *gala* — uroczystość, uczta.

w. 93 — dragani — kawalerzyści, tak nazywani od draka (smoka) na chorągwi (z łac. draco).

w. 94 — dobosz, co... capstrych tarabani — *dobosz* (z węg.) — żołnierz bijący w bęben; *capstrych* (z niem. Zapfenstreich) — capstryk, pobudka; *tarabanić* — bębnić.

w. 96 — werbel — trel, powstający na bębnie z szybkich uderzeń pałeczkami.

w. 97 — marszałków — najwyższych urzędników dworskich.

w. 99 — szlachci — uszlachetnia, uświetnia; namiestnik — przedstawiciel, reprezentant.

w. 104 — liktory — słudzy sądowi w starożytnym Rzymie, nosili przed konsulami pęki różeg z toporem (fascies) na znak najwyższej władzy życia i śmierci.

w. 105 — pajuki — *pajuk* (z persk. peik — posłaniec) — pokojowiec sułtana, tu: służący, pokojowiec na dworze wielkopańskim.

w. 106 — boćkowskie kańczuki — bicz z plecionego rzemienia, osadzone na krótkim kij, wyrabiane w mieście Boćkach.

w. 111 — służnej rzeszy — służby.

w. 112 — słuch neronowski — *Neron* — jeden z najkrwawszych cesarzy rzymskich, prześladowca chrześcijan (I wiek po Chrystusie).

SATYRA XI.

Gracz.

w. 1 — niżnik — walet, chłopiec w kartach do gry; kinał — walet, chłopiec czerwieny, gbur, prostak.

w. 2 — matedorstwem — *matedor*, *matador* (z hiszp. główny zapaśnik) — potentat, znakomitość, najwyższa karta.

w. 4 — szulery — patrz obj. w. 61 sat. IX — tu forma nieosobowa; pod wodzem Lahirem — *Lahir* (†1443) — wódz francuski współczesny dziewicy orleańskiej. Na pamiątkę jego męstwa nazywano jego nazwiskiem w kartach francuskich chłopca czerwienego; podane w wierszach 5—8 szczegóły odpowiadają raczej legendzie niż prawdzie historycznej.

w. 12 — Króle winne, czerwienne, żółędne, dzwonkowe — *wino*, *czerwien*, *żółdź*, *dzwonek* — dawne nazwy kolorów w kartach.

w. 16 — faworytki — patrz obj. w. 85 sat. IV; kralki — dziesiątki, dyski.

w. 17 — zawzdy — patrz obj. w. 39 sat.: „Do króla“; adherenci — stronnicy, poplecznicy.

w. 18 — skoro się ich kolor wyświeci — ogłosi atutowym, świetnym, który bije inne kolory.

w. 20 — tużem — asem w kartach.

w. 26 — weksle, fanty — patrz obj. w. 56 sat. III.

w. 31 — grów — dopełniacz l. mn. — por. obj. w. 11 sat. II.

w. 32 — faraon — gra w karty, jedna z najhazardowniej-szych. Według źródeł współczesnych stawiano na kartę po tysiąc dukatów, a nawet po sto tysięcy złotych. Zgrywano się do ko-szuli, przegrywano pieniądze, skrypta, fanty, wioski. Sama gra, zwana faraonem, polegała na tem, że gdy bankier, trzymający pulę (zbiór stawek), ciągnął karty, zgadywać było potrzeba w faraonie już nie kolor, ale kartę; pliszki — gra hazardowna, znana w Polsce od wieków, polegająca na oznaczeniu rzucanych 4 maleńkich drewniek, zwanych pliszkami. Za czasów saskich była to już tylko gra ulubiona pokojowców i pacholków.

w. 34 — rus, bicz — staropolskie gry i zabawy (por. Łukasz Gołębiowski: *Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach*. Warszawa. 1831 str. 43).

w. 35 — w ciskankę — rodzaj gry, polegającej na rzucaniu pieniędzmi albo liczmanami.

w. 36 — chłopcy — pany — dawne narzędniki — por. obj. w. 29 sat. VI; wórzód — patrz obj. w. 18 sat. II.

w. 43 — stawając się — stając się.

w. 47 — Assamble (franc. assemblée) — rauty, baliki, zebrania towarzyskie; isztony i marki — liczmany, używane zamiast pieniędzy przy grze w karty.

w. 49 — szulery, w wielkie dzieła wprawne — gracze, wprawieni do wielkich gier — *szulery wprawne* — forma nieosobowa.

w. 50 — pacjenty (z łac. patior) — współczujący, asy-stujący przy grze — tu w formie nieosobowej.

w. 51 — kabalista zaczyna kwerendy — *kaba-lista* — wróżbita; *kwerenda* (łac. quaerere) — poszukiwanie, szperanie, śledzenie.

- w. 52 — arendy — patrz obj. w. 16 sat. V.
 w. 54 — komieję — statek do splawu zboża, łódź.
 w. 57 — łaszty żyta — *łaszt* (niem. Last) — miara towarów sypkich = 1865 kg.
 w. 66 — postrzegł balkę — jest przesąd, że gdy kto podczas gry siedzi pod belką sufitu, przegrywa.
 w. 68 — szeląga — patrz obj. w. 62 sat. III.
 w. 69 — Tytan — *ród Tytanów* — według mitologii greckiej pierwsze pokolenie bogów, zrodzone z królewskiej pary bogów: Uranosa (Nieba) i Gai (Ziemi), walczyło z bogami olimpijskimi o panowanie — olbrzym, siłacz.
 w. 70 — Ossę i Pelijon — góry, znajdujące się w Tesalji. W walce z Olimpem Tytani rzucali skałami.
 w. 71 — w perorach — patrz obj. w. 43 satyry IV.
 w. 72 — Bluźniących — dziś z celownikiem — patrz obj. w. 147 sat. VII.
 w. 74 — w uściech — patrz obj. w. 124 satyry VII.
 w. 85 — oratory (łac.) — mówcy; tu forma nieosobowa.
 w. 90 — karty doznawane — wypróbowane.
 w. 98 — wotum — ślub, przyrzeczenie.
 w. 107 — kościanemi znaki — markami, sztonami, patrz obj. w. 47 — co do formy narzędnika patrz obj. w. 29 sat. VI.
 w. 110 — rewanż (franc. revanche) — odwet.
 w. 115 — zawstydzone franty — *frant* — filut, człowiek chytry, szalbierz — tu forma nieosobowa.
 w. 116 — na fanty — patrz obj. w. 56 sat. III.
 w. 118 — dług honoru — karciany dług musi być uiszczony do 24 godzin.
 w. 119 — Niech głód mrą — niech z głodu mrą.
 w. 125 — stateczny, że niecnotę wdzięczy — stały, nieodmienny, że przystraja łotrstwo.
 w. 130 — w matnią — dawny biernik żeński na 4.
 w. 131 — facyjendy — spekulacje, szacherki, afery.
 w. 132 — intraty — patrz obj. w. 76 satyry V.

- w. 134 — Z szóstek robi siódemki i t.d. — szachruje.
 w. 141 — Co pamfila z kinala — *pamfil* (franc. pamphile) — walet, chłopiec treflowy.
 w. 149 — utratni — patrz obj. w. 53 sat. X; zdrajce i oszusty — forma nieosobowa.

SATYRA XII.

Odwołanie.

w. 5 — Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum nawrócił — pewnych (niektórych) ludzi niekiedy baty po grzbiecie nawróciły, że przestali łajać, mnie skłonił do tego rozum.

w. 11 — krotofile — żarty, dowcipy.

w. 15 — Machiawelów wykręty — *Niccolo Macchiavelli* (*1469†1527) — najwybitniejszy z dziejopisów włoskich i przedstawiciel włoskiej literatury politycznej w XVI w. — głosił, że jeżeli cel jest wzniosły, wszystkie środki prowadzące do niego są dobre. Najgłośniejsze jego dzieło: *Il principe* — *Książę*.

w. 25 — Zoil — *Zoilus* — retor grecki (III w. przed Chr.), osławiony z powodu złośliwości krytyk. Stąd przenośnie: człowiek, który wszystko gani.

w. 30 — Wzbudziła Juwenala i Horacyjusza — *Decimus Iunius Iuvenalis* — satyryk rzymski (67—147). Satyry Juwenalisa znane były w Polsce, czego świadectwem jest tytuł satyr K. Opalińskiego: *Iuvenalis rediuvus* (Toruń 1691). Por. „Przypisy“ str. 67; *Quintus Horatius Flaccus* — najwybitniejszy liryk rzymski (ur. w 65 r. um. w 8 roku przed Chrystusem). Wywierał wpływ na lirykę polską aż do czasów romantyzmu. Horacy pisał także satyry. Por. „Przypisy“ str. 68.

w. 32 — wśród — patrz obj. w. 18 sat. II.

w. 33 — z konsulów mimo ich topory — patrz obj. w. 104 sat. X.

w. 34 — okradły kwestory — *kwestorowie* (łac. *quaestor*) — urzędnicy skarbowi w starożytnym Rzymie; tu forma nieosobowa.

w. 36 — Augury — *augurowie* (łac. *augures*) — tworzyli kolegum kapłańskie w starożytnym Rzymie; wróżyli głównie z lotu ptaków — tu forma nieosobowa.

w. 46 — hipokryta — patrz obj. w. 65 satyry II.

w. 48 — Co stąd Persyjuszowi — *Aulus Persius Flaccus* — satyryk rzymski, żył w czasach Nerona (34—62 po Chrystusie) — Por. „Przypisy“ str. 69.

w. 54 — intraty — patrz obj. w. 76 sat. V.

w. 55 — Pretor — urzędnik sądowy w starożytnym Rzymie.

w. 64, 65 — szulery, oszusty, pijaki, hipokryty — forma nieosobowa — *szulery* — patrz obj. w. 61 sat. IX — *pieniacze* — patrz obj. w. 122 sat. II.

w. 66 — Stratni — utracjusze, marnotrawni, rozrzutni; skępcy — skąpcy.

w. 69 — w polerownym wieku — pełnym poloru — patrz obj. w. 105 satyry II.

w. 70 — Marność znikła — znikoma.

w. 76 — Kiedy się król ze trzema stanami upijał — należałoby to może odnieść do czasów Kazimierza Wielkiego, który — poza szlachtą — opiekował się zarówno stanem mieszczańskim, jak i kmiecym (uczta Wierzyńka — Król chłopków).

w. 81 — Dobrej chwiledawce — *chwile* — dawny dopełniacz l. poj. dekl. żeńskiej; por. obj. w. 16 sat. I; *dawce* — forma nieosobowa.

w. 82 — marnotrawce — forma nieosobowa.

w. 88 — tapiser — patrz obj. w. 96 satyry IV.

w. 90 — karczochy — roślina pokrewna ostem; jej nierozwinięte kwiaty są jadalne.

w. 95 — Płużne to bydłeta — zwierzęta, które się zaprzęga do pluga.

w. 98 — fundatorów (łac.) — założycieli.

w. 107 — źródło — patrz obj. w. 16 sat. I.

w. 108 — dwór cecha — znak, tu niejako urząd do oznaczania (cechowania) przymiotów, miejsce próby.

w. 111 — i nast. —

Więc grzeczne Sokratesy, Platony dorodne,
Pełne wdzięków Seneki, Cycerony modne,
Solony manierne, Epiktety sprawne,
Tacyty żartobliwe, Katony zabawne
U dworów się wylęgli;

Sokrates (*469 † 399 prz. Chr.) — filozof ateński; *Plato* (427 — 347 prz. Chr.) — najgorliwszy uczeń Sokratesa, twórca kierunku filozoficznego w starożytności, autor dialogów; *Seneka* — Seneca Lucius Annaeus (4—65 po Chr.) — filozof, moralista, dramaturg, doradca cesarza Nerona; *Cycero* — Marcus Tullius Cicero (106 — 43 prz. Chr.) — mówca i filozof rzymski; *Solon* — prawodawca ateński z V w. przed Chr.; *manierny* — mający swoją manierę, przyzwoity, obyczajny; *Epiktet* — filozof, zwolennik nauki Stoików, żył w Rzymie za czasów Nerona; *Tacyt* (55—120 po Chr.) — historyk rzymski z czasów Nerona; *Kato* — patrz obj. w. 37-39 satyry II.

CZĘŚĆ DRUGA.

SATYRA I.

Pochwała milczenia.

w. 1 — co nie jest do istności — co nie należy do bytu, istoty.

w. 2 — co brak w liczby rządzie, tem mnie mam y milczenie — sądzimy, że milczenie jest niczem.

- w. 6 — gadacze — wieszczkowie, filozofowie.
 w. 14 — profesy dzieł nieprawych — patrz obj.
 w. 23 satyry VII, Cz. I.
 w. 18 — Hipokryty — patrz obj. w. 65 satyry II, Cz. I.
 Tu forma nieosobowa; Wśród — patrz obj. w. 18 sat. II, Cz. I.
 w. 21 — dzielni błąd dociekać — dzielni w badaniu
 cudzych błędów.
 w. 24 — talenta — patrz obj. w. 13 sat. VIII, Cz. I.
 w. 28 — w sztucznej a zradnej podstępów
 mozole — dziś *mozół* (rodz. męsk.).
 w. 29 — polor — patrz obj. w. 105 satyry II, Cz. I;
 strzeżcie się widoku — odkrycia, jawności.
 w. 30 — Maszka — patrz obj. w. 24 sat. II, Cz. I.
 w. 34 — z... kryjówek wyruszyć — wypłoszyć,
 wydobyć na światło dzienne.
 w. 35 — czujesz — patrz obj. w. 39 sat. III Cz. I i w. 37
 sat. X, Cz. I.
 w. 43 — aby zdatną była — by się do czegoś przydała.
 w. 50 — Jest gmin — społeczeństwo pod jednym prawem
 żyjące.
 w. 52 — Mocnić — patrz obj. w. 42 satyry III, Cz. I;
 ustawnie — ustawicznie, ciągle.
 w. 53 — Milczenie was potępia, gdy myśl
 świecka trwoży — myśl tego zdania rozwija autor w w. 56,
 w którym domaga się od kapłana znajomości życia t. j. myśli
 świeckiej.
 w. 58 — Zrzuć barwę, co cię podli — porzuć
 względy na okoliczności, na wygodę; względy te cię podlą.
 w. 60 — gdy uszy, pochlebstw wdzięk
 niewarowne — gdy uszy otwarte na miłe pochlebstwa.
 w. 69 — Wznosząc żądze ku milczeniu — pragnij
 milczenia.
 w. 71 — W złych skutkach zamożne — w złe
 skutki obfite.

- w. 72 — wolne — swawolne, niepohamowane.
 w. 74 — Płochosć z głupstwem nie znają,
 co wielbią i cenią — ludzie lekkomyślni i głupi nie znają
 przedmiotu swego pożądania.
 w. 75 — uwolnion — szczątkowy ślad dawnej rzeczowni-
 kowej deklinacji przymiotników i imiesłowów.
 w. 78 — Pełno widziem Messalin, rzadkie Pe-
 nelopy — Messalina — pierwsza żona cesarza Klaudjusza,
 nie cieszyła się dobrą opinią; Penelopa — wierna żona Ody-
 seusza, bohatera trojańskiego, czekająca około 20 lat powrotu
 męża, jest wzorem stałości małżeńskiej.
 w. 81 — żrządlą — patrz obj. w. 16 sat. I, Cz. I.

SATYRA II.

Pochwała wieku.

- w. 6 — Lepsze syny — forma nieosobowa.
 w. 7 — zmyślał ów Horacy — patrz obj. w. 30 sa-
 tyry XII, Cz. I.
 w. 12 — z awzdy — patrz obj. w. 40 sat. „Do króla“.
 w. 17 — kalendarza — patrz obj. w. 72 sat. VIII, Cz. I.
 w. 18 — dowodził szczególnie — szczegółowo.
 w. 23 — Drzymał Homer niekiedy — Homer —
 poeta grecki, który żył w IX w. przed Chr., autor *Iljady* i *Ody-
 sei*. Słowa te są niewątpliwą parafrazą Horacego (patrz obj.
 w. 30 sat. XII, Cz. I) w. 359 słynnego listu do Pisonów (Epistula
 ad Pisones): „*Et idem indignor, quandoque bonus dormitat Ho-
 merus*“ — „*Gniewam się też, gdy czasem dobry Homer zasypia*“.
 W wierszu tym „zadrzymaniem“ Homera tłumaczy Horacy
 liczne błędy i niedopatrzienia w jego arcy poematach.
 w. 31 — matka rzeczy — przyroda.
 w. 35 — sędzie — tu forma nieosobowa.

w. 37 — m o z ó ł — dopełniacz l. mn.; patrz obj. w. 28 sat. I Cz. II, nadto obj. w. 51 sat. VII, Cz. I.

w. 57 — n a d g r o d a — patrz obj. w. 35 sat. I, Cz. I.

w. 60 — w p u n k c i e — patrz obj. w. 27 sat. VI, Cz. I.

w. 63 — w s p a c z n y m (wspak) — wstecznym; w i e k z ł o t y — patrz obj. w. 76 satyry „Do króla“.

w. 66 — w z g ł ą b s z s i ę u t r a c i ł o — straciło się na głębi.

w. 70 — a u t o r y — forma nieosobowa.

w. 75 — g a z ą (franc. gaze) — *gaza* — cienka, przezrzysta materja.

w. 77 — M u z y — córki Mnemozyny (pamięci) i Dzeusa, mieszkanki gór Pieryjskich pod Olimpem, opiekunki poetów, artystów i uczonych. Było ich dziewięć i każda miała jakąś sztukę, którą się szczególnie opiekowała. Zwierzchnikiem ich był Apollo — jako bóg muzyki i poezji. Tutaj w znaczeniu przenośnem — wiersze.

w. 78 — a n e k d o t ó w (greck.) — *anegdoty* — krótkie, dowcipne opowiadania; nadto patrz obj. w. 11 sat. II, Cz. I.

w. 80 — B a j k i w r z ą d a b e c a d ł a — blache powiastki, systematycznie zbierane i układane; d y k c y j o n a r z e (franc. dictionnaire) — słowniki, leksykony.

w. 82 — O F a u s c i e — *Faust, Fust* — Jan z Moguncji — towarzysz Gutenberga, jeden z wynalazców sztuki drukarskiej.

w. 88 — N i m d j a b ł a B o h o m o l e c d a ł w s w o j e j p o s t a c i — *Bohomolec Jan* — jezuita, młodszy brat Franciszka, autor dzieła p. t. *Dyjabeł w swojej postaci z okazji pytania, jeśli są upiory, ukazany w trzech częściach 1772—75 i 77*.

w. 90 — o... u p i e r a c h — upiorach.

w. 91 — n a s z e o j c e — forma nieosobowa.

w. 92 — P a ł i ł ł a w n i k z b u r m i s t r z e m — *ławnik* — w dawnym samorządzie miejskim sędzia obieralny. Ławnicy zasiadali pod przewodnictwem wójta (burmistrza).

w. 94 — P ł a w i ł j ą n a p o w r o z i e w s t a w i e p o d s t a r o ś c i — czarownice, które podejrzewano o bezpośrednią styczność z djabłem, topiono lub palono na stosie; *podstarości* — patrz obj. w. 70 sat. IV, Cz. I.

w. 96 — d j a b e ł p o n i e m i e c k u — dom, ubrany.

w. 97 — K r z e w i ł y s i ę k o ł t u n y — *kołtun* — rzekoma choroba, w której włosy bywają skręcone, poplątane i zróżnione.

w. 99 — p o k r u c z g a n k a c h — krążgankach.

w. 107 — o b r z a s k — smak nieprzyjemny, kwaskowaty napoczętej fermentacji, kwas, cierpkość.

w. 108 — l i k w o r — patrz obj. w. 49 sat. IV, Cz. I.

w. 121 — s p o r z e j — patrz obj. w. 84 sat.: „Do króla“.

SATYRA III.

Pochwała głupstwa.

Tytuł tej satyry przypomina tytuł utworu satyrycznego Erazma z Rotterdamu, głośnego humanisty XVI w. (O wpływie Erazma na Krasickiego mówi dr. Tadeusz Mandybur w rozprawie p. t. „Ignacy Krasicki w stosunku do Lucyana i Erazma z Rotterdamu“. *Ateneum* 1891 t. IV, str. 41—50). — Por. nadto obj. w. 57 satyry VIII, Cz. II oraz „Przypisy“ str. 48.

w. 1 — p o d z i a ł e m — patrz obj. w. 76 satyry I, Cz. I.

w. 4 — M a k s y m a — patrz obj. w. 95 sat. III, Cz. I.

w. 6 — z a w z d y — patrz obj. w. 39 sat.: „Do króla“.

w. 8 — t e t r y k a — *tetryk* — dziwak, zrzęda, człowiek zgryźliwy.

w. 24 — O d b i e r a p l a u z m ą d r o ś c i — *plauz* — tyle co aplauz — patrz obj. w. 20 satyry „Do króla“.

w. 44 — s z c z o d r y m w y d z i a ł e m — szczodrem udzieleniem.

w. 47 — T a k J o w i s z u H o m e r a u t w i e r d z a ł w y r o k i — *Jowisz* — czczony był u Rzymian jako najpotężniej-

szy i pelen dobroci władca świata, bogów i ludzi. Homer mówi o Zeusie, najwyższym bogu Greków. Pomieszczenie mitologii rzymskiej z grecką wypływa z faktu, że znano i tłumaczono *Iljadę* z przekładów łacińskich.

w. 50 — Jurgieltowi chwalacze — najemni, płatni chwalcy — *jurgielt* (z niem. Jahrgeld) — płaca roczna, żołd.

w. 55 — Indy, Persy i Medy, Party, Baktry-
tjany

Zwyciężył Aleksander;

— *Persowie*, *Medowie*, *Partowie* — ludy, mieszkające na wyżynie irańskiej na wschód od Mezopotamji; *Baktrja* — kraina na północ od Persji; *Aleksander Wielki* — znany bohater świata starożytnego (356 — 323 prz. Chr.).

w. 61 — Pomimo Niesieckiego — patrz obj. w. 80 satyry II, Cz. I; sławny antenaty — patrz obj. w. 86, sat. II, Cz. I — co do formy narzędnika patrz obj. w. 29 sat. VI, Cz. I.

w. 77 — Praca siły wywnętrza — *wywnętrzać* — wyczerpywać, wycieńczać.

w. 78 — wpośrzodku — patrz obj. w. 18 sat. II, Cz. I.

w. 81 — Próżno krzyczy Hipokrat, próżno Galen szepta — *Hipokrates z Kos* (IV w. przed Chr.) i *Galenos z Pergamon* (II po Chr.) słynęli w starożytności jako najznakomitsi lekarze, zarówno praktycy, jak i teoretycy.

w. 90 — maszki — patrz obj. w. 24 sat. II Cz. I.

w. 92 — rozkoszy — biernik l. mn. spółgł. dekl. żeńskiej z właściwą sobie końcówką y (i).

w. 94 — wiek złoty — patrz obj. w. 76 satyry „Do króla“.

SATYRA IV.

Wziętość.

w. 10 — senatorem że został starosta — *starosta* (patrz obj. w. 156 sat. VIII, Cz. I) mógł zostać senatorem przez nominację królewską na wojewodę, kasztelana (wojewódzkiego

lub drażkowego), ministra. W słowach poety możnaby się dopatrzyć pewnej ironji z powodu przeprowadzonej przez Stanisława Augusta reorganizacji senatu i powiększenia przezeń liczby senatorów o 13.

w. 11 — Patrz, jak się zsenatorzył — przybrał manieri senatora; filut — patrz obj. tytułu sat. III, Cz. I.

w. 12 — Wczoraj ledwo mościom pan, dziś jaśnie wielmożny — patrz obj. w. 25 satyry III, Cz. I.

w. 18 — do składu — do budowy.

w. 20 — Wstęgi — uzupełnić: z orderami.

w. 21 — Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczyną — nie wszczyną walki z cnotą dopiero występek wyraźny, zdecydowany, lecz już z pojęciem moralności zbiorowej klóci się występek, upozorowany cnotą, z powodu nadmiernej pobłażliwości tolerowany dziś i w przeszłości.

w. 22 — Z Cyceronem w senacie siedzia Katylna — patrz obj. w. 37—39 satyry II, Cz. I.

w. 25—26 — Ów celnik, co wytartym odziany
[kontuszem,

Zaczął sławne rzemiosło z świętym Mate-
[uszem.

— Mowa tu o znanym z Biblii celniku *Zacheuszu*, który po przystąpieniu do Chrystusa Pana, cały swój okazały majątek rozdał ubogim.

w. 32 — intrata — patrz obj. w. 76 satyry V, Cz. I.

w. 39 — zyskał milijona — biernik równy dopełniaczowi podobnie jak w wyrażeniach: zyskał złotego, rubla, talara.

w. 40 — Katona — patrz obj. w. 37—39 satyry II, Cz. I.

w. 41 — Dobry folwark na zyski skarb publicznej rzeczy — skarb państwowy staje się wygodnym i doskonałym źródłem osobistych korzyści.

w. 43 — na obrońce — biernik w formie nieosobowej.

w. 48 — Szwedy, Duńczyki — biernik w formie nieosobowej; w źród — patrz obj. w. 18 sat. II, Cz. I.

w. 57 — Ślepa mówią jest Temis — *Temida* — córka Uranosa i Gai, była boginią praw i sprawiedliwości. Przedstawiano ją jako poważną niewiastę z zasłoną na oczach dla wyrażenia, że sprawiedliwość powinna być ślepa na uboczne względy, oraz z wagą w ręku, symbolem sprawiedliwego wymierzania wyroków.

w. 59 — mądrości uwłoczy — patrz obj. w. 76 satyry II, Cz. I.

w. 61 — Fraszka — sądem bezwzględnym trybunał ozdobić,
— Mógł to i Czartoryski —

Adam Kazimierz Czartoryski — książę generał ziem podolskich, został w r. 1781 marszałkiem trybunału litewskiego i zasłynął z bezstronności. Nawet swego ojca, który się spierał z uboższym sąsiadem, skazał na więź i wynagrodzenie szkód pokrzywdzonemu.

w. 65 — patrony — obrońcy prawni, adwokaci.

w. 68 — Panoszą stron obrońce surowem żebractwem — bogacą się patroni, zbierając majątek w ten niewyszukany i pod względem etycznym podejrzany sposób.

w. 71 — drogi snadne — łatwe.

SATYRA V.

Człowiek i zwierz.

w. 5 — muszlów — patrz obj. w. 11 sat. II, Cz. I;
w. 9 — źródło — patrz obj. w. 18 sat. II, Cz. I.

w. 10 — zwierzęta rozumni — zam. rozumne.

w. 14 — ustawne czuwanie — ustawiczne; ciągle.

w. 16 — weź... zwierzęcia — biernik równy dopełniaczowi, jak w rzeczownikach żywotnych I deklinacji; żmija — patrz obj. w. 130 sat. XI, Cz. I.

w. 27 — Wywnętrza go — patrz obj. w. 77 satyry III, Cz. II.

w. 33 — z zwierzęty — narzędnik l. mn. rzeczowników nijakich — patrz obj. w. 38 sat: „Do króla.“

w. 41 — Człowiek, wybór natury — najlepsza częśćka, kwiat.

w. 46 — koligaci — powinowaci, krewni — *wilcy koligaci* — forma osobowa.

w. 47 — sprzeczką zmówiona — wypowiedziana.

w. 48 — za patrona — patrz obj. w. 65 satyry IV, Cz. II.

w. 52 — Wpośród — patrz obj. w. 18 sat. II, Cz. I.;
mozoły — patrz obj. w. 28 sat. I, Cz. II.

w. 60 — tęgami munsztuki — patrz obj. w. 139 sat. VII, Cz. I — nadto obj. w. 29 sat. VI, Cz. I.

w. 63 — Ścigamy inne zwierza — *zwierza* — biernik mn. od rzecz. zwierzę, utworzony przez analogję do odmiany rzeczowników takich, jak pole.

w. 75 — w okropnej zaciszcy — *zacisz, zacisza, zacisze* — miejsce samotne, odludne.

w. 89 — Nie bajką wiek złoty — patrz obj. w. 76 satyry „Do króla“.

w. 94 — Niegdyś mędrzec ponury i t. d. — Prawdopodobna aluzja do tych dawniejszych filozofów (może starożytnych cyników — patrz obj. w. 74 sat. VII, Cz. II), którzy przez ograniczenie potrzeb i życie na łonie przyrody mogą uchodzić za poprzedników Jana Jakóba Rousseau'a (1712—1778) z jego hasłem powrotu do natury.

w. 97 — Któryż błąd nie znachodził ucznie — *ucznie* — biernik nieosobowy, tu po przeczeniu zamiast dopełniacza; zjawisko to występuje w „Satyrach“ nierzadko np. patrz w. 12 sat. VII, Cz. I lub w. 47 sat. VIII, Cz. II.

w. 106 — w obrębie nadanej istności — bytu, egzystencji.

w. 115 — podział — patrz obj. w. 76 sat. I, Cz. I.

SATYRA VI.

Klatki.

Tytuł — Klatki — tu nie tyle więzienie, ile raczej muzeum osobliwości, w którym występują „dziwolągi“ i „straszydła“ — menażerja ludzka.

w. 2 — W każdej konjunkturze — w zbiegu okoliczności, obrocie rzeczy.

w. 21 — Zaraz męstwo przypadnie, jakby na powodzie — patrz obj. w. 114 satyry IV, Cz. I

w. 28 — mitry i korony,
Berła, laski, infuły, klucze i pieczęci,
Inwentarskie narzędzia —

odznaki rozmaitych godności i urzędów świeckich i duchownych zapisane są w inwentarzu.

w. 31 — Dziady jego, pradziady — forma nieosobowa.

w. 37 — sędzia tegoroczny — sędziowie trybunału, zwani „deputatami“ byli wybierani na jeden rok.

w. 40 — Nowe planty — patrz obj. w. 138 satyry VIII, Cz. I.

w. 43 — przestawać dość sytnie — do syta, dostatecznie.

w. 47 — Fundusz zrobił — ustanowił fundację, przeznaczył pewien kapitał, z którego dochody miały być obracane na cele dobroczynne.

w. 53 — Co to kradną z Pandektów — *pandekty* (z greck.) — główna część składowa zbioru praw Justynjana, obejmująca zbiór pism słynnych prawników rzymskich, nazwa ogólnego prawa rzymskiego.

w. 56 — Najsławniejszy on w sądzie na pre-
[judykaty,

Na białe sto, na czarno gotów tyło dwoje

Ten sędzia czy adwokat jest słynny z tego, że umie szermować w prowadzeniu spraw rzeczywistemi albo może zmyślonemi prejudykatami, t. j. wyrokami dawniejszemi, już zapadłemi, na podstawie których można rozstrzygać sprawy, toczące się w sądzie. Na sprawy „białe“ znajdzie prejudykatów sto, na „czarne“ dwieście, ale czy są one prawdziwe?

w. 71 — bitwy zwodził — patrz obj. w. 45 sat. VI, Cz. I.

w. 87 — *sfrymarczył* — *frymarczyć* — szachrować, kupczyć, handlować czem niegodnie.

w. 94 — plennych darów — bujnych, obfitych.

w. 104 — intraty — patrz obj. w. 76 sat. V, Cz. I.

SATYRA VII.

Mędrek.

w. 7 — *szędił* — *zawzdy* — *nawiasem* — osobno, swoją własną drogą — *zawzdy* — patrz obj. w. 39 sat.: „Do króla“.

w. 9 — *człek* — *zawołany* — sławny, głośny, znakomity.

w. 34 — *patron* — patrz obj. w. 65 satyry IV, Cz. II.

w. 38 — Skąd rozum? Od Szwajcarów... — Wiek „polerowny“ wywodzi swój rodowód ze Szwajcarii, od filozofa geneńskiego Rousseau'a (patrz obj. w. 94 sat. V, Cz. II.) i z Francji (Voltaire, Diderot i i.).

w. 44 — Greki-mędrcę — forma nieosobowa — *nawet* Scyty — lud koczowniczy, który mieszkał w starożytności na północ od ujścia Dunaju i morza Czarnego.

w. 47 — *Przeświadczenia* — *poddani* — niewolnicy zasad.

w. 61 — *mędrcę* — *bezbrodni* — bez brody, młodzi.

w. 65 — *Algebra* — *od kolibek* — od kolebek.

w. 69 — *maksymy* — patrz obj. w. 95 sat. III, Cz. I.

w. 70 — *filozofy* — patrz obj. w. 29 sat. VI, Cz. I.

- w. 74 — Przemieniły się w sofy cyników ro-
[goże.
Pełno Diogenesów nie w beczce, lecz z be-
[czką;
— *Cynikami* nazywano filozofów, uczniów Sokratesa, któ-
rzy poza cnotą, jako ideał stawiali człowiekowi ograniczenie
potrzeb. Jednym z nich był *Diogenes*, który w myśl tych zasad
życie pędził w beczce.
w. 87 — Dawać pismom stąd wybór — stawiać na
czele, wynosić.
w. 90 — Łotry... męże sławne — forma nieosobowa.

SATYRA VIII.

Małżeństwo.

- w. 7 — Próżne korowodów byłyby nasze sta-
dła — małżeństwa nasze byłyby pozbawione ceremonji, sztucz-
ności, byłyby więcej proste, szczere.
w. 11 — męże — forma nieosobowa.
w. 30 — Jakaż jest twoja Filis? — patrz obj.
w. 89 satyry VII cz. I.
w. 32 — Nowy Roland, głoś światu twoją
Angielikę — *Roland, Angielika* — postaci z Ariosta *Orlando*
Szalonego (Orlando Furioso), głośnego poematu rycersko-fan-
tastycznego z w. XVI. (O wpływie Ariosta na Krasickiego
por. W. Nehring: *Poezje Krasickiego w Studjach Literackich*.
Poznań 1884 i W. Bruchnański, Krasicki *Myszeidos*. Wstęp
wydawcy str. XIX—XX).
w. 50 — zjadła — zjadliwa.
w. 52 — towarzysze — forma nieosobowa.
w. 54 — intercyzie — patrz obj. w. 35 sat. VIII, Cz. I.
w. 57 — O święty Sokratesie! — tak cię Erazm
mienił — patrz obj. w. 111 sat. XII, Cz. I., nadto patrz str. 35:
objaśnienie tytułu satyry.

- w. 61 — w Ksantypów rządzie — *Ksantypa* — żona
Sokratesa miała być kobietą kłótniawą i gderliwą tak, że stała
się typem złej żony — co do formy dopełniać patrz obj. w. 11
sat. II, Cz. I.
w. 64 i 67 — w teatrach Agnieszka — O Arnolfy
nie trudno — *Agnieszka, Arnolf*, jak niewymieniany tu po-
imieniu Horacy, oblubieniec Agnieszki — to postaci naczelne
komedji Moliera: „*École des femmes*“ — *Szkoła kobiet* (w prze-
kładzie Boya: *Szkoła żon*). Jest to aluzja do komedji naiwności,
jaką odgrywa Agnieszka wobec swego opiekuna Arnolfa. Owzię-
tości tej komedji na scenie polskiej świadczy repertuar utworów
scenicznych, szczególnie z r. 1781 (Por. Ludwik Bernacki: *Teatr*,
dramat i muzyka za Stanisława Augusta t. II, str. 229).
w. 73 — śrzodek — patrz obj. w. 18 sat. II, Cz. I.
w. 74 — kornet — patrz obj. w. 63 satyry VIII, Cz. I.
w. 80 — gdy zysk wydestarczyc — wydostać.

SATYRA IX.

Podróż.

- w. 4 — aczej — patrz obj. w. 20 satyry VI Cz. I.
w. 12 — świerki — *świerk* — świergot, krzyk.
w. 17 — zawzdy — patrz obj. w. 39 sat.: „Do króla“.
w. 18 — Rzadko obejść się cale — trudno nie po-
nieść szwanku.
w. 25 — ale syty z wzorku, zapytajmy piel-
grzyma, co mówi o worku — podróżnik syty z pozoru,
mający wygląd zadowolonego, poniósł szkody materialne, wydał
wiele pieniędzy.
w. 35 — gdzie jest salitra i siarka — siarczane
kapiele. *Salitra* — związek solny kwasu azotowego i potażu, sól
przezroczysta, smaku słonawo-chłodzącego, służy jako lekarstwo;
siarka — pierwiastek niemetaliczny z gromady tlenu.

w. 37 — I z częściami hałunu — *alun* — związek chemiczny siarczanu glinu z siarczanem potasu i wodą.

w. 38 — źródła — patrz obj. w. 16 sat. I, Cz. I.

w. 51 — zdrowi — uzdrawia.

w. 54 — Wody siarką przyprawne stały się Paktolem — *Paktol* — rzeka w Małej Azji, złotem płynąca.

w. 55 — Pitagoras i Tales i Platon i inni — co do *Platona* patrz obj. w. 111 satyry XII cz. I; *Tales z Miletu* — filozof grecki (6 w. prz. Chr.) przyjmował wodę za pierwiastek, z którego wytworzył się wszechświat; *Pitagoras ze Samos* (VI w. prz. Chr.) — twierdził, że we wszechświecie opiera się wszystko na stosunkach liczbowych, jak w matematyce i muzyce i wynioskował stąd, że liczba jest istotą, siłą twórczą wszechrzeczy. Poeta traktuje tych trzech starożytnych filozofów ironicznie.

w. 69 — wynalazki — narzędnik l. mn. — patrz obj. w. 29, sat. VI, Cz. I.

w. 82 — przysadę — przesadę.

w. 92 — osobna — niepodzielona z nikim.

w. 98 — w źród — patrz obj. w. 18 sat. II, Cz. I.

PRZYPISY

I

KRASICKI JAKO TWÓRCA „SATYR“¹⁾.

W *Satyrach* Krasickiego trzeba zawsze wyróżnić kilka ugrupowań. Pierwsze będą tworzyły *Satyry*, które wyszły w r. 1779 u Groella w Warszawie bezimiennie, a zawierały wiersz: *Do króla* i 12 satyr; te satyry określa się w wydaniach zbiorowych mianem części pierwszej. Drugą grupę stanowią satyry, które ukazały się w r. 1784 w zbiorze: *Wiersze X. B. W.* Do tej części, drugiej, zalicza się ponadto satyrę IX: *Podróż*, po raz pierwszy ogłoszoną drukiem w r. 1802 przez Franciszka Dmochowskiego w wydaniu zbiorowem pism Krasickiego. Wreszcie uwzględnić należy dwie satyry fragmentaryczne, opublikowane po raz pierwszy przez dr. Ludwika Bernackiego w r. 1908.

Satyry Krasickiego powstały w latach 1778—1783 w Heilsbergu, częściowo w Berlinie. Ks. Biskup warmiński stał już wtedy u szczytu sławy i powodzenia. Zdawna już miał poza sobą prymicje autorskie, a pokaźny dorobek literacki znaczył wyraziście ślady jego rozwoju duchowego, wskazywał nieodparcie zasięg jego zainteresowań i aspiracji. W całej tedy działalności literackiej Krasickiego

¹⁾ Całkowity życiorys Krasickiego podany jest w „Przypisach“ do tomiku, zawierającego „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki“.

do r. 1779 nie trudno będzie uchwycić pewne predyspozycje satyryczne i rodowód *Satyr* jako osobnego gatunku literackiego wyprowadzić z żartobliwie-satyrycznego uśmiechu *Myszeidos* (1775), z obyczajowego podścieliska *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków* (1776), lub wreszcie z wolterowskiej ironji *Monachomachji* (1778). Lecz przede wszystkim przyszłego twórcę *Satyr* rozpoznamy w współpracowniku *Monitora* Bohomolca. Dziś dzięki daleko posuniętym badaniom współautorstwo Krasickiego w całym szeregu artykułów *Monitora* można uważać za bardzo prawdopodobne, co do rocznika 1772 za pewne ponad wszelką wątpliwość¹⁾. W artykułach tych, ujętych w szatę żywej i barwnej polszczyzny, umiał przyszyły autor *Pijaństwa* i *Żony modnej* uchwycić życie, ale nie to wielkie, wstrząsane paroksyzmem historii, lecz to małe, szare, codzienne; umiał na polu swojej wrodzonej, a tak wnikliwej obserwacji zatrzymać człowieka i Polaka i ukazać go w wklęsłym zwierciadle satyry. Na artykułach *Monitora* można prowadzić interesujące studia, jak z rudy publicystycznego uniesienia, często kaznodziejskiego morału, przetapiał się w parę lat później kruszec prawdziwej, czystej poezji. Działo się to oczywiście drogą świadomego twórczego skupienia, do którego nie mało przyczyniła się wspaniale osamotniona pustelnia pałacu biskupiego w Heilsbergu. Może współdziałała w tem także intensywna lektura wielkich mistrzów epoki, by z wielkiej ich liczby wymienić Horacego,²⁾ Erazma z Rotterdamu,³⁾ Boileau'a⁴⁾. Wprawdzie wpływ ich na fakturę *Satyr* — jak stwierdzają

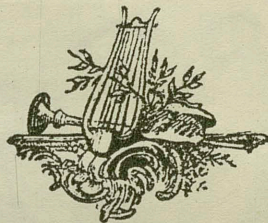
¹⁾ Ignacy Chrzanowski: *Pierwsze utwory Krasickiego* w książce: *Z dziejów satyry polskiej XVIII wieku*. 1909, str. 71 i nast. — *O Monitorze* informuje nota 10, str. 50

²⁾ Patrz str. 75 nota 1.

³⁾ Patrz str. 69 nota 4 i str. 35 przed w. 1 (Objaśnienia).

⁴⁾ Patrz str. 70 nota 1 i 89 nota 2.

SATYRY.

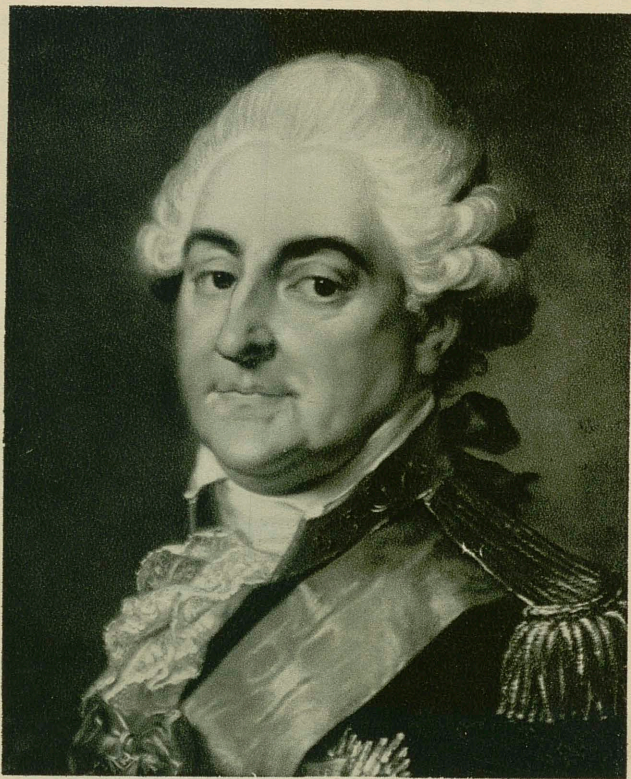


Za Przywileciem.

w WARSZAWIE 1779.

Nakładem y Drukiem MICH. GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Karta tytułowa I wydania „Satyr“



J. Pitschman. Król Stanisław August

badania — nie sięgał zbyt daleko i ograniczał się tylko do drobnych szczegółów, ale zato zaważył niewątpliwie w teoretycznych rozważaniach nad istotą satyry, czego ślady mamy poza tekstem *Satyr*, przede wszystkim w rozprawie: *O rymotworstwie i rymotwórcach*, w ustępie poświęconym satyrze. W artykule tym Krasicki-teoretyk zamknął owoce swego znanego i uznanego uniwersalizmu¹⁾, ale zarazem pozostawił znamienity dokument, jak poważnie kształcił się i do swojej roli satyryka przygotowywał Krasicki-artysta. Ustaleniem tego arcyzmu zajął się dość wcześniej, zaledwie w parę lat po wyjściu *Satyr* znakomity prawodawca smaku estetycznego całej stanisławowskiej epoki X. Franciszek Dmochowski. W *Sztuce rymotwórczej* (1788 r.) na tle przeglądu satyry rzymskiej i polskiej stwierdza, że Krasicki „wysokim doskonałej satyry jest wzorem“.

Sądy późniejszych badaczy, historyków literatury są naogół tylko pogłębieniem i pełniejszym uzasadnieniem prawdy Dmochowskiego.

¹⁾ O wszechstronności zainteresowań, o rozległości lektury Krasickiego świadczyć może jego ogromna biblioteka hejlsberska.

II

WYJĄTKI Z ARTYKUŁÓW „MONITORA“. ¹⁾

A. Na R. P. 1766. Nr. 76 dn. 20 września.

Nullum a labore me reclinat otium ²⁾.

(Hor. Ep: XVII).

Móci Panie Monitor!

Ten wiersz Horacjusza, który umyślnie na początku listu mojego kładę, da W.M. Panu poznać wewnętrzną moją sytuację. Od pierwszego wstępu na świat brzydziłem się gnuśnością i lenistwem, przez co praca mi moja na dobre wyszła, tak dalece, iż w tym wieku, w którym drudzy dopiero myśleć o sobie poczynają, jużem korzystał z skutków starania mojego. Rodzice nie zostawili mi tej zachwalonej od *Martialisa* ³⁾ szczęśliwości,

¹⁾ *Monitor* był pierwszym polskim czasopiśmie społecznym, wydawanym i redagowanym przez Franciszka Bohomolca w latach 1765—1784. Szerzył wśród czytelników ideę umiarkowanego postępu, który korzysta ze wszystkich zdobyczy, jakie cywilizacja ze sobą przynosi, ale korzysta rozważnie, starając się unikać przesady i krańcowości. Współpracownikami *Monitora* byli wszyscy wybitni pisarze ówczesni, jak Naruszewicz, Krasicki, Chreptowicz, Albertrandi, Minasowicz, Konarski i in.

²⁾ Żadna (wolna) chwila nie pozwala mi wypocząć.

³⁾ *Martialis* (Marcus Valerius 40—98 po Chr.) — napisał 14 ksiąg epigramatów, w których z wielką znajomością życia i z talentem kreśli obrazki obyczajowe swoich czasów, nie szczędząc nikomu ciosów. Jest najwybitniejszym przedstawicielem tego gatunku poezji nie tylko w literaturze rzymskiej, ale w literaturze świata.

żeby bez zapracowania używać i może mi to na lepsze wyszło; nie mając się albowiem na co spuszczać, jałem się szczerze pracy i Pan Bóg mi pobłogosławił. Zostając w dobrej porze, zrozumiałem, iż mi jeszcze do zupełnego uszczęśliwienia brakło towarzysza, z którymby mógł moją pomyślność dzielić. Zabiegając i temu urojonemu w głowie mojej niedostatkowi, pojąłem żonę nie bogatą, żeby mi zbiorów nie wymawiała; nie nazbyt piękną, żeby się zelozji ¹⁾ ustrzegł, nie nadto też uczoną, żeby ją chęć zwierchności nie uniosła, zgola taką sobie dobrałem, z którą można było obiecywać sobie dobre pożycie. Móci Panie Monitor! dobrze to starzy powiedzieli, że człowiek zamyśla, a Pan Bóg dysponuje. Nie wyszło roku, aźci owa przechwalona małżonki mojej skromność i modestja ²⁾, którą w nagrodę jej ubóstwa w posagu wziąć rozumiał, znaczny uszczerbek brać poczęły.

Nie chcąc być z razu przykrym, nie zabiegałem w pierwiastkach złemu. Przyznaję się W. M. Panu, iż teraz potępiam niewczesną moją powolność. Do tego przyszło, iż pokoju nie mam, i substancją ³⁾ znacznie nadweryżyłem. Dom mój stał się magazynem mód zagranicznych, przystojność i umiarkowanie wyrugowane z niego. Gdybyś W.M. Pan wszedł do gabinetu żony mojej, rozumiałbyś, żeś jest w Pekinie, taka w nim mnogość farfur ⁴⁾, pagodów ⁵⁾, parawaników etc., w każdym pokoju postrzeżesz W. M. Pan kosztowne a na nic niezdatne fraszki. Wszystko to jednak nierównie przewyższa jej garderoba, którą zbiorem kilkunastu sklepów nazwać można.

Dłużnicy zaczynają się zewsząd odzywać, i niema tej pocztu, żeby od którego z przedniejszych warszawskich kupców listu

¹⁾ zelozja — zazdrość.

²⁾ modestja — umiarkowanie, powściągliwość, łagodność.

³⁾ substancja — majątek, mienie, fortuna.

⁴⁾ farfura, farfur — naczynie fajansowe.

⁵⁾ pagoda — bożyszcze hinduskie, potworna figurka z ruchomą głową.

nie odebrał, tych zaś wszystkich jedna konkluzja, że trzeba płacić. „Ostatnią razą¹⁾ gadając z małżonką moją o stanie terazniejszym fortuny naszej, gdym jej pokazał pozwy od kilku, w których sumy pozaciągaliśmy, zamiast tego, żeby ją zmieszać miała ta powieść, zaczęła mi winszować, że wszedł w ślady wielkich Panów, którym (jak ona mówi) koniecznie trzeba tracić, żeby mieli czem żyć ludzie podlejszego rodzaju. Zważ W.M. Pan przy takich sentymentach czego mi się dalej spodziewać należy. Uciekam się zatem do W. M. Pana, wiem, że mam wielu kolegów w Polsce i Litwie; jeżeli uwagi W. M. Pana dadzą poznać małżonkom naszym zdrożność ich, i krajowi i nam w szczególności uczynisz W. M. Pan nieskończoną przysługę. Nie tuszę, żeby żonie mojej pomogły W. M. Pana uwagi; dla tego gdy do W. M. Pana piszę, to sobie za cel jedynie biorę, iż moja sytuacja, w jednym politowanie a drugim będzie przestroga.

Zostaję z należytem uszanowaniem

Powolnicki.

.....

Zwyczajnie to bywa, iż im kto wykwiśtniej wybiera, tem mniej jest kontent z swojego wynalazku, dowodem tej prawdy jest sam Imć Pan Powolnicki, który lubo mnie, iż list do mnie pisany małżonce jego nie pomoże, pozwoli mi nie wchodzić w uczestnictwo niesprawiedliwej rozpacz; z tego albowiem, co o niej wspomina, iż nie jest uczoną, wnosić mogę, iż nie będzie upartą.

Kto wie jeżeli i sam korespondent mój nie jest najdzielniejszą przyczyną nieszczęścia swojego, niewczesnem, jako sam się przyznaje, pobłażaniem, lubo albowiem jestem, i być powinienem zawsze tego zdania, iż wszelką uczciwość mąż żonie czynić powinien, ani mogę, ani przystoi tę uczciwość rozciągać aż do

¹⁾ ostatnią razą — forma rzadziej używana, zam. ostatnim razem.

podległości, która, jeżeli kiedy jest potrzebna, bardziej żonom względem mężów należy.

Skutek wymysłów niedostatek, nie tylko co do zbytków, ale i co do potrzeb, powinienby w wydatkach niepotrzebnych wstrzymać Imć Panią Powolnicką, której mam honor nadmienić, iż ażeby wielcy Panowie uboższych zawsze bogacić mogli, tak się im samym miarkować trzeba, żeby nie tracili dobrego mienia, które ich panami czyni. Nie wchodzę w szczególne okoliczności jej stanu, wiem to jednak dobrze, iż umiarkowanie każdego zaleca, a oszczędność jak w bogatym tak i w ubogim zawsze pochwały i naśladowania godna. Więcej jeszcze uwag okoliczność J. P. Powolnickiego wyciąga ode mnie, których ku jego pociesze, a daj Boże i poprawie samej Jejmości, publico¹⁾ użyzyć nie omieszka.

B. Na R. P. 1767. Nr. 71, dn. 5 września.

*Exilis domus est ubi non et multa supersunt,
Et dominum fallunt, prosunt furibus²⁾.*

(Horat. Epist. I. 6).

Mci Panie Monitor!

Lubośny już mieli W. M. Pana uwagi o zbytkach w powszechności, z tem wszystkim trzebaby mocniejszej krytyki na pewny zbytków rodzaj, który się coraz bardziej u nas szerzy. Chcę mówić o zbytecznym i wymyślnym spręcie albo ochędostwie domów, to jest, jako dziś modnie mówimy, o meblach, które, z wielkim kosztem wysyłając za granicę pieniądze, z Paryża sprowadzamy. Nie myślę ja tu wytykać cudzej w tem próżności,

¹⁾ publico — jawnie, publicznie.

²⁾ Dom ten ubogi, gdzie nie zbywa wiele, nie uchodzi uwagi pana i nie przynosi korzyści złodziejom.

o sobie samym i moim domu, albo raczej o mojej żonie i jej domu mam honor donieść W. M. Panu.

Ociec mój zostawił mi dobra, czyniące rocznej intraty koło 50,000 zł. Po śmierci jego udałem się do Warszawy, gdzie zabrałem znajomość z pewną damą, edukacji warszawskiej. Ta, lubo miała wielkie rozumienie o swoim urodzeniu i familji, z tem wszystkiem dla bagatelnej przyczyny, to jest, dla niedostatku posagu odważyła się na tę podłość¹⁾, iż poszła za mnie. Ja, widząc się tak być uszczęśliwionym przez pojęcie tej damy, oddałem jej rząd zupełny domu mojego. Jest ona gustu przedziwnie dobrego, z liczby tych dam, które nic cierpieć nie mogą, coby nie było podług mody ostatniej. Gdy zawiozłem ją na wieś do domu mojego, skoro tam weszła, mało nie omdlała z samego tylko spojrzenia na meble, które, jako ona mówiła, były straszliwie i niewypowiedzianie brzydkie, żadnego nie mające gustu. Posłano wnet po znajomego tapicjera do Warszawy, ponieważ niepodobna było mieszkać w domu nie podług ostatniej mody meblowanym. Zapomniałem to wprzód wyrazić, że wszystkie nowe sprowadził i onemi dom mój ozdobiłem trzema miesiącami pierwszej, niż Jejmość moja tam przyjechała. Starałem się też, żeby te meble były uczciwe, ponieważ tak godną damę miałem za żonę pojmwować: to jednak wyznaję, że mało tam było rzeczy takowych, któreby nie zdały się do jakiego używania. W kilka dni przyjeżdża raniuteńko tapicjer, zawoła z radością moja żona: „ach Mój Panie Droler, jakżem kontenta, że tu widzę W. M. Pana! usiądźże W. M. Pan proszę: Wypocznij cokolwiek z drogi: ale nie wiem, jeżeli znajdę choć jeden stółek, na którymby człek uczciwy mógł przystojnie usieść. Patrz W. M. Pan, jakie tu stołki, jakie krzesła, jakie nogi, jakie... ale tu wszystkie meble są tegoż gatunku. Kochany mój Monsieur Droler, niewypowiedzianie jestem kontenta z twojego przybycia“. Nie czekając jego na to odpowiedzi, ani pozwoliwszy mu usieść dla od-

¹⁾ podłość — poniżenie.

pocznienia po drodze, poprowadziła go do wszystkich pokojów, prócz oficyn, w których prawdę mówiąc, ni razu nie była od tego czasu, jak została panią domu mojego.

Imć Pan Droler, o którym mówią, iż się zna doskonale na guście, i modzie à la Greque¹⁾, zgodził się z zdaniem mojej Jejmości, przydając, iż „te meble mogły być dobre dla tego, który się w modzie nie kocha, ale dla tak godnej i doskonałej damy, trzeba coś rzadszego, wytworniejszego, wspanialszego i gustowniejszego“. Krótko mówiąc przez niespracowaną pilność i staranie Imci Pana Drolera, w przeciągu czterech miesięcy cały mój dom był z gruntu przestrojony, ale tak po dziwacku, iż go ledwie poznałem. Na stołach, kominach, drzwiach i ścianach pełno było ptasząt, zwierząt, bydła, ryb, *Gorgonów*²⁾, *Centaurów*³⁾, *Hydr*⁴⁾, chimery⁵⁾ i wszelkich monstrów, które się na ziemi, pod ziemią, w morzu, powietrzu i bajkach poetyckich znajdują.

Możesz się W. M. Pan domyślić, iż to wszystko nie małym kosztem się stało: nie rozumiej jednak W. M. Pan, iż na tem jest dosyć mojej Jejmości. Są to tylko przygotowania do jej uszczęśliwienia, to jest do przyjmowania u siebie gości dystygowanych. Z tej przyczyny bywa u nas, albo raczej u niej, zgromadzenie dalekich nawet sąsiadów, więcej jak 20 razy na rok nie inszym końcem⁶⁾ jak tylko dla pokazania domu swojego. Słowem jest to widok tak ciekawy, że nie jestem już więcej

¹⁾ W stylu greckim.

²⁾ *Gorgony* — postacie z mitologii greckiej. Trzy siostry o okropnym wyglądzie: włosy miały z węzłów uwite, kły, jak u dzika, ręce z brązu i skrzydła ze złota. Każdy, kto na nie spojrzał, obracał się w kamień.

³⁾ *Centaury* — postacie z mitologii greckiej: półludzie, półkonie.

⁴⁾ *hydra* — smok.

⁵⁾ *chimera* — potwór bajeczny z łbem lwim, ciałem kozim i ogonem smoczym.

⁶⁾ nie w innym celu.

Panem u siebie i muszę błakać się z pokoju do pokoju, abym ustąpił miejsca gościom przypatrującym się. Od tego jednak czasu, jak ukradziono najpiękniejszą porcelanę i niektóre sprzęty szacowniejsze, samym tylko znajomym i zacniejszym gościom wolne jest wejście do pokoiów. Między wszystkimi jednak gośćmi, ci są dla mnie najnieznośniejsi, którzy z przedażnymi galanterjami dom nasz nawiedzają. Po ich odjeździe przybywa nam meblów, ale na to miejsce wiosek ubywa. Skoro się jaka nowa moda ukaze, wnet nowy oblig¹⁾ pisać musimy.

Jeżeli W. M. Pan rozumiesz, iż to krótkie życia mojego opisanie może być pożyteczne dla tych, którzy szukają żon gustu dobrego, daję mu moc i pozwolenie drukowania jego.

Jestem

W. M. Pana

Najniższym sługą.

Niegustowski.

C. Na R. P. 1768. Nr. II dn. 6 lutego.

Ut Nasidieni iuvit te cena beati?

Nam mihi quaerenti convivam dictus here illic

*De medio potare die.*²⁾

(Hor. Sat. II-8).

...Opisanie gości, mających przybyć na obiad do Imci Pana Pijakiewicza, bardzo mię zmieszało. Zrozumiałem albowiem, iż będę musiał albo pić, albo się kłócić z nimi. Przełożyłem więc gospodarzowi tę moją trwogę sprawiedliwą. Na co on „nie bój się — rzecze — W. M. Pan. W naszej kompanji niema musu:

¹⁾ oblig — zobowiązanie, skrypt dłużny.

²⁾ Jak ci się udała uczta u Nasidjena? Bo gdy gości szukałem, powiedziano mi, żeś pił tam wczoraj od południa.

każdy sam sobie rad i tyle pije, ile chce. Ja sam zastąpię W. M. Pana, jeżeli kto zechce przynaglać, bo wiem dobrze, że W. M. Pan pijać nie możesz“. Pocieszony nieco tą nowiną, poszedłem do ogrodu, wtem goście przyjeżdżają. Przyprowadzam nie do nich Imć Pan Pijakiewicz. Witają mię z oświadczeniem radości i przychylności ku mnie swojej. Ja wzajemnie burcząc sobie pod nosem, dowodziłem tego każdemu zosobna, iż pragnąłem serdecznie poznać ich godność i dać dowód przywiązania ku nim serca mojego. Po komplementach usiedliśmy wszyscy. Zaczyna się mowa o gospodarstwie. Ja tymczasem, gdy się każdemu zosobna przypatruję, zrozumiałem, iż jestem w szpitalu. Żadnego między nimi nie było, któryby jakiej chorobie nie podlegał. Wtem wódkę przynoszą. Piją kolejno z zwyczajnymi ceremonjami. Imć Pan Pijakiewicz, dotrzymując słowa mi danego, wy-mówił mię od niej. Zaczynają żywiej gadać i chwalić ten napój, jako wielce zdrowiu pomagający. Po kwadransie drugi raz tychże kropel zażywają. Gospodarz każe jeść dawać, ale nie doczekawszy się tak prędko, znowu po jakimś czasie im krople swoje ofiaruje. Przyjmują je z powszechną wszystkich zgodą. Nakoniec siedliśmy do stołu.

Nie opisuję W. M. Panu obiadu naszego, to tylko krótko wyrażam, iż supa była przydymiona, sztuka mięsa twarda, jarzyna niedogotowana, kapłon czarny i dziwnym sosem zaprawiony, zrazy prawie napół z pieprzem, a pieczone całe spalone. Jedzą smaczno i zachwalają kucharza, a ja i siebie i jego, cicho siedząc przeklinam. Wtem dają wino francuskie, którego już można było wysmienicie zażyć do salaty zamiast octu. Zaczynają go pić i chwalić. Pułkownik, kazawszy sobie podać jakieś straszne kieliszysko, wlewa do niego całą butelkę i przepija do mnie za zdrowie gospodarskie z tym obowiązkiem, abym koniecznie pełne wypił. Uwolnił mię wprawdzie od tego gospodarz, ale Pułkownik krzywym okiem poglądał. Szły potem zdrowia kolejną każdego zosobna. Zaczynają mowę o publicznych Rzeczypospolitej interesach. Układają nowy porządek, stanowią nowe prawa

i gromią nieprzyjacielskie wojska, i podbijają państwa nam przyległe. Ale że i w tem przeciwne zachodziły zdania, więc powstanie nasz Pułkownik, i uderzywszy ręką o stół, odezwie się:

„Niech tylko mnie Mospanie dadzą komendę nad tem wojskiem, które mamy, a przysięgam, że wszyscy przed Polską drzeć będą. To tylko nas gubi Mospanie, że u nas, Mospanie, nie dają tym komendy, którzy są serca dobrego. Ja, Mospanie, czternaście lat służyłem w wojsku. Wiem Mospanie, co to jest wojna, kiedyś był na Ukrainie, Mospanie, nie miałem więcej pod swoją komendą jak tylko, Mospanie, pięćdziesiąt ludzi, a przecież z nimi na sześć tysięcy *Hajdamaków* uderzyłem. Prawda, że Mospanie pięciu koni pode mną zabili, ale jakim uderzył na nich serdecznie, tak w pół godziny wyciąłem ich, Mospanie, pięć tysięcy, a trzy tysiące w niewolą zabrałem“.

Gdy to skończył Pułkownik, wszyscy powszechnie zgodzili się na to, aby jemu całego wojska naszego komenda była oddana. Miałem i ja moje dać na to zdanie, bo widziałem, iż na tej radzie liberum veto nie uchodziło. Podano więc znowu kielich i nowego Komendanta zdrowie spełniano, od którego ponieważ ja się wyłączyłem, zasłużyłem znowu na jego oko nielaskawe, i zrozumiałem, iż się chce mścić nade mną. Jakoż kazawszy sobie dać kielich pomieniony, rzecze do mnie „Mospanie, ponieważ ja nie godzien tego jestem, abyś W. M. Pan pił za moje zdrowie, więc znajdę ja, Mospanie, takie, od którego W. M. Pan wymówić się nie będziesz mógł. Idzie teraz, Mospanie, zdrowie Królewskie, musisz i W. M. Pan pić z nami“. Tę propozycją Pułkownika wszyscy jednostajnymi głosy potwierdzili. Gdy oni uciarli „mam nadzieję, - rzekłem, - iż mię W. M. Panowie od tego uwolnicie. Jako bowiem nigdy wina nie pijam, tak nie miałem nigdy honoru pić za zdrowie I. K. Mci, lubo żaden z jego poddanych nie może być mu życzliwszy nade mnie. Nie żałowałbym i życia mojego, gdybym wiedział, że przez to przydam coś do zdrowia I. K. Mci. A że nie widzę żadnego związku między mojem piciem i zdrowiem Królewskiem, przetoż nie myślę mojego nadwierać, a

abym był godniejszy do usług I. K. Mci, jeśli jaka okoliczność poda mi do nich sposobność“.

Gdy to skończył, poczęli wszyscy jeden na drugiego poglądać i szeptać coś między sobą. Sam tylko moj bohater Pułkownik, nos zwiesiwszy siedział i na mnie zyzem poglądał, mający (jako z miny można było poznać) klócić się ze mną. Co spostrzegłszy gospodarz „nie dziwuję się, prawi, że W. M. Pan nie jesteś zwyczajny do picia. Jest to skutek długiego mieszkania W. M. Pana w Warszawie“. Na te słowa odezwie się znowu Pułkownik i westchnąwszy serdecznie rzecze: „ta nieszczęśliwa Warszawa zgubi nam do reszty ojczyznę. Przedtem to, Mospanie, nigdzie lepiej nie można było napić się jak w Warszawie. Bywałem tam często na Pańskich obiadach, jak dadzą, Mospanie, kielich półgarcowy to aż się serce radowało człowiekowi. A trzeba było, Mospanie, jednym tchem wypić. Jeden nad drugiego w tem przesadzaliśmy się Mospanie. Ja, Mospanie, nie chwalać się, mówię, ale wiedzą wszyscy, że w tem nigdy nie zawiodłem. Skorom kielich przytknął do gęby, szust, już ci po nim. Teraz Warszawa sfrancuziała: nie pożywi się tam człowiek. Postawią *karafineczkę*¹⁾, juści po ochocie. Zginęły staro-polskie zwyczaje, zginie i Polska, jeśli się w tem nie postrzeże.“

Tę mowę z wielkim aplauzem przyjęto i dowodzono sprawiedliwość żalu Imci Pana Pułkownika, a im bardziej pili, tem bardziej ubolewali nad nieszczęśliwym wielkich kielichów upadkiem.

Nie opisuję końca tej ochoty, bo skoro tylko od stołu wstali, zaraz uciekłem od nich i w dalszą puściłem się drogę. I z tego jednak, com opisał, możesz W. M. Pan wiele uczynić uwag dla pożytku czytelników swoich.

Jestem

W. M. Pana

Najniższy sługa

Ochotnicki.

¹⁾ karafinka, karafka — mniejsza flaszka ozdobna.

D. Na R. P. 1772. Nr. 31 dn. 15 kwietnia.

*Cur aliter fratrum, cessare et ludere et ungui
Proferat Herodis palmetis pinguibus, alter
Dives et importunus, ad umbram lucis ab ortu
Silvestrem flammis et ferro mitiget agrum*¹⁾.

(Horat. lib. II. Epist. 2).

Dlaczego ludzie mający wyborby umysł, przymioty nadzwyczajne, ucząc drugich, sami tego nie czynią, co uczą. Rzecz jest godna podziwienia, nie mniej jednak prawdziwa.

Nierząd ten w obyczajności jest toż samo co i monstrum²⁾ w naturze, co gorsza niż monstra nader rzadkie, ludzie zaś w kontr³⁾ idący własnemu przeświadczeniu tak rozmnożeni, że się może niejeden z czytelników w tej liczbie najdzie. Trafia się częstokroć, iż ten, który pisze o oszczędności, domem własnym rządzić nie umie i zbiory przodków rozprasza, dzieci, żonę, bez względu podaje w niebezpieczeństwo ostatniego upadku; z drugiej strony filozof narodu ludzkiego, mniemany dobrodziej, i prawodawca drze lichwą drugiego i jeszcze nie syt wyssaną sierot i wdów substancją, rozpościera dalej sidła łakomstwa swego, na to jedynie czuły, aby mniej baczących ułowił. Czytać jego księgi, gotów z Seneką⁴⁾, miljonowym lichwiarzem, o wzgardzie bogactw szeroko wywodzić swe zdanie.

¹⁾ Czemuż jeden z dwóch braci stawia nad gaje palmowe Heroda próżniactwo, zabawę i namaszczenie się (oliwą), a drugi — choć bogaty i nieźnośny — od wschodu słońca do zachodu ogniem i pługiem zmienia lasy na pola.

²⁾ monstrum — potwór.

³⁾ iść w kontr — sprzeciwiać się.

⁴⁾ Seneca Lucius Annaeus (4—65 po Chr.) — nauczyciel i doradca Nerona, pisał traktaty filozoficzne z tą tendencją, aby społeczeństwo podupadłe moralnie zawrócić na drogę cnoty. Osobiście był człowiekiem bardzo majątnym.

Por. satyrę X Juwenalisa str. 79.

Marnotrawcy, według Ciceronowego¹⁾ zdania, uznani być powinni za kryminalistów stanu. Grzeszą przeciw cywilnemu społeczeństwu, ujmując sposoby do życia następcom swoim. Ściaga prędką kara występki, którym się niedługo cieszą. Fraszka — wygnanie, tortury i męki w komparacji²⁾ tego, co czuje marnotrawca, gdy się spojrzy na majątność, której był niegdyś panem. Możesz być większą boleść nad tę, gdy widząc łaknące dzieci pomyśli, jakby były szczęśliwsze, gdyby innego miały ojca?

Przywara marnotrawstwa częstokroć znajdzie się w uczonych ludziach. Zbyt zanurzeni w spekulacji, mniej czasem potrzebnej, gardzą gospodarstwem domu, spuszcza ją się na innych, do wykonania podłych — według ich mniemania — zabaw, co zwyczajnie bywa pierwszym wstępem do zamieszania interesów, a stąd do ubóstwa i nędzy.

Nie pamiętają na to, iż ktododem rządzić i własną miernością obchodzić się nie umie, daje poznać, iż nie jest w stanie rozrządzenia drugiemu i nauczania maksym obyczajności. Stąd Paweł Święty, mówiąc o Przełożonych Kościoła, powtarza: kto domem swoim rządzić nie potrafi, jak może być zdolnym do rządzenia Kościołem Bożym? W każdym więc stanie potrzebna jest gospodarska zręczność, nie ta, która na ustawicznym łajaniu i zbyt ostrem obchodzeniu się z ludźmi zawisła, ale ta, która na wszystko się ogląda i w przystojnym porządku statecznie utrzymuje.

Ludzie mniej wytworni częściej do znacznych fortun przychodzą dla tej właśnie przyczyny, dla której mędrkowie ubożeją.

Rząd domowy i należyte gospodarstwo nie jest rzeczą podłą; i owszem, gdyby, porzuciwszy niepotrzebne spekulacje, mniej baczni filozofowie chcieli się zniżyć ku ziemi, którą gardzą, postrzegliby w potocznych zatrudnieniach swoich wiele pożytecznych rzeczy nietylko dla swojego dobra, ale i dla nauki uczniów swoich. Oprócz nowych potrzebnych narodowi ludz-

¹⁾ Marcus Tullius Cicero (106—43 przed Chr.) — sławny mówca i filozof rzymski.

²⁾ w komparacji — w porównaniu.

kiemu wynalazków, znaleźliby lekarstwo przeciw ubóstwu, nie zatrudnialiby Mecenasów podłością swoich pochlebstw, a będąc dostatnimi, korzystaliby z spokojności umysłu wielce potrzebnej nietylko do uszczęśliwienia, ale i do nabycia nowej coraz doskonałości.

E. Na R. P. 1772. Nr. 73, dn. 9 września.

*Reges dicuntur multis urgere culullis
Et torquere mero, quem perspexisse laborant,
An sit amicitia dignus¹⁾.*

(Horat: Ars Poet.).

Najgorsze do wykorzenienia są te występki, z których się ludzie chlubić zwykli, a z pijaństwa się chlubią. Anacharsis²⁾, według powieści dawnych, podczas solennej uczty, w Koryncie, śmiał się domagać laurowego wieńca z tej przyczyny, iż wszystkich biesiadników w pijaństwie przekonał i zwyciężył. Mamy i my naszych Anacharsów. Bardzo częste dotąd takowe posiedzenia, których dyskursu cel jedyny: sławne dzieła około flaszki.

Filozofowie zaczynają postrzegać, że światu na wilgoci zbywa; przyczynę zdań swoich biorą z produkcji ustawicznych ziemi, które są jej przyrodzony wigor. Niech i to dodadzą, że posilające się nad proporcją, rozumne z tytułu stworzenia ujmują znacznie potrzebne naturze *fluidum*³⁾.

Mimo pozorne tej profesji zalety odgłos rozumu zawždy się z tem protestować będzie, iż pijak jest najszkaradniejsze natury monstrum, godzien ze wszech miar istotnej wzdargy.

¹⁾ Powiadają, że królowie zmuszają do gęstych kielichów i winem upijają tego, o kim pragną się przekonać, czy jest godny przyjaźni.

²⁾ Anacharsis — królewicz scytyjski, przebywał długo w Grecji na studjach. Żył w czasach Solona.

³⁾ *fluidum* — *fluid* — ciecz, trunek.

Pijaństwo rodzaj występku fatalny, szkodzi równie umysłowi, zdrowiu i dobremu mieniu każdego w szczególności człowieka.

Szkodzi umysłowi, wznawia albowiem i podlega natarczywość pasji i najsłabsze zdrożności w człowieku odkrywa. Trzeźwy i skromny trzyma na wodzy żądze swoje; trunek przerywa założone rozumem tamy, nasienie złego skryte *ukrzępcza*¹⁾ i szkodliwą bujnością obdarza; kształci cel wzruszający pasje i takim powabem przymila, iż oprzeć się w takowym stanie ledwo rzecz podobna. Trunek *indifferencją*²⁾ w ślepą miłość przemienia; uczciwe przywiązanie podejrzeniem zaraża; podejrzenie w pewność obraca i stąd w furję i rozpacz wprowadzić gotów. Dodaje złości jadu, dumie chępliwości, wszystkich zgola przywar jest wydoskonaleniem. Nie na tem jeszcze koniec przywar tego nałogu. Wprawia trunek w nowe zdrożności i nadaniem przedtem nieznanym *defektów*³⁾ pijaka męczy.

Chociaż Seneka twierdzi, iż pijaństwo nie rodzi, ale odkrywa przywary, doświadczenie przecież sprzeciwia się jego zdaniu. Widzimy codziennie ludzi skromnych, rzetelnych, spokojnych, za pierwszym głowy zawrotem hultajów, napastników, kłamców.

Ten, co po pierwszym kieliszku do nóg upadał, za czwartym, piątym, rwie się do oczu, na pojedynki wyzywa, przemawia niewinnym i całym światem gardzi. Sprawiedliwie więc o pijakach napisał Publjusz:⁴⁾ *qui ebrium ludificat, laedit absentem; kto się z pijaka natrzęsa, obraża nieprzytomnego.*

Jaka zdrowiu z pijaństwa szkoda, rozumiem, że nie trzeba długich wywodów, data ich śmierci, niezwykła się zbyt oddalać od daty urodzenia. A który mógł się oddalić od tej reguły, zapewne ujął sobie trwałość sędziwszej i rzeźwiejszej starości.

¹⁾ *ukrzępcza* — utwierdza, umacnia.

²⁾ *indifferencja* — obojętność.

³⁾ *defekt* — błąd.

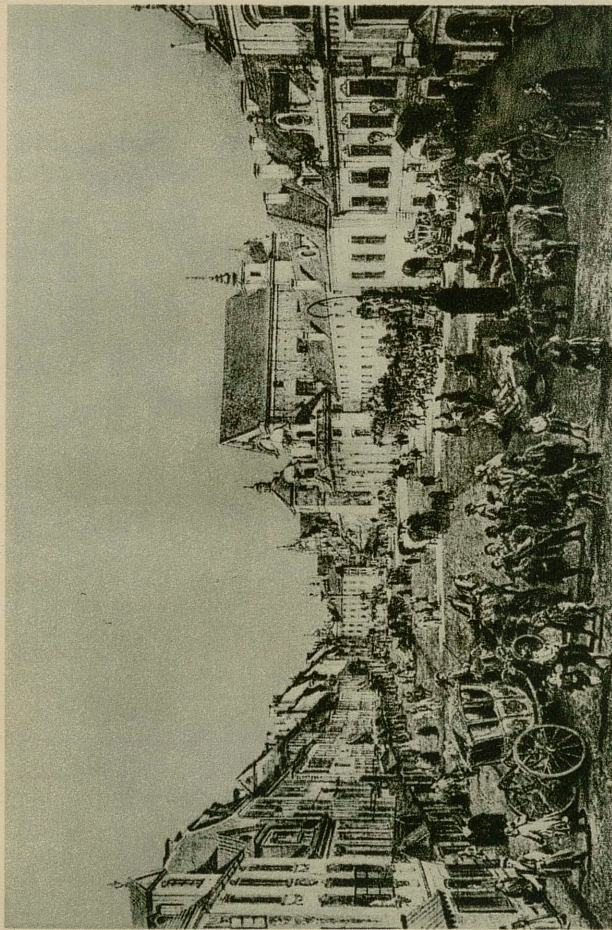
⁴⁾ Prawdopodobnie Publjusz zw. Syrussem, autor z I w. przed Chrystusem.

Dobre mienie że się pijaństwem nadwęży, odwołuję się do zbyt zagęszczonych, w Jurysdykcjach¹⁾ sądowych naszego królestwa, dekretów *potioritatis*²⁾.

Nie zastanawiam się dłużej nad niemiłą materją i z potrzeby tylko położoną, ale tem dyskurs niniejszy kończę: gdyby te albo tym podobne uwagi, czyli z *Monitora* czyli z innych ksiąg wyjęte, każdy Gospodarz w dzień swoich lub swojej Jejmości imienin albo urodzin zgromadzonym do domu swojego sąsiadom przeczytać raczył, bylibyśmy lepsi, bogatsi, zdrowsi, a wino tańsze.

¹⁾ jurysdykcja — trybunał, władza.

²⁾ dekrety *potioritatis* — *potioritas* — rozdział sądowy dóbr zadłużonych między wierzycieli.



Canaletto. Krakowskie Przedmieście w Warszawie



III SATYRA W ROZWAŻANIACH TEORETYCZNYCH I WZORACH.

A. IGNACY KRASICKI O SATYRACH.

(Z rozprawy: *O rymotworstwie i rymotworcach*)¹⁾.

Pociągają niektórzy pisarze do rodzaju rytmów dydaktycznych Satyry, jednakże mniej do nich zdają się należeć: nad przywarami obyczajności bardziej, niżeli innemi rzeczami zasadzone.

W pierwiastkach Satyra złączona była z Komedją²⁾: gdy albowiem aktorowie w rozmowach umyślnie na to ułożonych, naganą swoją ohydzali częstokroć przywary słuchających.

¹⁾ Dzieła I. Kr. Edycja nowa i zupełna przez Franciszka Dmochowskiego. Tom III. Warszawa 1803, str. 29 i nast. Rozprawa ta jest popularno-naukową próbą teorii, historii i antologii poezji powszechnej.

²⁾ Raczej z t. zw. *dramatem satyrowym*, który był obok tragedji i komedji jednym z trzech rodzajów poezji dramatycznej. Dramat satyrowy powstał z pieśni śpiewanych w czasie uroczystości ku czci Dionizosa, a opiewających wesołe koleje boga. Dramat satyrowy został tak również nazwany od stroju chóru, który w nim stale występował przebrany za satyrów, w kształcie capa. Ateńczyk Chojrilos (wiek VI przed Chrystusem) był twórcą dramatu satyrowego, a najwybitniejszym dramatem satyrowym, zachowanym w całości do naszych czasów, jest Eurypidesa „Cyklop”.

a jako zwyczaj mniemających, iż się nie z nich, ale z ich sąsiadów śmieją; przybrani w postaci satyrów inni aktorowie pieśniami dowcipnie, jak czas znosił, ułożonemi, przymawiali uszczypliwiej jeszcze słuchającym. Stąd owe pieśni Satyrami zwać poczęto, które nakoniec odłączone od sztuk teatralnych stały się osobnym rytmów rodzajem.

Pierwszemi więc Satyrami były owe z pierwiastków rozmowy, a potem pieśni, złożone z dramatami, wieków naszych doszły; a między innemi Jednooknik w Eurypidesie.

Horacjusz tak obowiązki Satyry opisał:

„Non ego inornata et dominantia nomina solum
Verbaque, Pisones, Satirorum scriptor amabo,
Nec sic enitar tragico differre colori,
Ut nihil intersit, Davusne loquatur, et audax
Pythias, emuncto lucrata Simone talentum,
An custos, famulusque Dei Silenus alumni.
Ex noto fictum carmen sequar ut sibi quivis
Speret idem, sudet multum frustraue labore
Ausus idem: tantum series juncturaque pollet,
Tantum de medio sumptis accedit honoris.
Silvis deducti caveant, me iudice, Fauni,
Ne velut innati triviis ac paene forenses,
Aut nimium teneris juvenentur versibus unquam,
Aut immunda crepent ignominiosaque dicta“.

„Gdybym ja Satyry pisał, nie czyniłbym tego z zapalczywością, alebym się zastanawiał i nad tem, co mówię i nad tymi, których ku mówieniu przywodzę. Pospolitegobym użył sposobu w obwieszczeniu rzeczy, iżby każdy mniemał, iż to samo uczynić, co i ja, zdola, a jednak gdyby mu przyszło dotrzymać, co mniema, zapocząłby się nalezycie, a może bez skutku. Satyr, który z lasa

wychodzi, po leśnemu mówić ma, inaczej czyniąc, nie pokaże się tem, czem jest, ale tak, jakbym go ja niedogodnie przybrał“¹⁾.

Greckich osobnie pisanych Satyr nie mamy, albo jeżeli były jakie, rąk naszych nie doszły: niektóre, jak się wyżej rzekło, przy sztukach dramatycznych zostały ułamki.

Zamiar Satyry na pierwszym wstępie dobrze i zwięźle ustanowił Juwenalis, mówiąc:

„Co czynią ludzie, co pragną, czego się boją: złość, radość, rozmowa zbiorom jest mojego dzieła“.

„Quidquid agunt homines, votum, timor, ira, voluptas,
gaudia, discursus, nostri farrago libelli est“²⁾.

Istotą Satyry i celem jest uskramiać bronią dowcipnego żartu nieprzyzwoitości i zbrodnie; niegodziwem jest zatem onej użyciem targanie się na obyczajność, cudzą sławę, a co najokropniejszą jest rzeczą, na święte religii ustawy i obowiązki. Może Satyra rozśmieszyć, i owszem powinna, ale bez cudzej szkody; na ów czas albowiem, stawszy się potwarzą, mimo gładkość i dowcip pisarza, nie chwały i naśladowania, ale wzgardy i kary przykładnej godna.

Liwjuś Andronik Greczyn³⁾ na teatrach greckich satyry umieścił, te albowiem, które pierwsze od Toskan⁴⁾ powzięli, i które Saturami nazwano, pospolicie od ludu śpiewane były. Nazwisko Satura pochodziło od ofiarnego naczynia, w którym rozmaite rzeczy bogom ku czci składano: a że pierw-

¹⁾ Przekład ustępu łacińskiego: *Epist. ad Pisones*. w. 234 i nast. jest bardzo swobodny; oddaje myśl, a nie słowa.

²⁾ Juvenalis: *Sat. I* w. 85, 86.

³⁾ Livius Andronicus — niewolnik, później wyzwolonec (III w. przed Chr.) — tłumaczył Odyseę — pisał komedje i tragedje.

⁴⁾ Toskan — mieszkańców Toskanji (dawniejszej Etrurji), prowincji w północnej części środkowych Włoch.

sze tak Toskańskie pieśni, jak następne Enniusza¹⁾ i Pakuwjusza²⁾ rytmy nie miały żadnego w sobie ułożenia, dlatego to znanie zyskały. Pierwszy dopiero Lucyljusz³⁾ odważył się rytm pisać osobiwy satyry i nadał jej kształt, którego się do-
tąd trzyma.

O nim Boileau takowe daje świadectwo:

*Chcąc tak dowieść okazać, iżby nie szkodziła
Satyra tkliwym bodźcem prawdę zaostrzyła
Pierwszy Lucyl Rzymianom jej szkodliwość objawił,
A gdy im w oczach wierne zwierciadło postawił,
Karał pokornej cnoty przewodzące złoto,
I zdrajców karecianych, gdy cnota piechotę⁴⁾.*

Satyry Horacjusza⁵⁾ tchną duchem wielkiego działacza, ale w tem występnym, iż śmiało objawiać nazwiska osób, których nieprzychylnieść równie zwięzłym, jak dowcipnym rytmem obwiniał. Nie popadł, prawda, tak często, jak naśladowcy jego

¹⁾ Poeta Quintus Ennius Calaber (II w. przed Chr.) wprowadził satyrę do literatury rzymskiej. Nazwał on pierwszy satura mi drobne utwory swoje, odznaczające się różnorodnością treści i formy, w których jużto ganił, jużto chwalił drugich, jużto opowiadał zdarzenia z życia własnego lub obcego. Nazwę satura nadał im stąd, że przedstawiały taką różnorodność (satura, a, u m — pełny, syty), jaką wykazuje miska, napełniona rozmaitemi owocami, składanemi w darze Cererze (satura lanx). W późniejszych utworach tego typu znikła różnorodność treści i formy, a ostatecznie wytworzył się z nich osobny gatunek poezji.

²⁾ Marcus Pacuvius (220—154 przed Chr.) — dramaturg rzymski, twórca stylu tragicznego w literaturze rzymskiej.

³⁾ Gaius Lucilius (II w. przed Chr.) — przyjaciel Scypjona Afrykańskiego Młodszego — pisał satyry w heksametrze daktylicznym; w nich przeważała już tendencja krytyczna, właściwa późniejszej satyrze.

⁴⁾ Wolny przekład z Boileau'a: *L'art poétique* — por. Dmochowski: *Sztuka rymotwórcza* II 197—200.

⁵⁾ Patrz str. 29, w. 30 (Objaśnienia) i str. 75, nota 1 (Przypisy).

tej naganie, ale że dał zły przykład, a ten wielce powabny dla sławy i wziętości, którą i u współczesnych i u następnych zyskał, sprawiedliwie z tych miar obwinionym być powinien.

Persjusz¹⁾ równie wytworny, mniej jednak ujmujący wdziękiem rytmu, niż Horacjusz, zwięzłością i mocą wyrazów ostrzej dojmuje.

Juvenalis²⁾ wskroś przejęty niepohamowanej a pocziwej chęci zapalem, na wzór gór palnych rzuca zarzyste wyrazy swoje. Zdaje się przymuszać do cnoty, nad której upadkiem boleje, a powstaniem prawie rozpacza.

Niebezpieczne satyryków rzemiosło zdawało się ustawać, gdy go wskrzesiły późniejsze czasy. W krajach włoskich miało wiele tak wierszem, jak prozą pisarzów: wodzem ich był ów sławny bezczelnością Aretyn³⁾, któremu się monarchowie opłacać musieli. Erazm Roterdański⁴⁾ *Pochwałą głupstwa i Rozmowy*, w liczbie pism satyrycznych liczyć się mogą.

We Francji pierwszy ułożoną na wzór dawny Satyrę wskrzesił Regnier⁵⁾, w tem naganny, iż lubo oszczędzał osoby, zbyt jednak w bezwstydnym opisach i wyrazach wykaczał przeciw prawom obyczajności. Nie pamiętał ten z innych miar szacowny pisarz na to, iż kto w innych przywary upatruje, im bardziej się nad nich wznosi, tem usilniej strzec się powinien, iżby sam onym nie podpadł.

¹⁾ Aulus Persius Flaccus (34—62 po Chr.) — satyryk — z oburzeniem piętnował upadek moralny Rzymu.

²⁾ Patrz str. 79, nota 2.

³⁾ Aretino Pietro (1492—1556) — poeta włoski, wzbu-
dzał postrach swojemi ostreimi a ciętymi satyrkami.

⁴⁾ Erasmus Roterodamus (1465—1536) — głośny humanista XVI wieku, znany również i w Polsce, autor dzieł m. in. *Laus stultitiae* i *Colloquia*. — Por. objaśnienie tytułu sat. III, Cz. II, str. 35.

⁵⁾ Regnier Mathurin (1573—1613) — twórca klasycznej satyry we Francji.

Boileau¹⁾ po dawnych najpierwsze miejsce trzyma między satyrykami. Sam się albowiem przyznał w napisie pod swoim obrazem, iż chlubił się z naśladowstwa Horacjusza, Persjusza i Juwenala. Nierówny jest w satyrach swoich, późniejsze czynią uszczerbek sławie jego. Nadto zacieczony w zapale, z innych miar chwalebny, gdy brał za cel poprawę obyczajów i nabranie poloru w naukach, w tem wielką popełnił zdrożność, iż pod pozorem krytyki, nadto jej granice rozpostarł i, równie jak podłym w pochwałach, stał się okrutnym w naganieniu.

Jak wiele innych rodzajów rytmów, tak i ten winniśmy Janowi Kochanowskiemu. Jego *Satyr*, Zygmuntowi Augustowi przypisany, poprawiając skażone obyczaje, zachowuje to, co przykazał Horacjusz, właściwy swój sposób mówienia. Jakoż gdy mu się snąć nie podobało, iż go tem, czem się ukazywał, śmiał mienić pisarz, znudzony zbyt długą przemową, nie dał jej dokończyć.

*Ale już mnie sam rogiem po grzbiecie zajmuje,
Tęszno go²⁾, że swej rzeczy dawno nie sprawuje.*

Satiry Opalińskiego szacowne są, objawiając przywary obyczajów krajowych, które godne były nagany, więcej jednak z zamiaru, niż ze sposobu wykonania.

¹⁾ Pogląd na satyrę Boileau'a Krasicki rozwija i pogłębia w nr. 5 *Monitora* z r. 1772, nadto w osobnym artykule: *O rymotworcach francuskich* (dzieła *O rymotworstwie i rymotworcach* VI § 2, str. 320). Krasicki przełożył również Boileau'a sat. VI. *O niewygodach miejskiego życia*, ale — jak stwierdza dr. Folkierski — „bardzo swobodnie, często na niekorzyść oryginału, obcinając ją znacznie. (Ślady Boileau'a w *Monachomachji i Satyrach* Krasickiego. Biblj. Warszawska 1914, str. 330).

²⁾ Tęszno mu było, przykrzyło mu się.

B. Z DZIEŁA X. FRANCISZKA DMOCHOWSKIEGO p. t.

„*Sztuka rymotworcza*“¹⁾

Z pieśni II.

- ¹⁹⁰ „Satyra w szczególności nikomu nie laje,
Czołem bije osobom, gani obyczaje:
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka
Wielbi Urząd, czci Króla, lecz sądzi człowieka“.
Satyra w ścisłej z cnotą zostając przyjaźni,
Błędy ludzkie wytyka, lecz ludzi nie drażni.
¹⁹⁵ Ten prawdziwy duch Satyr, ta pierwszej treść proby,
Sztydzić z wad, karcieć błędy, oszczędzać osoby.

Pierwszy powstał na Rzymskie przywary Lucyli²⁾:
Jak w zwierciadle się w rymach jego zobaczyli.
Mścił się za wyrządzoną prawej cnocie wżgardę,
²⁰⁰ Bronił uczciwych ludzi, gromił dusze harde.
Horacy³⁾ do ostrości przydał trefne drwiny,
Nigdy w Satyrze plazem nie przepuścił winy,
Nieszczęśliwa osoba, nieszczęśliwe imię,
Które tylko mógł gładko umieścić w swym rymie.

¹⁾ Poema we czterech pieśniach. W Warszawie 1788. W drukarni J. K. Mości i Rzeczypospolitej u XX. Scholarum Piarum. *Sztuka rymotworcza*, ułożona na wzór utworu Boileau'a *L'art poetique*, zawiera w czterech pieśniach ogólne pojęcie o poezji i podaje zasady epopei, poezji lirycznej, dramatu i poematów dydaktycznych. Mówi o warunkach, jakim powinien zadośćuczynić dobry rymotwórca i zawiera wzmianki o głośniejszych twórcach, zarówno obcych, jak narodowych. *Sztuka rymotworcza* wpłynęła w sposób niewątpliwy na teorię i praktykę literacką w Polsce u schyłku XVIII i z początkiem XIX wieku.

²⁾ Patrz str. 68 nota 3.)

³⁾ Patrz str. 75 nota 1.

- 205 Ni łakomca, którego bożyszczem szkatuła,
 Ni bicz Nielitościwy na uszy, gaduła,
 Ni ten, co się wad jednych chroniąc, w drugie wpada,
 Ni ten, co o siekaczach swoich przodków gada,
 Nie uszedł jego pióra: A tak umie szydzić,
 210 Że gniewać się nie można, a trzeba się wstydzić.
 Persyjusz¹⁾ więcej myśli w wiersz, niżli słów ściągą,
 Szaleństwu bezecnego Nerona uraga:
 Stoickim napojony duchem od Kornuty²⁾
 Głupich kładzie za podłe natury wyrzuty:
 215 Wszędzie się złych ukorzyć, dobrych podnieść sili:
 Niech źli schną, widząc cnotę, żeby jej odstąpili.
 W zgiełku Szkoły wychowan Juwenalis³⁾ śmiały
 Aż do zbytku zaostrzył uszczypliwe strzały,
 Smutne prawdy wytyka, wiersz gorący leje,
 220 A często wysokimi ozdoby jaśnieje.
 Czyto srogiego zwala posągi Sejana⁴⁾,
 Czy pisze, jak chytrego na radzie tyrana,
 Podłe brzydkim pochlebstwem senatory kadzą,
 Czy jak bezecne życie Rzymiany prowadzą,
 225 I jak się Messalina⁵⁾ rozpustna sprzedaje;
 Wszędzie się równy ogień i dowcip wydaje.

Tych mistrzów Kochanowscy godni są uczniowie,
 Opalińscy, Krasiccy, Naruszewiczowie:

Lecz o nich i dawniejszych to przydam nawiasem:

- 230 Ci odwodzą od złego, tamci uczą czasem.

Kochanowski do Króla Augusta w *Satyrze*,

¹⁾ Patrz str. 69 nota 1.

²⁾ Cornutus L. Annaeus — filozof stoicki za czasów Nerona, w jego szkole kształcili się Persjusz i Lukanus.

³⁾ Patrz str. 79 nota 2.

⁴⁾ Patrz str. 84 nota 1.

⁵⁾ Messalina — żona cesarza Klaudjusza, miała złą opinię.

- Choć niemiłą Polakom Prawdę mówi szczerze:
 Jako mając obfite Nauki Krynice
 W Kraju, próżnym ślą kosztem dzieci za granicę,
 235 Jak broni zaniedbują, jak biegną za zbytkiem,
 Jak osobistym wszystko miarkują pożytkiem:
 Jako lasy pustoszą, że po małej chwili
 Nie znajdują drew, by sobie izby upalili.
 W zgodzie karcii duchownych, coby oświeceniem
 240 Powinni być Narodu, stają się zgorszeniem:
 Między Obywatelami wrą brzydkie niezgody,
 A Kraju coraz więcej szwankują swobody.
 Tak zacny mąż ten nasze upominał dziady,
 By baczne mieli oko na groźne sąsiady,
 245 Płytkie zawsze u boku nosili pałasze:
 Przejrzał znać klęski, które widziały dni nasze.

Opaliński w bezrymnym wierszu uczy matek,

Aby nigdy w pieśczętach nie chowały dzietek,

Tych wytyka, co święte czytają żywoty,

- 250 Mówią o Panu Bogu, a nie mają cnoty,

Jakie w domach swawole, wykrety w dworszczyźnie:

Lecz mu się tłusty wyraz częstokroć wyśliznie.

Krasicki, czyli na wiek zepsuty narzeka,

Czyli na świat młodego sposobi człowieka,

- 255 Czyli graczków szulerskie rzemiosło obydza,

Czy hańbiące ród ludzki pijaństwo obrzydza,

Czyli chytre wystawia filutów zamiary,

Czy modnej żony kładzie na oczy przywary,

Wysokim doskonałej *Satyry* jest wzorem.

- 260 Naruszewicz ostrzejszem następuje piórem,

I na tych, co się z przodków swoich dumnie chwala,

I na tych, co kadzidlą pochlebnicze pala,

I na tych, w powierzonym co grzeszą sekrecie,

Co lada dudkowi wierzą, lub kobiecie,

- 265 I jako świat głupstwami cały napelniony
 I jak teraz pocziwej trudno dostać żony,
 I jak Fircyk z Paryża po Warszawie lata,
 I jak bieda chudego gnębi Literata:
 Kiedy rzadki z kieszeni wywlecze pieniążek.
 270 By zamiast Kalendarza, dobrych nabył książek.
 Dzielnem piórem skutecznie wszystko zrobić umie,
 Żeby głupstwa poprzestać, kochać się w rozumie.

- Tych więc torem postępuj: umiej się utrzymać,
 Jeśli cię zółć lub zemsta zaczyna poddymać.
 275 Szanuj zawsze przystojność, szanuj obyczaje.
 Nauczysz tem dobrego, co występkom łąje.
 W brzydkiej zółci zmaczawszy pióro uszczypliwe,
 Lub uszy szpetnym razi wyrazem uczciwe?
 Dawni byli wolniejsi: teraz nie uchodzi.
 280 My choć od nich nie lepsi i starzy i młodzi,
 A może więcej jeszcze skażeni na duszy;
 Jednak delikatniejsze mamy od nich uszy.
 Niechaj Satyra będzie w wyrazach ostrożna,
 Nie maluje tak osób, że je poznać można,
 285 Lub co gorsza wymienia. Choć wiersz piszesz gładki,
 Za takową swawolę musisz pójść do klatki.
 Styl jej do niewiązanej przystępuje mowy:
 Ale niech się samemi nie napelnia słowy.
 Ten co dobrze wecować¹⁾ każdą umiał winę,
 290 A najlepiej bezecną prawników łączę,
 Wieleby był Piotrowski²⁾ przydał sobie chwały,
 Gdyby w swem rymopistwie — nie tak był niedbały.

¹⁾ wecować — ostrzyć.

²⁾ Piotrowski Gracjan — autor satyr z tej samej, co i Krasicki epoki.

C. WZORY SATYRY OBCEJ.

1. Quintus Horatius Flaccus¹⁾.

Satyra I, Księga I.

- Czemże się dzieje, Meceno, że nikt z położenia swego²⁾,
 Bądź-że mu rozum je dał, czy wypadek jakowy narzucił,
 Zadowolony nie żyje, lecz chwali, czem inni się trudnią?
 „O szczęśliwi kupcowie!“ sterany rzecze latami
 5 Żołnierz o ciele złamanem już długą służbą wojenną.
 Handlarz przeciwnie, gdy statkiem miotają wichry — powiada:
 „Lepsza wojaczka. Bo cóż? potykają się; w jednej godzinie
 Szybka nastaje śmierć, lub też wesołe zwycięstwo“.
 Chwali rolnika obrońca w ustawach biegły i prawie,
 10 Kiedy mu z pianiem koguta pukają strony do bramy.
 Ten, co zaręczył i ze wsi zmuszony śpieszyć do miasta,
 Za szczęśliwych jedynie żyjących w mieście ogłasza.
 W tymże rodzaju przykłady tak liczne, naprawdę gadułę
 Zmogłyby Fabja. Zatem, by czasu nie tracić, posłuchaj³⁾,
 15 Dokąd ja dążę. Niechajby się z bogów jakowys odezwał:
 „Otóż uczynię, co chcecie: ty, który poprzednio wojakiem
 Byłeś, stańże się kupcem; prawniku, wieśniakiem, a z tej strony
 Stańcie, wy z drugiej, zawody zmieniwszy rozejdźcie się. Jakto,
 Czemu stoicie?“ — bo nie chcą; a przecież im szczęście do woli.

¹⁾ Horatius (65—8 przed Chr.) — pisał w heksametrze daktylicznym satyry, które nazwał *Sermones* (Gawędy). Zajmuje się w nich przywarami ludzkimi w życiu społecznym, prywatnem i literackiem, jednak wytyka je z pogodnym dowcipem i humorem.

²⁾ Caius Clinus Maecenas — przyjaciel cesarza Augusta, protektor Horacego.

³⁾ Fabjusz — rycerz rzymski z Narbony, zwolennik filozofii stoickiej, pisarz i moralizator.

- 20 O cóż im chodzi? nieprawda, że słusznieby Jupiter oba
Wydął im gniewnie policzki i zapowiedział, że nigdy
Później tak skłonnym nie będzie, by życzeń łaskawie usłuchać?
Wreszcie by żartów nie stroić, jak ten, co dykteryjkami
Bawi, (choć prawdę powiedzieć śmiejąco w czymże zawadzi?)
25 Równie jak belfry czasami z dobrocią chłopcom łakocie
Dają, by chętniej się brali do pierwszych nauki początków;
Żarty jednakże na stronę i rzecz traktujmy poważnie!)
Ten, co mozolnie pługiem przewraca rolę przerosłą,
Szynkarz przebiegły, czy wojak, lub li żeglarze, co wszędy
30 Pędzą morzami odważnie, w tej myśli, jak mówią, ponoszą
Wszystkie te znoje, by kiedyś używać w spokoju starości,
Kiedy zapasem żywności napełnią spiżarnie, jak oto
Mrówka maleńka naprzykład, co w pyszczku z trudem ogromnym
Znosi, co tylko podoła i skrętnie składa w mrowisku,
35 Które buduje, bo wielce przezorna i pomna przyszłości.
To też jako tylko Wodnik kończące się lato zachmurzy¹⁾,
Wcale na wierzch nie wylazi, lecz tem, co pilnie poprzednio
Zniosła, się żywi: — zaś ciebie od zysku nic nie odwróci,
Upał, zima, czy morze lub ogień i miecz, nie zatrzyma
40 Nic, byle żaden inny od ciebie nie był bogatszym.
Cóż ci po tem, że złota, czy srebra wagę ogromną
Skrycie i z trwogą zakopiesz, wybrawszy ziemię głęboko?
Wszak jeżeli je wydasz, na podłym skończy się groszu.
Jeśli zaś nie, to jakież ma urok ta kupa zebrana?
45 Choć sto tysięcy miar zboża wymłócisz na swem klepisku,
Jednak ci w brzuchu nie zmieści się więcej, niż w moim, tak samo,
Jakby z najemnikami ci worek z chlebem wypadło
Dźwigać na barkach, to przez to nie więcej od tego dostaniesz,
Który wcale nie nosił... Lecz powiedz: dla tego, co żyje
50 W szrankach przyrody, co znaczy, azali tysiąc obrabia,

¹⁾ W o d n i k — konstelacja, w którą słońce wstępuje w styczniu.

- Albo sto morgów?... — „Lecz miło jest czerpać z wielkich zasobów.
Jeśli dozwolisz, bym z małych narówni z tobą pobierał,
Czemu natędy przekładasz swe spichrze nad moje składziki?
Tak jak kiedy ci wody nie więcej potrzeba nad konwię,
55 Albo też kubek — i mówisz: z głębokiej wolę ja rzeki,
Niżli z tego źródła zaczerpnąć tyleż“. — To skutek,
Że kto większej ilości pożąda nad miarę godziwą,
Tego szumiący Aufidus oderwie z brzegiem daleko¹⁾,
Kto zaś tyle wymaga, co słuszne, ten czerpać nie będzie
60 Mętnej od mułu wody i życia w nurtach nie straci...
Jednak ludzi niemało, chuciami złudzonych przewrotnie,
„Nigdy nie dosyć“ powiada, „bo ile masz, tylec cenią“...
Cóż mu poradzisz? Niech sobie w niedoli zostaje, jak tylko
Tak mu dogadza! Jak pewien, o którym w Atenach mówiono,
65 Skąpiec, ale bogaty, pospółstwa głosem pogardzał,
Mówiąc sobie: „Wyśmiewa mnie motłoch, lecz siebie pochwalam
W domu samotnie, jak tylko na pieniądź w skrzyni popatrzę“.
Tantal napróżno z pod warg niknącą wodę spragniony²⁾
Chwyta! Czemu się śmiesz? pod inną postacią do ciebie
70 Bajkę tę samą stosują: na worach zewsząd zebranych
Leżysz, ciężko dychając, i jakby świętości ochraniać
Musisz, lub tylko się cieszyć, jak malowidłami na ścianie.
Nie wiesz, co wart jest pieniądź i jaki z niego pożytek?
Chleba zakupić, warzywa, baryłkę wina, w dodatku
75 Tego, co ludzka natura wymaga, cierpiąca, gdy braknie.
Cieszy cię może gdy napół ze strachu przytomny masz czuwać
Nocą i dniem — i obawiać się sług, pożaru, złodziei,
Żeby cię nie ograbili, a potem uciekli? Naprawdę
Zawsze ja w takie dostatki najbardziej ubogić być pragnę.
80 Kiedy jednakże zimnicą schorzałe ciało zaboli,

¹⁾ A u f i d u s — rzeka w Apulji (dziś Ofanto).

²⁾ T a n t a l — król Frygji, chcąc się przekonać o wszechwiedzy bogów, podał im na uczenie ciało swego syna, za co skazany został po śmierci na wieczny głód i pragnienie.

- Albo cię jaki wypadek do łoża przykuje, kto będzie
 Czuwał przy tobie, gotował okłady i wezwie lekarza,
 Żeby cię dźwignął, i dzieciom i drogim krewnym zachował?
 Żona ni syn cię zdrowym obaczyć nie pragną, a wszyscy
 85 Znienawidzili sąsiedzi, znajomi, chłopcy i dziewczki...
 Dziwisz się, kiedy nad wszystko przekładasz pieniądze, że serca
 Nie okazuje ci nikt, na które nie zasługujesz?
 Wszakże jeślibyś krewnych, co bez wysiłku natura
 Dała ci, pragnął zachować, przyjaciół do siebie przywiązać,
 90 Czyżbyś biedny na darmo się trudził, jak żeby osielka
 Chciał kto uczyć na polu, by w cuglach biegał posłusznie?
 Niechże gonitwa za groszem się skończy, gdy więcej posiadasz,
 Niż byś się mógł obawiać ubóstwa i pracy dopełniać.
 Poczniej, zyskawszy, coś chciał; byś nie uczynił, jak niegdyś
 95 Pewien Ummidjusz: tak wielce (niedługa bajka) bogaty¹⁾,
 Że miarkami pieniądze mierzył, — tak skąpy, że nigdy
 Lepszej od niewolnika bynajmniej szaty nie nosił,
 Aż do chwili ostatniej, by nie był ubóstwem zmożony,
 Wciąż się obawiał; aż jego wyzwolenica siekierą
 100 Rozpłatała napół, najśmielsza z Tyndarytanek...²⁾
 „Zatem co radzisz? bym żył jak Newjusz, albo sposobem
 Nomentana?“ — Uważaj, że ciągle sprzeczności ze sobą³⁾
 Pragniesz nawspak porównywać. Wszak sknerą być zakazując,
 Przecież nie każę ci zostać hulaką lub marnotrawcą.
 105 Wszak jest różnica pomiędzy Tanajem a teściem Wisellja⁴⁾:
 Jest i miara na sprawy, są wreszcie pewne granice,

¹⁾ Ummidjusz — typ skąpca.

²⁾ najśmielsza z Tyndarytanek — przytyk do Klitemnestry, córki Tyndareusa a żony Agamemnona, która swego męża po jego powrocie z pod Troi zabiła siekierą przy pomocy swego kochanka, Egista.

³⁾ Newjusz — typ rozrzutnika, podobnie jak i Nomentanus.

⁴⁾ Tanais — jakiś niewolnik; teść Wiselljusza — bliżej nie znany.

- Przed i poza któremi, co słuszne, się ostać nie może.
 Tamże, gdzie zaczął, powracam i twierdzę, iż nikt jako skąpiec
 Swem się nie cieszy, lecz raczej pochwali, czem inni się trudnią
 110 Albo dlatego, że cudza ma wymię koza pełniejsza,
 Aż usycha i nie chce się z większą liczbą uboższych
 Porównywać, lecz ubiec owego lub tego się stara.
 Goniącemu tak zawsze na drodze stanie bogatszy,
 Tak, jak gdy z szranek puszczone rumaki porwą powózki,
 115 Pędzi swe konie woźnica za zwycięskimi, a tego
 Minionego nie ceni, co biegnie w rzędzie ostatnich.
 Stąd wypada, że trudno takiego, co może powiedzieć,
 Jako żył szczęśliwie i rad po żywocie ubiegłym
 Ustępuje jak syty biesiadnik, odszukać możemy.
 120 Dostyć już. Abyś nie sądził, żem skrzynie chorego na oczy
 Przewertował Kryspina i słówka więcej nie dodam¹⁾.

(Przełożył P. Popiel).

2. DECIMUS IUNIUS IUVENALIS²⁾).

Satyra 10.

(W skróceniu).

Jak świat szeroki, że w mgłach ludzie błądzą,
 Od szkody dobro rzadko kto odróżnia.
 Rzekłbyś: że w głowach naszych dziwna próżnia
 Władza zarówno wstrętem jak i żądzą!

¹⁾ Kryspin — gadatliwy filozof stoicki, z którego licznych pism moralizatorskich oraz kaprawych oczu pokpiwa tutaj Horacy.

²⁾ Iuvenalis (67—147 po Chr.) — napisał 16 satyr, w których przedstawił realistycznie w jaknajjaskrawszych barwach zepsucie moralne ówczesnego Rzymu.

- 5 Jakichże działań, w ich pożytek szczerze
Wierząc, a oraz gorącemi modły
Bogom się przykrząc, człek nie przedsięwzię —
Które w ziszczeniu wielce go zawiodły?
Runął niejeden ród z odwieczną chwałą,
10 Że go zbyt skrzętnie niebo wysłuchało.
Nietylko w boju, lecz i w sennej ciszy
Zguba na ciebie w tych pragnieniach dyszy.
Ten i ów mówca, w grzmiących słów zapędzie,
Na własną głowę swą spiskować będzie.
15 Milon z Krotony, choć mu zazdrozczono ¹⁾,
Nadmiaru własnej siły stał się pastwą.
Weźmy szkodliwsze jeszcze żądz plugastwo.
Oto, drapieżnie wchodząc w mir z mamoną,
Radbyś, by skrzynia, gdzie masz skarby twoje,
20 Tyle nad inne mogła być pękata,
Ile wieloryb, mdłych delfinów roje
W morzu ogromem swego cielska zgniata.
A przecież — pomnij — w one dni przekłętę
Gdy Neron władał — wielką nań przynętę
25 Miał Longinowy pałac niedaleki ²⁾,
Zbyt porosłego w pierze sad Seneki ³⁾,

¹⁾ Milon z Krotony — sławny grecki atleta, żył około r. 520 prz. Chr., uzyskał w zapasach wiele wieńców. Kiedy raz chciał rozedrzeć rękami pień drzewa, którego nie można było rozłupać toporem, uwięził sobie ręce i tak w stanie beznadziejnym został rozdarty przez dzikie zwierzęta.

²⁾ Longinowy — *C. Cassius Longinus* — był konsulem, pretorem i sławionym jako jurysta. Z powodu obrazy majestatu został przez cesarza Nerona (54—68 po Chr.) skazany na wygnanie.

³⁾ Seneki — *Seneca Lucius Annaeus* (* po Chr., um. 65) — filozof i dramaturg rzymski, nauczyciel, a następnie doradca Nerona.

- Wreszcie wyniosły portyk Lateranów ¹⁾ —
Przeto z pomocą kohort swych czeladki
Wziął je jak swoje. Ty się zaś zastanów, —
30 Że w chatach lichych żołnierz gość to rzadki!
Zważ także: — gdybyś nocą był w podróży —
Niechbyś i mieszek z sobą miał nieduży —
To, co krok, z guzem albo z życia stratą
Spotkać się mogąc, drżysz na łada drzewa
35 Cień po miesiącu. Człek zaś goły zato,
Swobodnie w uszy złodziejowi śpiewa.

Cóż stąd, gdy wszyscy, jakby się zmówili,
Codzień się modlą: — Ach! niech w każdej chwili
Mam coraz więcej! Niechbym był jedyny
40 Bogacz, któremu dziwią się ludziska! —
Głupi! Truciznę, czyż ci w kubku z gliny
Podadzą? Raczej, mniejszą miej ochotę
Na ucztach spełniać czary szczerozłote
W których Setińskie wino szumiąc pryska! ²⁾

45 Więc mniemam, słusność miał i ten, co z nory
Byle nos wytknął, wnet od śmiechu pęka — ³⁾
Jak i Heraklit, wiecznym płaczem chory ⁴⁾.

¹⁾ Lateranów — *Laterani* — przydomek większej liczby rodzin rzymskich.

²⁾ Setińskie wino — wino drogocenne.

³⁾ Demokryt — *Demokritos*, filozof z Abdery (460—361 przed Chr.), uważał za cel życia spokój, niezamącony namiętnościami (*euthymia*). Tłumaczono to sobie jako wesołość i nazywano go śmiejącym się filozofem.

⁴⁾ Heraklit — *Herakleitos*, filozof z Efezu, ok. r. 500 przed Chr., usiłował wytłumaczyć powstanie wszechrzeczy wzajemnem oddziaływaniem kłótni (*eris*) i zgody (*harmonija*). Uchodził za strasznego pesymistę, który ciągle narzekał i płakał nad znikomością i marnością spraw ludzkich.

Choć wyznam: bicz mój i świerzbiąca ręka
Chętniej mię ciągnie stać przy Demokrycie; —
50 Bo zresztą, nie wiem, czyli człeku stanie
Mieć łyż na wieczne ludzkich głupstw plkanie!

Więc chodź tu mędrze, któryś prześmiał życie.
Prawda? Za dni twych wszak nie były znane:
Bisiory, lśniące w liczną szlaków zmianę, — ¹⁾
55 Topory w pękach z giętej brzozy witek, ²⁾
Wspaniały naszych trybunałów zbytek, —
Rydwany świetne — okazałe nosze — ³⁾
Orszaków licznych przepych? — Więc, patrz proszę...
Ten tam jegomość, który przez gawiedzie,
60 Na wzniosłym wozie dumnie stojąc, jedzie ⁴⁾
Wśród kłębow pyłu cyrkowego — biadaż
Nam śmiertelnikom zwykłym!... Cóż powiadasz?
Tunika na nim błyszczy tak wzorzysta ⁵⁾,
Z jakiej zaledwie bogów król korzysta.
65 Płaszcz tak rozległy zdoła mu ramiona,
Jak na arenie w skwarne dni opona —
Głowę zaś wieniec ciężki, jak niczyja
Nie zdoła dźwignąć przy tej głowie szyja; —

¹⁾ Bisiory, lśniące w liczną szlaków zmianę — *toga praetexta* — odzież urzędników i kapłanów, także wolnych chłopców; *trabea* — toga z horyzontalnemi, czerwonymi szlakami, suknia królewska i wyższych urzędników.

²⁾ Topory w pękach z giętej brzozy witek — *fascēs* — pęki różeg, niekiedy z toporem, oznaka najwyższej władzy noszona przez liktorów przed urzędnikami.

³⁾ okazałe nosze — lektyka (*lectica*), nosze, używane w podróży i w mieście, osobiście za cesarzy.

⁴⁾ Na wzniosłym wozie — na rydwanie triumfalnym.

⁵⁾ Tunika — *tunica* — suknia zwykle wełniana, noszona bezpośrednio na ciele, koszula bez rękawów; triumfator ukazuje się we wzorzystej tunice króla bogów, ponieważ Jowiszowi zawdzięcza zwycięstwo.

Więc też niewolnik, z którego pot kapie,
70 Dzierży go nad nim w swej żylastej łapie.

Tak. W jednym wozie pan i sługa lichy,
By triumfator mniej miał grzesznej pychy!
Z berła mu orzeł wśród kadzideł wionie —
Trębacze przodem, a przed niemi długa
75 I stąd i zowad wyzwoleńców smuga ¹⁾,
Wreszcie, przy pyskach wiodąc jego konie,
Pieczeni pańskiej w samą miarę syci
Suną, w bogactwie białych szat, Kwiryci! ²⁾

Więc Demokrycie, któryś z byle błazna
80 Śmiał się, mym śmiechem ja twój śmiech zwyciężę.
Bo wiedź, że byle pora im przyjazna,
Przykłady wielkich cnót i tęgę męże,
Nawet gdzie ludzie w mądrość ubożuchni,
W zapowietrzonej nawet znajdziesz kuchni.

Więc, jeśli rozgłos, władza, pełne skrzynie,
85 Płacz nawet ludzki, śmiechu wart jedynie —
To dość, byś człecze, gdy ci się nie szczęści,
Pod nos Fortunie przytknął kułak z pięści — ³⁾
Bo cóż tam z tego bogom, że od rana
90 Twym pocałunkiem brudzisz im kolana?

Iluz wielkościom ich dostojęństw błogi
Ciężar przedwcześnie zdrowe podciął nogi!
— Precz już z waszemi rozgłośniami dzieły! —

¹⁾ wyzwoleńców smuga — *wyzwolenicy* — wyzwoleni niewolnicy, mający częściowe prawa obywatelskie.

²⁾ Kwiryci — *Quirites* — Rzymianie (w znaczeniu cywilnym, Romani w znaczeniu politycznym i wojskowym).

³⁾ Fortunie — *Fortuna* — bogini losu, szczęścia.

- Więc ich posagi dzielnie młot w łeb wali —
 95 Ich rydwan w drzazgi padł pod ostrzem stali —
 Niewinnym nawet, które go ciągnęły,
 Nie przebaczone szkapom!... A tam wdali
 Ten piec ogromny, co płomieniami dymi —
 Czemuż-to w niego miech dmie tak olbrzymi?
 100 Cóż w nim topnieje? To nic. To bronzowy
 Sejana Kolos. Ludu! z jego głowy ¹⁾,
 Którąś czcili jako drugą w całym świecie
 Tuż po Cezarze boskim — wnet będziecie
 Mieć na pamiątkę, wśród radości dzikiej,
 105 Patelnie, garnki, łądle i nocniki.
 Więc dalej! Drzwi twe co tchu wieńcz w wawrzyny!
 Do Kapitolu byka pędź w ofierze! ²⁾
 Jedzie na haku trup Sejana siny
 Wprost na Gemonie! — Cóż za pysk odęty! ³⁾
 110 Cóż za paskudna morda! Powiem szczerze:
 Zawszem ku niemu czuł przedziwne wstręty.
 O, ty hałastro! zawsze jest jednaka.
 Przed powodzeniem gnie się twoja szyja —
 A zwalonego walisz w kark biedaka!
 115 Więc, gdyby Bóstwo, co Hetrurji sprzyja ⁴⁾,

¹⁾ Sejana kolos — kolos — posąg; *Seianus Aelius* — wszechwładny ulubieniec cesarza rzymskiego Tyberjusza, dowódca pretorjanów (*praelectus praetorio*), czasowo faktyczny władca Rzymu. Uknął spisek przeciwko cesarzowi, który skazał go razem z całą rodziną na śmierć w r. 31.

²⁾ Kapitolu — *Capitolium* — góra z zamkiem w Rzymie wraz ze skałą Tarpejską i świątynią trzech sióstr: Jowisza, Junony i Minerwy.

³⁾ Gemonie — *Gemoniae scalae* — w schody zaopatrzone przepastne miejsce na wzgórzu awentyńskim w Rzymie, dokąd strącano zapomocą haków trupy skazańców, aby spływały do Tybru.

⁴⁾ Więc, gdyby Bóstwo, co Hetrurji sprzyja — bogini Nortia, Fortuna Etrusków; Sejan pochodził z miejscowości Volsinisi, leżącej w Etrurji, dzisiejszej Toskanji (półn. części środkowych Włoch).

- Wyznawcę swego dzielniej było wsparło,
 I on Cezara chwycić mógł za gardło,
 Do stóp go swoich zgiąwszy — to w tej dobie,
 Tegoż Sejana, co na pastwę tobie
 120 Wydany został, w uniesieniu pustem,
 Błogosławionym czcilibys Augustem... ¹⁾
-

Ach! w powodzeniu — jak chce prawda stara —
 Chwil złych a dobrych, nie jest równa miara!

.....

- Stąd przyznaj: Sejan nic się nie znał na tem,
 125 Co jest prawdziwe dobro. Ludzie gonią
 Za złotem, sławą, władzy majestatem —
 A to jest tylko w sposób najgorętszy
 Gmach stawiać, który, im się wyżej piętrzy,
 Tem jest szczyt jego od padołu dalej;
 130 Stąd i upadek z nim, gdy on się zwali,
 Mniej albo więcej niebezpieczny bywa.

A Krassus, Pompej? Wreszcie ten niesyty ²⁾
 Zwycięstw, co pierwszy w jarzmo wprzągł Kwiryty; ³⁾
 Cóż ich zgubiło? Władzy chuć łapczywa,
 135 Którą, by zdobyć, mniejsza tam o środki!
 Stąd, strzeż się chciwym być w modlitwie słodkiej;

¹⁾ Augustem — *Augustus* — zaszczytny przydomek Oktawiana, nadany mu w r. 27 — tu przenośnie.

²⁾ Krassus — *Marcus Licinius Crassus Dives* — triumwir, zginął na wyprawie przeciw Partom pod Carrhae r. 54; Pompej — *Cneus Pompeius Magnus* (108—48 przed Chr.).

³⁾ Caius Iulius Caesar.

Bowiem słuchając twego pożądania,
 Złośliwe Bóstwo zguby ci nie wzbrania!
 Mało kto z królów, bez śmiertelnej rany,
 140 Lub choć bez guza, poszedł w kraj Plutona;¹⁾
 Nikt zaś z ciemięzców w łożu swem nie skona!

.....
 Zwycięskie łupy — na wyniosłej żerdzi,²⁾
 Pancerz z przyłbicą, co się nad nim sierzdi, —
 Wóz, który wodza wrogów był kolaską, —
 145 Naw zahaczonych dzioby, oraz flagi; —³⁾
 Wreszcie spętanych jeńców orszak nagi
 Na szczycie łuku wyrzeźbiony płasko —⁴⁾
 Oto, co człowiek ponad wszystko ceni!
 W co krew swą wkłada, cierpiąc niesłychanie!
 150 I w czem bywają nawet skojarzeni
 Z barbarzyńcami Grecy i Rzymianie!
 Bowiem, jest większa sławy cześć, niżeli
 Zasługi cichej. Cóżby z cnoty komu,
 Gdybyście za nią świetny dank odjęli?⁵⁾
 155 Więc też dla srogiej chwały z walk pogromu
 Ojczyznę nawet nieraz poświęcano,
 Wzamian za szumną wzmiankę, wyrzezaną
 W głazie, strzegącym szczątków bohatera —
 A ten niewierny prochów stróż, pod lada
 160 Korzeniem chwastu, sam się w proch rozkłada, —
 Gdyż grób tak samo jak i człek umiera!

¹⁾ Plutona — *Pluto* — bóg podziemia, dokąd udają się dusze zmarłych.

²⁾ na wyniosłej żerdzi — *tropaeum* — pal, na którym wieszano zdobytą zbroję.

³⁾ Naw zahaczonych dzioby — *aplustre* — znak okrętu na zakrzywionym przodzie.

⁴⁾ łuku — triumfalnego, ozdobionego płaskorzeźbami.

⁵⁾ dank — podzięką.

Weź Hannibala. No, i co też ważą!¹⁾
 Popioły tego wodza ponad wodze,
 Którego ciasną zdał się więzić strażą
 165 Obszar, gdzie z lewej Maury bitne srodze²⁾
 Z przodu dwie Syrty w groźnej wrą obronie,³⁾
 Od strony prawej Nilu ciepła wstęga,
 Wstecz zaś Etjopy, którym służą słońce?⁴⁾
 Hiszpanję wchłonał — Pirenejów sięga, —
 170 Alpy, wał z lodu, próżno mu straszcziwa
 Stawi przyroda — groźby jej złowieszcze
 Depcze, brnie w śniegach, góry przerąbywa —
 W Italję wtargnął — lecz mu nie dość jeszcze:
 — Nic nie zrobiłem — woła w srogim szale —
 175 Póki bram Rzymu z zawias nie wywałę,
 By na Suburze zatknąć znak zwycięski! —⁵⁾
 O! cóż za postać! Jak brzemienią w kłęski!
 Na słońca grzbiecie ten mąż jednooki
 Z twardej wykuty zdał się być opoki!
 180 Cóż stąd? Wnet runął... Chwało! ty czczy dymie!
 Ten, co w wymiary urósł tak olbrzymie,
 Że im potomność dziwi się daleka,
 W dłoń, godną berła, wzięwszy kij tułaczy
 U drzwi Prusjasza zbyt cierpliwie czeka,⁶⁾
 185 Aż się ten królik zbudzić ze snu raczy!

¹⁾ Hannibal — znany bohater wojen punickich ur. 247, um. 183 przed Chr.

²⁾ Maury bitne — forma nieosobowa — *Mauri* — mieszkańcy półn.-zach. Afryki.

³⁾ Syrty — północny brzeg Afryki, oblany wodą wielkiej i małej Syrty.

⁴⁾ Etjopy — murzyni.

⁵⁾ Suburze — *Subura* — najgęściej zaludniona część Rzymu między wzgórzami Eskwilińskim, Wiminalskim, Kwirynalskim.

⁶⁾ Prusjasz — *Prusias*, — król Bitynji.

- I ów, co światem trząsł bogaty w pychę,
 Ani go strzałą dłoń sprzątnęła człeczka,
 Ani od kuszy poległ ni od miecza;¹⁾
 Ale poprostu żdźbło trucizny liche,
 190 W pierścienia oczku z swą zabójczą siłą
 Zdolne się zmieścić, jednym tchem pomściło
 Krwi pod Kannami wytoczone strugi...²⁾
 Idź! idź szalony! Rwij przyrody pęta
 Na to jedynie, abyś w czas niedługi
 195 Z potworu, którym dzieci wprzód straszono,
 Zabawą stał się chłopcom ulubioną,
 Oraz ćwiczeniem szkolnem dla studenta!...
- Świat nasz za szczupły był Aleksandrowi,³⁾
 Rwał się w nim, dusił, jakby wśród wysepki
 200 Odludnej, który z naszych zbójców krzepki —
 Aż gdy się w grodzie owym zastanowi,⁴⁾
 Który garncarski przemysł mógł jedynie
 Tem obwarować, co ulepisz w glinie,
 Tam, w sarkofagu jednym, w zupełności
 205 Jak najwygodniej zmieścił swoje kości!...
 Tak, śmierci tylko niezmierzona władza
 Całą lichotę naszą dzielnie zdradza!
 — — — — —
 — Jakże? Więc o nic błagać nie należy? —
 — Tak sędzę. Dobrze zrobisz, gdy najszczerzej
 210 Zaufasz bogom w rzeczy tej wyborze,
 Która ci trwale szczęście przynieść może.
 Oni nam z darów, co pod ich są władzą,

¹⁾ Kuszy — *kusza* — przyrząd do wyrzucania pocisków.

²⁾ Pod Kannami — *Cannae* — miejscowość w Apulji, gdzie Rzymianie w bitwie z Hannibalem ponieśli straszną klęskę (216 r.).

³⁾ Aleksandrowi — Wielkiemu.

⁴⁾ w grodzie owym — w Babilonie.

- Zamiast przyjemnych, pożyteczne dadzą,
 Gdyż przekonanie silne mam, że w niebie
 215 Lepiej kochają człowieka, niż on siebie.
 — — — — —
 Jednak, jeżeli w sobie już ponętę
 Konieczną czujesz błagać Niebios łaski,
 Na to, byś flaki zwierząt im, lub święte
 Z białego wieprzka dawać mógł kielbaski¹⁾,
 220 To prosz, by, godną ofiar twych wymiana,
 Zdrową ci duszę w zdrowem ciele dano.
 Więc umysł mężny — więc i bez obawy
 Śmierci, za którą owszem człowiek prawy
 Przyrodzie wdzięczność winien mieć — więc siłę,
 225 Co przeciwnościom twardo dotrwać zdoła —
 Więc — iżbyś nie znał, co jest gniew, i zgola
 Niczego nie chciał, co z pozoru miłe. —
 Więc ty Fortuno! któraś jest głupotą
 Ludzką wszechmądrą, chciej posłuchać oto:
 230 Ani byś istnieć mogła z siebie samej!
 Bo my jedynie własną cię pomocą
 Bóstwem robimy i nie wiedzieć poco
 Ni stąd ni zowąd w niebie umieszczamy.
 (Przełożył Felicjan).

3. MIKOŁAJ BOILEAU-DESPRÉAUX²⁾.

Satyra III.

U c z t a.

Cóż u katal! skądże ta mina tak zapadła?
 Skąd ten wzrok tak ponury, ta twarz tak wybladła?

¹⁾ Kielbaski — *tomacula* — kawalki mięsa, które w czasie ofiary były palone.

²⁾ Boileau-Despréaux — znakomity satyryk francuski, ur. 1636 † 1711 r.

Na honor, mniej krwi widzę niż u kasjera,
Gdy wyrok za łup skarbu urząd mu odbiera.

Gdzież owej cery cudne krwi z mlekiem odmiany,

5 Co ją zdały się żywić same ortolany? ¹⁾

Gdzie ów wdzięczny rumieniec winem rozjaśniony,

Co do siebie pociągał oczy z każdej strony?

Chodzisz jak nieswój. Cóż cię w stan smutny wpawiło?

Czy prawo jakie modnych sosów zabroniło?

10 Czy nawałnica gradem pustosząc ogrody,

Narobiła w figarniach i inspektach szkody? ²⁾

Mów, bo pójdę; nie zniosę dłuższego milczenia. —

Ah! przyjacielu, pozwól na moment wychnienia,

15 Właśnie wracam od Piotra — i tu się zakrztusił —

Obwieś! by mnie struś, obiad jeść z sobą przystusił.

Przeczuwałem to, już on od roku mnie łowił,

Lecz szczęśliwiem się z jego zaprosin wymówił.

Wczoraj znowu przychodzi, morduje; zaklina: —

20 Mam, rzeczce, z suchych jagód stary antał wina ³⁾;

Chcę ci niem być rad jutro w dzień mój uroczysty;

W kąk Szampan, Bordo, Burgoń, i Lachryma Christi ⁴⁾.

Co za smak! myszki! pieprzyk! honor w zakład daję,

Że mu nic podobnego nie mają Tokaje ⁴⁾.

25 Wczoraj świeżo z Hamburga przysłano mi szynkę,

Nie powstydzę się przytem za moją zwierzynkę.

Ciało i duszę karmić będziem na przemiany,

¹⁾ ortolany — pewien gatunek ptaków: pod tem nazwiskiem znajdują się czasami w Polsce. Mięso ich jest bardzo delikatne i smakowite (Obj. tłumacza). Trznadło.

²⁾ figarnie — ogrody, w których hoduje się figi; inspekty (łac.) — grządki specjalnie pielęgnowane, zabezpieczone przed zimnem (w tekście francuskim: vins et malons).

³⁾ antał — mała beczka, beczulka.

⁴⁾ gatunki doborowych win francuskich, włoskich, węgierskich (własnowolny dodatek tłumacza).

Węgierski nas zabawi swojemi Organy ¹⁾,

Szymanowski przeczyta słodki wiersz o Knidzie ²⁾;

30 Trembecki... Lecz dość. Jutro dowiesz się kto przyjdzie. — ³⁾

Dziś po Mszy, gdy na pacierz ogłos dały dzwony ⁴⁾,

Pośpieszam obietnicą jego uludzony.

Skoro mnie z okna postrzegł, naprzeciw wybiega,

Głos, uścisk, o radości jego mnie ostrzega. —

35 Witajże słodki gościu! zaraz będziem jedli.

A choć mnie, rzeczce, nasi poeci zawiedli,

Ich brak tobą Pocziwcem nagradzam sowicie.

Chodź! rój przyjaciół czeka na twoje przybycie.

Jakże zdradzon! pomyślę; Jużem jak mysz w łapce!

40 Drżąc, pnę się z nim po schodach wgórę jak po drabce ⁵⁾.

Stół, w izbie do bawienia, widzę zastawiony.

Przez wiszące na oknach dziurawe zasłony

Tak nieznośnem gorącym słońce doskwierało,

Jak się komu wśród lata w hucie uczuć dało.

45 Tam się z romansowymi poznałem lektory: ⁶⁾

¹⁾ Węgierski Tomasz Kajetan (ur. 1755 r. um. r. 1787) — starościc korytnicki, znany poeta doby stanisławowskiej. Głównym jego utworem są: *Organy poema heroikomiczne* w 6 pieśniach 1784 r.

²⁾ Szymanowski Józef (ur. 1748 r. um. 1801 r.) — poeta, uważany był przez pseudoklasyków za twórcę „mowy pieszczonoj“ w poezji polskiej. Poemat jego p. t. *Świątynia Wenery w Knidos* (1778 r.) był przeróbką wierszowaną utworu prozaicznego Montesquieu'ego p. t. *Le temple de Cnide*.

³⁾ Trembecki Stanisław (ur. 1735 um. 1812) — znakomity poeta epoki stanisławowskiej.

W 28—30 są samodzielną wstawką tłumacza. Według tekstu Boileau'a ma uczestniczyć w uczcie znany poeta Molier, który odegra rolę Świętoszka (Tartufe), oraz muzyk Lambert.

⁴⁾ ogłos — nowotwór — głos, znak.

⁵⁾ drabka — wyraz zdrobniały od drabina.

⁶⁾ z romansowymi lektory — z czytelnikami romansów (grands lecteurs de romans); lektory — narzędnik l. mn.

- Z całego mi Cyrusa prawili perory¹⁾.
 Ledwem nie pękł ze złości: a wtem potaż dano²⁾.
 Kogut mu towarzyszy, co jeszcze piał rano,
 Który skrzywdzony w swoim stanie, płci, nazwisku,
 50 Kapłuna jest imieniem ochrzczon na półmisku.
 Dalej dwie misy idą: na jednej ozory,
 Co je pławi sos strojny w pietruszkę i pory.
 Na drugiej pasztet cały po wierzchu spalony,
 W którym lipka zaległa tłustość brzeżne strony³⁾.
 55 Siadamy. Lecz ściśnieni przy niewielkim stole:
 Z gości jeden drugiego łokciami w bok kole.
 Każdy więc, chcąc mieć większy rum, w takim natłoku⁴⁾,
 Zrobił stołkiem wtył lewą, i jadł tylko z boku.
 Sądź, jakimi złość wtenczas bodła mnie sztylety⁵⁾,
 60 Mnie, co mam sobie za nic wino i bankiety;
 Jeśli mi tak bok gniotą przy stołowym daniu,
 Jak gdy na promotorskiem gdzie jestem kazaniu⁶⁾.
 Tymczasem nasz gospodarz uśmiech śląc ku gościom,
 Spyta — Jakże ta supa smakuje Ichmościom?
 65 Czujecież w niej sok z włoskich cytryn wyciśniony,
 I rozcierane żółtka jaj z winnemi grony?⁷⁾
 Wiwat kucharz wyborny, co takie dał sosy,
 Wiwat Honory! — Na to powstały mi włosy,

¹⁾ Cyrusa — *Artamène ou le Grand Cyrus* — tytuł dziesięciotomowego romansu p. de Scudéri, którego pierwsze tomy zaczęły się ukazywać w r. 1649. Romans ten uchodził w XVII w. za wzór stylu dworskiego i dworskiej elegancji; prawili — forma nieosobowa; perory — długie, uroczyste przemowy.

²⁾ potaż — (z franc. potage) rosół, zupa.

³⁾ lipka — klejowata, lepka.

⁴⁾ rum — (niem. Raum) wolne miejsce.

⁵⁾ jakimi... sztylety — narzędnik l. mn.

⁶⁾ na promotorskiem kazaniu — kazaniu, wygłoszonem na cześć promotora, opiekuna.

⁷⁾ z winnemi grony — narzędnik l. mn.

- Widząc, że rzecz o owym kuchcie żółtobrodzie,
 70 Co struł pół kopy szlachty na sejmiku w Śrzedzie¹⁾.
 Wszystko jednak to miną, to migiem mu chwałę,
 Sądząc, że aby winem zdrowie me ocalę:
 Proszę o nie. Wtem lokaj czupurnej postury²⁾,
 Stawia przede mną czarę przepelnioną lury.
 75 Była to z różnych tłoczyń szczerza mieszanina
 I tylko kolor postać okazywał wina:
 Słodycz, szczawik, piołunek, wszystko w kupie było,
 A przytem *Fenum Graecum* myszkami trąciło³⁾.
 Napój ten skoro mego dotknął się języka,
 80 Dał znać, że go domowa stworzyła fabryka.
 By więc taka trucizna mniej szkodziła zdrowiu,
 Żądałem mieć dostatkiem wody w pogotowiu.
 Lecz na złość! tak się zawziął los na moje szkody,
 Że nie było w tym domu ani kropli wody. —
 85 Co zaś! wody nie było? wody wpośród lata! —
 Tak jest: widząc, że zdrowia oczywista strata,
 Mruczę: Porwan wciornastym biesom festyn taki!⁴⁾
 I chciałem już porzucić obiad ładajaki.
 A choćbym miał stąd ponieść wzgardy oczywiste,
 90 Chciałem odejść. Aż widzę przynoszą pieczone.
 Nad zającem, osłanym kurczęty, kuliki⁵⁾,

¹⁾ w Śrzedzie — *Śrzedza* — miejscowość w województwie poznańskim; odbywały się w niej sejmiki średzkie. Temi fikcyjnymi szczegółami (w. 69 i 70) zastąpił tłumacz wzmiankę oryginału o kucharzu Jakóbie Mignot.

²⁾ czupurnej postury — dziarskiej postawy.

³⁾ *Fenum Graecum* — siano (a nie wino) greckie, prawdopodobnie odwar ze siana. Tu znowu tłumacz odstępuje od oryginału.

⁴⁾ Porwan wciornastym biesom festyn taki — przekleństwo; wciornasty — wszystek.

⁵⁾ Nad zającem, osłanym kurczęty, kuliki — *kurczęty, kuliki* — narzędnik l. mn.; *kulik* — ptak błotny; *osłany* — od ślać, ścielić: zając na półmisku spoczywał na posłaniu z kurcząt i kulików.

Trzy w trójkąt się wznosiły domowe króliki;
 Z tych kapustą karmionych, aby były tłuste,
 Choć z różną na stół weszły, czuć było kapustę.
 95 Na brzegach misy leżą gołębie w odsieczu,
 Strzegąc spiekłemi skrzydły pospolitej rzeczy¹⁾.
 Taki zbiór tak różnego rodzaju mięsiwa,
 Dziany z drożdżów i szczygłów wieniec opasywa²⁾.
 Przy misie, na dwojakim salata półmisku,
 100 Jedna z rzeżuchy, druga z jakiegoś chwaścisku,
 W których stare oliwko zdaleka w nos biło,
 I w szerokich się płatach po occie pławiło.
 Moim kompanom gdy się już kiszki nadziały,
 Wszyscy weszli w wysokie festynu pochwały.
 105 Gospodarz, widząc takie dla siebie kadzenia,
 Z uśmiechem żądał wrzкомо od nas przebaczenia³⁾.
 Lecz szczodry w dym Dajgosam, co rad zawsze bzdurzy⁴⁾,
 Co wszędzie jest, gdzie tylko z komina się kurzy,
 Co, gdzie się spić i gości spoić jest zwyczajem,
 110 Mistrz w tym kunście, z swem gardłem rad chodzi na najem;
 Co z zaszczytem piastuje urząd biesiadniczy;
 Przy każdym prawie kąsku, tysiąc pochwał liczy.
 W gniewie śmiać się musiałem, gdy pochlebczym tonem,
 Z szczawiu supę wybornym nazwał buljonem.
 115 Królik mu nie królikiem, lecz zającem z Zanty⁵⁾,
 Drozd kwiczołem, kuliki nazwane bażanty⁶⁾.
 Do życzeń Piotra przyniośł pochwałę gotową,
 We wszystkim mu wtórując i gestem i mową.

¹⁾ pospolitej rzeczy — gra słów.

²⁾ Dziany — nadziewany.

³⁾ wrzкомо — rzekomo (od rzec).

⁴⁾ Dajgosam — imię własne, zmyślone przez tłumacza; szczodry w dym — przenośnia: pochlebca.

⁵⁾ Zanta (greck. Zakynthos) — wyspa na morzu jońskim, niegdyś obfita w lasy i zwierzynę.

⁶⁾ bażanty — narzędnik l. mn.

Gospodarz, chcąc zrozumieć moje o niej zdanie: —
 120 Czemuż Waćpan nic, rzeczce, nie jesz Mościpanie?
 Z jego humoru zmiany dziś zły przykład bierzem,
 Bo co weźmiesz, nie tknąwszy oddajesz z talerzem.
 Czy lubisz Waćpan muszkata? jest w każdej potrawie¹⁾.
 W tych kurczętach co za smak! bożej manny prawie!
 125 Gołąbki jak tłusciuchne! Jedz na moje słowo,
 Zając, kiedy nie cuchnie, to po nim niezdrowo.
 Dalibóg! Kuchmistrzowi memu, przyznać trzeba,
 Że dzisiaj w swoim kunście czołem dotknął nieba.
 W sosach trzeba być trudnym: Honory mi świadkiem,
 130 Że niemasz sosu, jak gdzie pieprzu jest dostatkiem.
 Naszego, dzięki Bogu! nie ulakną gąbki²⁾:
 Pełen go u mnie Piton skrecony na trąbki³⁾.
 Ja stałem jak pień, w czasie tak mądrej rozmowy,
 Albo jak wpośród targu posąg Zygmuntowy⁴⁾.
 135 Milcząc, udzik kurczęcia, jaki napotkałem,
 Wyjawszy z niego szperkę, głodny ogryzałem.
 Wtem Pan Dajgosam wstaje z pośród gości koła,
 I wzięwszy kielich: „Vivat gospodarz” zawoła.
 Tak miłe wszystkim zdrowie koleją obiega.
 140 A okrzyk wiwatowy wszędzie się rozlega.
 W kielichach obnoszonych od brudnych służalców,
 Były na winie znaki stłuszczonych ich palców.
 Potem oblałał wkołej vivat coraz nowy.
 A gdy rzęsiłem zdrowiem już zagrzano głowy,

¹⁾ muszkata — zaprawa korzenna do potraw.

²⁾ nie ulakną gąbki — nie będą łaknęły gęby obecnych.

³⁾ Piton — dzieło ks. Karola Surowieckiego (*1754 †1824): *Python, lipsko-warszawski djabeł* 1792. Tłumacz objaśnia, że „równie jest odrażającym i śmiesznym gustem zrobiona, jak ucztą gospodarza”. W oryginale wzmianka o Pelletierze.

⁴⁾ Posąg Zygmuntowy — kolumna Zygmunta III na Placu Zamkowym w Warszawie (w oryginale: La statue au Festin de Pierre).

- 145 Wrzasnął ktoś zboku: „Vivat gospodarz ochoczy!“
 Na to hasło Dajgosam do puhara skoczy,
 I nalawszy go pod strych, w gardło, jak w kadź wleje ¹⁾,
 Krzyzcząc: na tem dziś stoją rycerskie turnieje;
 Kto duszkiem nie wypije, z tym jak ja obrotem,
 150 Podły, nie wart się szczyścić szlachectwa klejnotem.
 Piją: Jan tyknął, odkrząkł; Paweł się zachłysnął,
 Na Kaspra pot wystąpił; lecz wypił i świsnął.
 Roch połknął niby ślinkę, i obliznął wąsy.
 Ja, przewidując pewne żłopaków przekąsy ²⁾,
 155 Gdy z niemi pić nie będę, myślę o schronieniu,
 Wtem schab zawitał, w szyunki Westfalskiej imieniu ³⁾.
 Powachując z powagą niósł go sam Honory,
 Niby pretor swojemi otoczony liktory ⁴⁾,
 Odziane serwetami dwa brudne kuchciki,
 160 Szły tuż przy boku jego z dwoma talerzyki:
 W jednym, z krysek cielęcych z grzybkami przysmaczek ⁵⁾,
 W drugim pęk strączków, piernik i cukrowy raczek.
 Widok ten wszystkich oczy na siebie obrócił,
 A jam wygrał, o pubar że mnie nikt nie kłócił.
 165 Wszyscy zatem przestawszy kolei pilnować,
 Tonem głupio poważnym jęli rezonować.
 A że wino i niemym dodaje wymowy,
 Każdy plótk, co do grzesznej przyszło tylko głowy.
 Ten radą swoją wspiera wszystkie gabinety;

¹⁾ strych (niem.) kreska. — W. 144—155 są odstępstwem od oryginalnego tekstu. U Boileau'a w czasie uczty śpiewają uczestnicy pieśń biesiadną.

²⁾ żłopaków — rzeczownik utworzony od żłopać, pić.

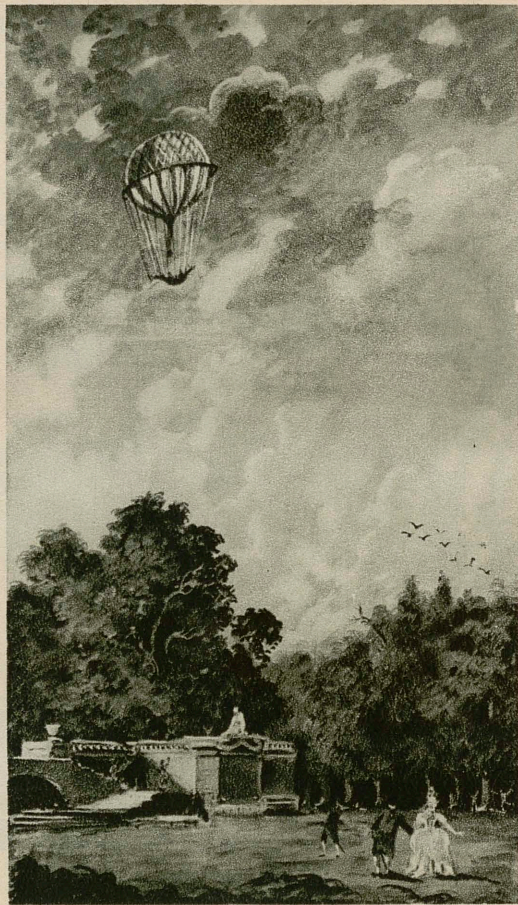
³⁾ w oryg.: sous le nom de jambon de Maience.

⁴⁾ liktory (narzędnik l. mn.) — sędzia sądowi w Rzymie starożytnym; pretor — wysoki urzędnik sądowy w Rzymie. W oryginale: un recteur suivi des quatre facultés.

⁵⁾ krysek cielęcych (avec des ris de veau) — z mleczka cielęcego.



J. P. Norblin. Zabawa parkowa w w. XVIII



J. P. Norblin. Motyw z parku w. XVIII

- 170 Ten Turków za świat żenie, burzy ich meczety; ¹⁾
 Ten nową państw Europy składa równowagę;
 Ten zgasył rządowi wraca imię i powagę.
 A gdy przeciw ich zdaniom szły od stron zarzuty,
 Wnet od słowa do słowa przyszło do dysputy. ²⁾
- 175 Wspomniał Jan o Sarmatach. Kasper zatem śmiały, ³⁾
 Przejawszy rzecz, jął głosić Sarmatów, pochwały.
 Dowiódł, że ich ród idzie prosto od Jafeta; ⁴⁾
 Że co Sarmat to rycerz, rycerka kobieta; ⁵⁾
 Że u nich Amazonki pierwsze się zjawiły. ⁶⁾
- 180 Że zwrotność nagradzała w nich brak męskiej siły;
 Że się Pentezylea, z swych dziewic orszaki, ⁷⁾
 Grekom w wojnie Trojańskiej dobrze dała w znaki;
 Że gdy przed Aleksandrem drżały potentaty, ⁸⁾
 Same go od swych granic odparły Sarmaty. ⁹⁾
- 185 Mijając potem wodzów Sarmacyji wielu,

¹⁾ Pokonaniem Turków zastępuje tłumacz wzmiankę Boileau'a o zwycięskiej wojnie z Holandją i Anglią.

²⁾ Dysputa, przedstawiona w obszernym ustępie od w. 175—233, a charakteryzująca dobitnie ciemnotę umysłową uczestników biesiady, jest oryginalną własnością tłumacza. U Boileau'a biesiadnicy toczą dyskusję na temat współczesnej literatury francuskiej. Omawiani są tacy autorowie jak Paget de La Serre, Jean de Chapelain (La Pucelle), René Le Pays, Pierre Corneille, Jean Racine (Alexandre), Philippe Quinault (Astrate).

³⁾ o Sarmatach — *Sarmaci* — naród mieszkający w starożytności w południowej części niżu wschodnio-europejskiego; od Sarmatów lubiła się wywodzić szlachta polska.

⁴⁾ Jafeta — *Jafet* — syn Noego, legendarny protoplasta szlachty polskiej.

⁵⁾ rycerka — nowotwór od rycerz.

⁶⁾ Amazonki — wojownicze plemię kobiet, które, według mitologii starożytnej, mieszkało na wybrzeżach morza Czarnego.

⁷⁾ Pentezylea — królowa Amazonek, przywołała je na pomoc Trojanom, poległa z ręki Achillesa.

⁸⁾ Aleksandrem — Wielkim, znanym bohaterem świata starożytnego.

⁹⁾ potentaty — Sarmaty — formy nieosobowe.

Dotknął: Jak smoka Krakus pokonał w Wawelu:

Jak, gdy triumf jej złamał szyk w gacha zamyśle,
Dziewictwo swoje Wanda poświęciła Wiśle. —

Wywód Sarmatów, wojny, dzieła ich wspomniane,

190 Nie są, rzekł Paweł, cechą pewności znaczone. —

Jakto! sfuka go Kasper: tożto i kronika

Tego... Jakże się zowie... — Roch rzekł: Kopernika. —

Tak jest; tak Kopernika, nic ważyć nie będzie?

Któż w większym być powinien czy Waś, czy on względzie?

195 Takie jest, rzecze Paweł, dziejopisów zdanie. —

Czytałżeś z nich którego? — To piękne pytanie!

Jam wszystkich, rzekł Roch, przetrząś od deski do deski,

Przewertowałem statut Koronny, Litewski,¹⁾

A nigdzie nie znalazłem, by wątpiono o tem,

200 Ani jednego nawet słoweczka. A potem

Kopernik słowo w słowo, jak Kasper powiedział,

Opisuje: a przecież on o wszystkim wiedział.

Szczęściem, że przecie Kraka i Wandy mogiły,

Osób i dzieł ich pamięć wieczną zapewniły:

205 Bo gdyby jeszcze nie te ich sławy archiwa,²⁾

Wniósłbyś pewnie, że dzielność ich nawet wątpliwa. —

Czyż, rzekł Paweł, z Parnasu bytność Melpomeny³⁾

Lub Pegaza dowiedziesz z źródła Hipokreny?⁴⁾

Że ptak Jowisza porwał Ganimedę z Idy,⁵⁾

¹⁾ statut — zbiór dawnego prawa polskiego.

²⁾ archiwa — przenośnia.

³⁾ z Parnasu — *Parna*, — góra w Grecji środkowej, według mitologii greckiej siedziba bogów; *Melpomeny* — *Melpomena* — jedna z dziewięciu Muz, opiekunka tragedji.

⁴⁾ *Pegaz* — *Pegaz* (greck.) — koń skrzydlaty, powstały z krwi Meduzy, uderzeniem kopyta wydobył źródło Hippokrene na górze Helikon w Beocji.

⁵⁾ *Ganimed* — *Ganimes* (greck.) — syn Trosa z powodu piękności uniesiony na Olimp przez orła Jowiszowego i uczyniony podczaszym Jowisza.

210 Masz być prawdą dlatego, że pisze Ovidy?¹⁾

Co za wykręt? Roch krzyknie: te modne pismaki,

Chciałyby zdradnie zatrzeć wszystkie prawdy znaki:

Lecz zjedzą djabła, chytróść ich nas nie odurzy,

Ja mówię: niech kto kłamie, jak chce, niechaj bzdurzy,

215 Najprawdziwszy Sarmatów w Koperniku opis. —

Prot się ozwał: albożto Kopernik dziejopis? —

A cóż? — Astronom. Chybaś to w Kadłubku czytał. —

Roch obrażon, ledwie go pięścią nie przywitał. —

Już nie wiem co Kadłubek? wrześnie gardłem całem. —

220 A cóż? — On był nadwornym Lecha konowalem. —

Gdy się Prot pęka z śmiechu, a Roch się zbyt sroży,

W sprzeczce tej z swoim zdaniem ozwie się Ambroży. —

Ja powiem, co jest prawdą, rzecz wyjaśnię stronom:

Kopernik jest dziejopis, Kadłubek astronom. —

225 Z gębyś mi wyjął, rzekł Wit; Czytałem Homera,

Co w pochwałach Sarmatów rad się rozpościera,²⁾

Tenby dowiódł, skąd sława, skąd ich ród wynika;

Punkt w punkt zawsze cytuję dzieje Kopernika. —

Prawda, i jam to czytał, przyświadcza Pankracy,

230 A o Kadłubku, w Trenach rzecz stwierdza Horacy. —

Ale Mościpanowie, wszyscy się mylicie,

Odpowie Prot: przysięgam na honor, na życie,

Że Kopernik nie pisał Sarmackiej kroniki. —

Tu pijane okrzykły Prota biesiadniki: —

235 To nam, ty trutniu, będziesz wszystkim fałsz zadawał?

Gdy Prot, na wsparcie prawdy, dowody przydawał;

Zawstydzon Roch, co właśnie przeciw niemu siedział,

Talerzem w łeb na jego dowód odpowiedział.

¹⁾ *Ovidy* — *Publius Ovidius Naso* — głośny poeta rzymski (43 przed Chr.—18 po Chr.), autor *Przemian* (*Metamorfoz*).

²⁾ Wzmianki Homera o Sarmatach, o Koperniku są takim samym tworem pijackiej fantazji biesiadników, jak dziejopisarstwo Kopernika, astronomja Kadłubka, żyjącego za Lecha lub Treny Horacego.

- Uchylił na bok głowy, a tak próżno cisnął,
 240 O mur talerz odbity w sztuki się rozprysnął.
 Zerwali się do siebie: nuż w czuby, nuż w tuzy.¹⁾
 Krew z nosów płynie, na łbach wyskoczyły guzy;
 Twarz obudwu od pięści rześzystych nabrzmiała,
 A reszta ich czupryny w ręku pozostała.
 245 Nakoniec, Roch rozjuszon, jak zamachnie Proteem,
 Zwalił stół; pokój zagrzmiał butelek łoskotem.
 Próżno lecą służący na ich ocalenie;
 Po całej izbie wina leją się strumienie.
 Nareszcie, by zapobiec tak dzikiej rozprawie,
 250 Rozjemcy biegna, krzyczą, mieszają się w wrzawie,
 Chcąc ich rozstrzyc, a razem dalszą wstrzymać szkodę.
 Rozstrzygli; a gdy stronom zalecają zgodę;
 Gdy dla ich pojednania wszyscy idą spolem,
 Ja korzystając z pory, za drzwi się wymknąłem.
 255 Czyniąc ślub uroczysty na honor i cnotę,
 Że gdybym raz się w taką zamieszał hołotę,
 Niechaj jem za kapłuna, twardego koguta,
 I brzydką piję lurę. Lecz mała pokuta.
 Chcąc winę mą ukarać zmartwieniem najszczersem,
 260 Będę czytał katalog napisany wierszem.²⁾

(Przełożył Jan Gorczyczewski.³⁾)

¹⁾ Nuż w czuby, nuż w tuzy — wzięto się za łby.

²⁾ Odstępstwo od oryginału — złośliwa aluzja do Józefa Jędrzeja Załuskiego (1701—1774), twórcy głośnej biblioteki publicznej (1747 r.), mniej szczęśliwego poety.

³⁾ Jan Gorczyczewski — kanonik katedralny poznański (1750—1823), przełożył *Satyry Boala Despro z przystosowaniem ich do rzeczy polskich* i wydał w r. 1805. (powtórne wydanie „poprawione“ ukazało się w r. 1818). Wszystkie ważniejsze odstępowstwa od oryginalnego tekstu wskazano w objaśnieniach. *Satyry Boala* cieszyły się wielkiem uznaniem a dykcja edukacji narodowej za Księstwa Warszawskiego zalecała je do bibliotek szkolnych.

IV

SĄDY O „SATYRACH“ KRASICKIEGO.

A. SĄDY DAWNIEJSZE.

a) Z dzieła Stanisława Potockiego p. t.
*„Pochwały, mowy i rozprawy“*¹⁾.

Nieco niższego rzędu są *Satyry* Krasickiego: przecież i w tym rodzaju jest on znakomitym pisarzem. Nie wyrównał w nim Horacjuszowi i Boalemu, lecz między polskimi satyrykami jeden chyba Naruszewicz obok niego stanąć może. Zachodzi wszakże między nimi ta różnica, co Horacjusza i Juwenaljusza cechuje. Naruszewicz, jak Juwenaljusz, pisze jędrnie, nastaje, gromi: Horacjusz przecież bez tej całej okazałości skuteczniej działa, rzecz czyniąc pod postacią wesołego i światowego filozofa, co szczypiąc wyśmiewa i dowcipną żartobliwością karci obyczaje nasze, a chłostą nawet satyryka uzbrojony, nie wyrzeka się przyjemności i wdzięków, i w ten je rodzaj, co się zdaje tak od nich oddalony, wprowadza.

¹⁾ Warszawa 1816. Wyjątek z artykułu p. t. *Pochwała Ignacego Krasieńskiego, napisana w r. 1815* str. 136. — Stanisław hr. Potocki (1752—1821) — senator, wojewoda, minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Narodowego, krytyk literacki, znakomity mówca („książę mówców”), jeden z najczynniejszych członków Tow. Przyj. Nauk.

b) Z *Pism* Kazimierza Brodzińskiego¹⁾.

Zdaje się, że sama natura Krasickiego do tego wybrała, aby ludziom prawdę korzystnie mówił. Nic nam się nie zdaje łatwiejszem nad jego satyry, ale nic trudniejszego, jak w tej łatwości mu zrównać.

...Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego, malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może; malować różne stany, a przecież tak, że się jego pędzel wszystkich dotyczy i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany; połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące, umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznej i daremnej roli stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którym każdy sam się przegląda, i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność ale potrzeba, satyryczne pióro podaje; ukryć nakońiec wszędzie osobistość swoją, w celu nie pokazywania się wyższym nad innych; otóż prawdziwa sztuka poezji, otóż główny przymiot satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on satyrę godną stanu swojego, i okazał, że ułomności ludzi ten tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i pismem swoim może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humoru ani z obojętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkują, co sucha moralność. Znakomitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironja, pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzuca swe grotty.

¹⁾ Wydanie zupełne, poprawne i dopełnione staraniem J. I. Kraszewskiego. Tom IV. Proza. Literatura polska 1822—1823) 1872. Z artykułu p. t. *Satyry* str. 303.

c) Z „*Literatury słowiańskiej*“ Adama Mickiewicza¹⁾.

Jeden fizjolog francuski, chcąc oznaczyć różnicę charakterów, podzielił ludzi na czaszkowych, żołądkowych i piersiowych. Podług tego podziału możnaby powiedzieć, że Krasicki był doskonałym wzorem pisarza żołądkowego; wyborczy stan tego organu dawał mu humor przedziwny, obdarzał go wesołością niemal płochą, trzymał w ciągłym usposobieniu do śmiechu. Był on nierównie weselszym od Boileau... Krasicki wszakże jest znakomitym pisarzem satyr. Naśladowcy jego i razem autorów francuskich, bardziej niż on złośliwi, nie mają ani tej wesołości, co go czyni tak przyjemnym, ani tych zręcznych zwrotów, w których celują Francuzi. Słowianie, puszczając się na uszczypliwość, prawie zawsze rozlewają żółć nikczemnie i po grubiańsku.

d) Z przedmowy Stanisława Ropelewskiego do wydania drugiego „*Pamiętek Pana Seweryna Soplicy*”²⁾.

W Satyrach... Krasicki wyświecił niejedną ciekawą stronę polskiego towarzystwa, ale to światło przedrzeźniające, zamiast być pomocą dzisiejszemu malarzowi przeszłości, razi mu owszem źrenicę i przeszkadza temu lubemu spojrzeniu na wsteczne rzeczy, z którego się rodzą obrazy historyczne...

Daleko wreszcie od tego, aby Krasicki był sprawiedliwym sędzią; często miał słuszną po sobie przeciwko społeczeństwu, a częściej go nie rozumiał, stawiając pod linję i karcąc zarówno to wiekowe przywary, to różnicę nawyków swojskich od poluru nałowanego w Europie. Taka jest treść pism satyrycznych, najlepszych pism Krasickiego; chociaż tam co krok spotykać

¹⁾ Tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego — wydanie trzecie. Poznań 1865 — tom II, 1841—42, Lekcja XVI, str. 141.

²⁾ Berlin 1844, str. I i nast. — Stanisław Ropelewski u. ok. r. 1813 — zm. 1865 — wybitny krytyk na emigracji w Paryżu, znany z wystąpień przeciw J. Słowackiemu.

można oświadczenia za obyczajem narodowym i chryje na cudzoziemczyzną, jedno i drugie w opatrzeniu się na szlachtę. Inaczej być nie mogło: Krasicki był dzieckiem cywilizacji ośmnastego wieku, która nie była jeszcze prawdziwą oświatą, ale ogląda, co jest z natury swojej wyłączna, despotyczna jak moda, jak zakon salonowy; ile więc razy wychodził z roli narodowego pisarza, a objawiał wewnętrzne uczucia swojej osoby, musiał być nie sędzią, lecz przeciwnikiem. Chociażby wreszcie w swoim czasie stał Krasicki przy prawdzie, to inna jest prawda obecna, społeczna, a inna historyczna i poetycka.

B. SĄDY NOWE.

a) Ze „*Szkiców literackich*“ dr. Józefa Tretiaka¹⁾

W kilka lat po owej Konfederacji, zapieczętowanej pierwszym rozbiorem, Krasicki puszcza w świat kilka utworów czysto satyrycznych. W r. 1775 ukazuje się *Myszeis*, w r. 1778 *Monachomachja* i *Satyry*, w r. 1780 *Antimonachomachja*, *Myszeis*. *Monachomachja* i *Antimonachomachja* są wymierzone przeciwko staroświeckiemu społeczeństwu, jego przywarom, jego ciemnocie, próżniactwu i anarchiczności. *Satyry* wymierzone są — niezupełnie wprawdzie, ale przeważnie — w przeciwną stronę, w stronę nowej, modnej oświaty, nowych obyczajów, a dawne czasy są tam przedstawiane nieraz, jako wzór do naśladowania dla współczesnych.

Ta niezgodność kierunków w utworach Krasickiego, z jednego czasu pochodzących, zastanawiała krytyków. Rozważając ją, p. Chmielowski wywnioskował, „że Krasicki w rozwoju pojęć

¹⁾ Serja I. Kraków 1896. Józef Tretiak (1841—1923) — długoletni profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor wielu fundamentalnych rozpraw i monografij (np. o Mickiewiczu, J. Słowackim, B. Zaleskim, Asnyku i in.).

swoich nie doszedł do jakichś stałych zasad rozumowych, któreby mu dawały nieomylną wskazówkę w rozplątywaniu powikłanych węzłów myśli i stosunków ludzkich. P. Nehringa jeszcze mocniej uderzyła ta niezgodność: „Stoimy przed zagadką! W *Satyrach* Krasicki chwali starodawne czasy, kiedy w *Monachomachji* przemawiał, jako liberał i zwolennik postępu; w *Satyrach* potępia nowoczesną naukę, kiedy w *Monachomachji* potępił starodawną“. I prof. Nehring sądzi dalej, że „ta sprzeczność nie da się zupełnie usunąć, da się ona tylko wytłumaczyć tem, że poeta był w obu razach pod wpływem odmiennego usposobienia, bo w *Monachomachji* poeta chciał tylko bawić, w *Satyrach* zaś chciał uczyć“.

Owoż ta różnaitość kierunków, mojem zdaniem, nie ma nic w sobie niezgodnego i wypływa nie z różnych usposobień i nie z braku stałych zasad rozumowych, ale właśnie z zasady stałej, której Krasicki wierny był całe życie, która znajdowała dla siebie grunt dobry w jego temperamentie i charakterze, z zasady: trzymania się we wszystkim środka i miary. Człowiek tak spokojny, jak Krasicki, tak mało palony ambicją, z takim zadowoleniem usuwający się z targowiska ludzkiego na ustronne stanowisko, z któregoby mógł się przypatrywać zabiegom ludzkim, taki człowiek, patrząc na dwa światy, na które dzieliło się ówczesne społeczeństwo, widział doskonale niedostatki jednego i drugiego świata. Z jednej strony ciemnotę, niesłychane lenistwo umysłowe, i te wszystkie przywary, które widzimy wyśmiane w trzech poematach komicznych; z drugiej rozluźnienie moralne, wypływające z zachwiania się podstaw religijnych, płytkie niedowiarstwo, niewolniczą uległość obczyźnie i wiele innych złych i śmiesznych stron nowego świata. Jakże się miał zachować Krasicki wobec tych dwóch światów? Występować przeciwko jednemu z nich tylko, znaczyłoby to godzić się we wszystko z drugim światem: a on chciał ze starego świata wziąć to, co było dobre i połączyć je z tem, co było dobre w nowym świecie, resztę zaś w jednym i drugim świecie starał się tępić. Dlatego wystąpił kolejno, albo raczej jednocześnie i przeciw jednemu

i przeciw drugiemu i był w tem zupełnie zgodny i ze stanowiskiem swego mistrza Konarskiego i ze stanowiskiem *Monitora*, do którego sam niegdyś należał.

Co się tyczy stanowiska, jakie *Satyry* Krasickiego zajmują we współczesnej poezji polskiej, to trzeba powiedzieć, że są one najwyższym, najdoskonalszym, najharmonijniejszym utworem tej poezji, wierzchołkowym jej punktem; są tem w okresie stanisławowskim, czem *Pan Tadeusz* w mickiewiczowskim. Satyryczny duch okresu najharmonijniej w niej się wyraził, jak patriotyczny w mickiewiczowskiej epopei.

b) Z „*Historji poezji polskiej XVIII wieku*“
Dr. Romana Pilata¹⁾.

[*Satyry Krasickiego*] można pod względem treści i tematów traktowanych podzielić na dwie różne grupy. Do pierwszej należą satyry, w których Krasicki występuje wogóle przeciw zepsuciu społeczeństwa, omawiając równocześnie rozmaite wady, błędy i przywary współczesnych ludzi, ale ogólnikowo. Takich jest dziewięć: *Do króla*, *Świat zepsuty*, *Złość ukryta i jawna*, *Przestroga młodemu*, *Pochwała milczenia*, *Pochwała wieku*, *Człowiek i zwierzę*, *Klatki*, *Odwolanie*. Do drugiej grupy należą satyry, w których Krasicki zwraca się przeciw jakiejś jednej, ściśle określonej specjalnej wadzie i szczegółowo ją chłoszcząc i wyszydza. Tutaj należy reszta, t. j. przeważna liczba satyr, jak: *Szczęśliwość filutów*, *Marnotrawstwo*, *Oszczędność*, *Pijaństwo*, *Żona modna* i t. d.

¹⁾ Czasy Stanisława Augusta (1764—1795), opracował Dr. Ludwik Bernacki. Nakładem H. Altenberga we Lwowie i M. Arcta w Warszawie 1908. — Roman Pilat (1846—1906) — długoletni profesor języka i historii literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim, autor cennych, podstawowych rozpraw i studjów.

Uwagi godna jest w satyrach Krasickiego różnaitość traktowanych tematów. Przechodzi on kolejno najróżniejsze wady i błędy ówczesnego społeczeństwa, ogólne i specjalne, większe i drobniejsze, przechodzi różne stany, warstwy i wydobywa z nich coraz nowe okazy i typy zepsucia, to zwykłych filutów, oszustów, awanturników, to rozpustników, fałszywych świętoszków, półmędrków, to marnotrawców, pijaków, leniuchów, karciarzy, to dorobkiewiczów i dumnych arystokratów. Typy te i okazy, pomimo, że tu i owdzie noszą cechę ogólnoludzką, są w charakterystyce swojej typami zupełnie swojskimi, żywymi, związanymi ze stosunkami ówczesnego społeczeństwa polskiego, a więc figurami prawdziwymi i aktualnymi.

Wskutek tej różnorodności tematów i związku ich z życiem rzeczywistym dają satyry Krasickiego znakomity obraz rzeczywistych wad współczesnego społeczeństwa naszego, tak pełny i wszechstronny, jakiego nie znajdujemy u żadnego z współczesnych satyryków. Ale to nie dość. Z tą różnaitością treści łączy się u Krasickiego także wielka różnaitość w sposobie ich traktowania. Każda satyra jest pod pewnym względem odmiennie obrobiona, a każda w charakterystyczny sposób. W niektórych satyrach wysuwa się wyraźniej naprzód pierwiastek moralizujący i zabarwia je tonem dydaktycznym, w innych znowu miesza się z pierwiastkiem lirycznym (zwykle w formie lekkiej ironji), nareszcie są takie, w których pierwiastek opisowy bierze górę i nadaje im charakter wyrazistych, świetnie schwyconych obrazów. W satyrach pierwszej grupy przeważa zwykle pierwiastek refleksyjny, moralizujący, który, albo stanowczo góruje, albo miesza się z pierwiastkiem lirycznym; satyry drugiej grupy są, mniej albo więcej, opisowe. Ale kombinacje tych trzech pierwiastków są bardzo rozmaite, pojawiają się w różnych stopniach i odcieniach, to też, pomimo podobieństwa niektórych tematów i figur, Krasicki właściwie nigdy się nie powtarza.

Satyry należą do najlepszych dzieł, które wyszły z pod pióra Krasickiego, a zarazem do najznakomitszych utworów poezji czasów stanisławowskich. Najwięcej wartości nadaje im przede wszystkim dowcip Krasickiego, dowcip delikatny, wykwinny, subtelny, iskrzący się jako kruszec drogocenny w najrozmaitszych przeblaskach i światłach. Ale obok tego podziwiać należy znakomity dar spostrzegawczy w podpatrywaniu nie tylko ogólniejszych wad, ale nawet drobnych śmieszności i śmiesznośtek ludzkich, i sposób żywy, drastyczny w przedstawianiu lub opisywaniu. Pod względem ujęcia w formę literacką i artystyczną, odznaczają się one tak wybitnymi zaletami, że nie wiele utworów współczesnej literatury dorównać im może. Krasicki ma obok nie zrównanego dowcipu wrodzone poczucie piękna formy: satyry jego są wybornie zaokrąglone utworami artystycznymi, w których szczegóły nie są luźnie zestawione, ale koncentrują się znakomicie w jednolitą całość i mają zawsze jednolity charakter. Dodać do tego należy jeszcze słów kilka o stylu i wierszu Krasickiego. Styl, zawsze u Krasickiego pełen zalet, jest tutaj niezrównany pod względem krystalicznej przejrzystości, jasności i prostoty i może uchodzić za wzór stylu w guście klasyków francuskich; takim stylem nie pisał żaden ze stanisławowskich poetów....

Wiersz jest w satyrach nie tylko, jak zwykle, bardzo płynny i gładki, ale zarazem ozdobny, wykwinny, chociaż w samą miarę, bez przesady. Słowem, *Satyry* Krasickiego są pod względem literackim i artystycznym, w przeważnej części, jakby małemi arcydziełami w swoim rodzaju, jeżeli się sądzi je ze stanowiska współczesnej epoki.

W rozwoju współczesnej poezji zajmują *Satyry* Krasickiego pierwszorzędne stanowisko. Podniósł nimi Krasicki poezję stanisławowską (dotychczas jeszcze tylko rozwijającą się) od razu prawie do punktu kulminacyjnego jej rozwoju. Obok nich jeszcze tylko *Bajki* Krasickiego i niektóre wiersze Trembeckiego dochodzą do tej wysokości, jako dzieła, będące prawdziwą

ozdobą poezji stanisławowskiej i mogące się równać z najlepszymi utworami współczesnej literatury zagranicznej. Współczesna publiczność rozchwytywała *Satyry* Krasickiego, czego najlepszym dowodem ciągle ich wydania po sobie następujące. Duch epoki stanisławowskiej nie objawił się w żadnym dziele w tak szlachetnych swoich dążnościach i w formie tak artystycznej, jak w satyrach Krasickiego.

c) Z „Poezji za czasów Stanisława Augusta“
Ignacego Chrzanowskiego¹⁾.

[W *Satyrach* Krasickiego pierwiastek] ogólnoludzki przeważa stanowczo nad narodowym: wprawdzie satyra wstępna *Do króla* jest satyrą wyłącznie na społeczeństwo polskie, *Podróż* a może i *Świat zepsuty*, — w znacznej części; wprawdzie i w innych niektórych (np. *Wziętość*, *Klatki*, *Szczęśliwość filutów*) nie brak aluzji do własnego społeczeństwa, nie mówiąc już o tem, że prawie we wszystkich są — w charakterystyce typów satyrycznych — wyraźne cechy narodowe; ale to nie przeszkadza, że w satyrach zajmuje Krasickiego nie tyle Polak, ile wogóle człowiek, i to nie tyle jego obyczaje, ile jego charakter; że zaś na pojęciu człowieka i na charakterystyce jego typów wycisnął swoje piętno wiek XVIII, to także istoty rzeczy nie zmienia; są zresztą satyry prawie wolne od piętna wieku, — na ich czele stoi przepyszna filozoficzna satyra *Człowiek i zwierzę*,

¹⁾ Dzieje literatury pięknej w Polsce. Cz. I. Nakładem Akademii Umiejętności str. 312. — Ignacy Chrzanowski (ur. 1866) — profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor *Historji literatury niepodległej Polski*, zasłużony badacz literatury starszej i nowszej.

w której pomimo jej sędziwego wieku, nie znajdzie, na nieszczęście, do dziś dnia ani jednego siwego wiersza. Drugą wybitną cechą satyr Krasickiego jest, że mają twarz jedną, nie podwójną, to znaczy, że kiedy Piotrowski i Naruszewicz chłoszczą z jednej strony ciemnotę (sarmatyzm), a z drugiej niemoralność, Krasicki, który w poematach komicznych (i w *Doświadczyńskim*) ciemnotę już wychłostał, teraz, w satyrach, zajęty głównie c h a r a k t e r e m człowieka, chłoszcze nadewszystko jego brak, t. j. właśnie niemoralność, pozostawiając ciemnotę na stronie, a przynajmniej w cieniu. To swoje nowe stanowisko wyjaśnił najlepiej w satyrze *Świat zepsuty*, która jest stanowczą odpowiedzią na zadane (może pod wpływem Roussa *Nowa Heloiza*, II, 14), a nierozwiązane w *Pochwale wieku* pytanie: czy lepiej dzisiaj, czy gorzej, t. j. czy i o ile kultura umysłowa wpłynęła dodatnio na religijno-moralną; odpowiedź zaś brzmi: gorzej, bo gorszą od ślepoty umysłowej jest ślepotą moralną; to też w satyrze *Złość ukryta i jawna* wszystkie co do jednego typy satyryczne są typami oświeconych libertynów, nie zaś ciemnych sarmatów. Co do formy satyr, wziął ją Krasicki gotową — od Horacego i Boila, przyczem dialog ma przewagę nad monologiem; pierwiastek dydaktyczny tu i owdzie jeszcze jest, ale w porównaniu z satyrami Naruszewicza jest go mało, co więcej, ukazuje się raczej pod postacią refleksji, niż kazania; przeważa pierwiastek epiczny — czy to w ogólnych obrazach wad i namiętności, czy w charakterystyce typów, czy w akcji, dzięki której niektóre satyry są powiastkami; pierwiastkiem zaś lirycznym jest tu i owdzie głębokie, serdeczne, szlachetne oburzenie, ale nadewszystko ironja, to lekka i subtelna, to ostra, to nawet zgryźliwa oraz humor, tutaj właśnie świecący swe największe triumfy. Wogóle w satyrach talent Krasickiego zajaśniał w pełnym swoim blasku, są też one, jak słusznie powiedziano, „najwyższym, najdoskonalszym, najharmonijniejszym utworem“ poezji stanisławowskiej.

d) Z monografii K. Wojciechowskiego
p. t. „*Ignacy Krasicki*“¹⁾.

...Z wszystkich satyr przemawia wybitna indywidualność twórcza, odbijająca w sobie ducha wieku, ale oryginalna, niepospolita.

Ta oryginalność rysuje się także w stylu. Styl satyr odpowiada wymaganiom naczelnemu teorii: jest jasny, pełen prostoty, jest nawskroś naturalny. Zalety te zdobyły także styl poprzednich dzieł Krasickiego, ale tu się wzmogły. Wzmogła się też zwięzłość wyrażenia i idąca z tem w parze krótkość zdań. Nigdy nie trzeba się namyślać, co Krasicki chciał powiedzieć: wszystko tu zrozumiałe, wszystko proste i wyłożone przy użyciu najmniejszej ilości słów. Tak prawie zawsze, choć są i wyjątki.

Jak w utworach dawniejszych, tak i w *Satyrach*, zajmuje Krasickiego raczej typowość zjawiska, niż jego wyraz indywidualny, styl ma cechy abstrakcyjności, ale jest widoczny zwrot ku temu, co konkretne. W pewnych satyrach przeważa jeszcze typ dawny. Nie będziemy się dziwili, gdy poeta operuje abstrakcjami w satyrze *Świat zepsuty*: „*Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa, Wstręt ustał, a jasnego sprośność niedowiarstwa Śmie się targać na święte wiary tajemnice*“, „*Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne*“, „*Śmieje się zbrodnia syta z pognebnionej cnoty, Wstyd ustał, wstyd, ostatnia nie cnoty zapora*“; ale nierazko wprowadzając postać jakąś, określa ją poeta, posługując się również abstrakcjami: „*Brzydzi się niecnotliwym Jędrzej hipokrytą, A natychmiast, zbyt szczerzy, nie już złością skrytą, Ale jasnym zgorszeniem zaraża i truje, Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą triumfuje, Zrzucił szanowną cnoty i wstydu zaporę*...“ Wnętrze duchowe pana Jędrzeja poznajemy, jego samego nie widzimy, bo go nie widzi autor. Pan Jędrzej nie jest

¹⁾ Lwów 1922 str. 85 — Konstanty Wojciechowski (1872—1924) — znakomity pedagog, popularyzator i krytyk.

indywiduum, jest symbolem. Ale, jak zauważyliśmy, znaczy się w satyrach widoczny zwrot ku konkretności, poeta poczyną posługiwać się coraz częściej określnikami, budzącymi wizję czegoś realnego, dostrzegalnego, zindywidualizowanego, pojawiają się obrazowe porównania. Uwidoczniają ten zwrot charakterystyczne dla Krasickiego, łączące przysłówek z przymiotnikiem określniki (*mina poważnie - żarliwa*), mówią o nim dobrze obrazki, których celem nie co innego, jak uzmysłowienie postaci: pan Wojciech

*„Na kogo tylko spojrzy, stawia zaraz siła,
A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
Jak pająk, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
Czuwa wśród pasm rozwitych, rychło w nie kto wleci.
Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,
W oczach skra zjadłości błyszczy się i ża-
[rzy,*

*Spuszcza je na blask cnoty, a zjadłe pokorny,
Siła się swej niecnocie kształt nadat pozorny“.*

Abstrakcyj nie brak: w panu Wojciechu wzmaga się złość (określnik „obrzydła“ nie wytwarza obrazu zmysłowego), siła się on w swej niecnocie nadać pozór prawości, ale przytem porównany został do pajaka, widzimy, jak ten pajak sieci zastawia, spostrzegamy jego uśmiech, jego wzrok, wyraz jego oblicza. Nie jest to postać ściśle zindywidualizowana, rysów twarzy nie oglądamy, pan Wojciech jest symbolem, jest typem, ale typem, w którym to, co się składa na typowość, u zewnątrz trznią się, uzmysławia się. Typ poznajemy nie tylko intelektem, ale także przy pomocy zmysłu wzroku. Paweł „zmówił cztery różańce, na gromnicę dmuchał“. Znów typ, ale nie scharakteryzowany już tylko określnikiem „obludny“, czy „wyznawca obludy haniebnej“, lecz pokazany w czynności, która mówi i o tem, kim jest pan Paweł i pozwala go oglądać, jak oglądamy doskonale tego jegomościa,

.....co w czarnym żupanie

*I w bekiesie wytartej, rano na śniadanie
Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło
Lub wczorajszą pieczonkę przypaloną, skrzepłą,
Na saneczkach łubianych do Lwowa się wlecze,
Trwożny, czy z prowizyjką panicz nie uciecze:
A tymczasem w szkatule dębowej, okuty
Nowy więzień pośpiesza na pańskie reduty“.*

• Obrazowość wzmożona — słyszymy nawet o więźniu okutym, pośpieszającym w szkatule dębowej.

A oto „assamble“ szulerskie:

*„Zasiadają szulery, w wielkie dzieła wprawne,
Koło nich, jak na smyczy, pacjenty stawne“.*

„Jak na smyczy“. Porównanie z życia myśliwskiego, uzmysławiające doskonale nie tylko smutną rolę „pacjentów“, ale i ich stosunek do wielkich graczy.

Najczęściej jednoczą się w satyrach dwa typy stylu. W tych, w których zadaniem głównym autora jest pokazanie charakteru, przewagę zyskuje styl „zmysłowy“.

Zdolność w pochwytывaniu gestów, ruchów w odtwarzaniu tłoczącego się tłumu, zamienna dla Krasickiego, pozostała w satyrach i uwydatniła się niejednokrotnie. Jest to ów podkreślany już dar posługiwania się czasownikami, dobierania czasowników. Wystarczy przywieść na pamięć obrazek z *Życia dworskiego*:

*„Każdy się innym kształtem lasi i przyczaja...
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wiję...“*

Efekty stylowe osiąga Krasicki bardzo często przeciwstawieniami. Nie o kontrasty rozwinięte tu chodzi (tych mało), lecz o przeciwstawienia, mieszczące się najczęściej w jednym wierszu, nadające stylowi charakter wyjątkowej ciętości:

„Że brak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za karty, niż wspomóc sieroty.
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwiennoy“.

.....
„Wiecie, jak zdradniej milczeć, niżli jawnie szcze-
kać“.

.....
„Cnota w podłej siermiędze, występek w pur-
purze“.

.....
„Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy
Wlecze się chuda mądrość, spaśte głupstwo toczy.
A co lepsza: kto głupi, mądrością jest dumny,
A co gorsza: kto mądry, zna, że mniej rozumny“.

Mistrzem potrafi być Krasicki w nagromadzaniu określeń,
w stopniowaniu wartości nagromadzonych określników:

.....i wyschli i smutni,
A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludczy, oszczercy...“

.....
„dwie godziny klęczał,
Krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i jęczał...“

.....
„Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szepcuj i dmuchaj...“

.....
„Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być kapłanem“.

BIBLIOGRAFIA.

Ignacy Krasicki: Satyry i listy, wydanie krytyczne Ludwika Bernackiego z 11 podobiznami. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej 1908. Tamże w Przedmowie wydawcy (IV, str. 48 i nast.) została podana dokładna bibliografia wydań Satyr, ich przekładów oraz bibliografja literatury o Satyrach.

Ignacy Chrzanowski: Z dziejów satyry polskiej XVIII, Warszawa 1909.

Dr. W. Folkierski: Ślady Boileau'a w Monachmach i Satyrach Krasickiego. Biblioteka Warszawska 1914, III, str. 317—338.

Konstanty Wojciechowski: Ignacy Krasicki wydanie drugie, zmienione i uzupełnione. 1922. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich.

Konstanty Wojciechowski: Wiek oświecenia. Historia literatury wieku oświecenia w Polsce. Z rękopisu pośmiertnego wydał dr. Juliusz Zaleski, słowem wstępem poprzedził Ign. Chrzanowski. 1926. Wyd. Zakł. Nar. Im. Ossolińskich.

Poprócz tego odpowiednie ustępy z historii literatury Pilata, Chmielowskiego - Kossowskiego, Brücknera, Dobrzyckiego.

SPIS TREŚCI

	Str.
Objaśnienia	5—44
Przypisy	47—117
I. Krasicki jako twórca „Satyr“	47—49
II. Wyjątki z artykułów „Monitora“	50—64
III. Satyra w rozważaniach teoretycznych i wzorach	65—100
A. Ignacy Krasicki o satyrach	65—70
B. Z dzieła X. F. Dmochowskiego p. t. „Sztuka rymotwórcza“	71—74
C. Wzory satyry obcej	75—100
IV. Sądy o „Satyrach“ Krasickiego	101—117
A. Sądy dawniejsze	101—104
B. Sądy nowe	104—117
Wzory zagadnień do opracowania	118
Bibliografia	119

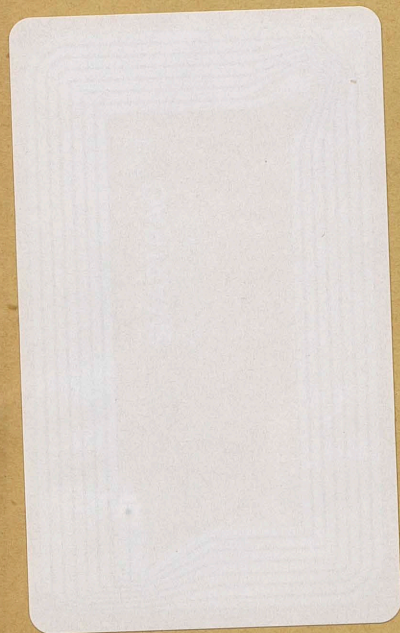
RYCINY

1. Karta tytułowa I wydania „Satyr“.
2. J. Pitschman. Król Stanisław August.
3. Canaletto. Krakowskie Przedmieście w Warszawie.
4. D. Chodowiecki. W salonie p. Czapskiej w r. 1773.
5. J. P. Norblin. Zabawa parkowa w wieku XVIII.
6. J. P. Norblin. Motyw z parku w. XVIII.

26502

3440

Biblioteka Publiczna
w Białymstoku



821.162.1
Krasidui
Satyry

26502